

JASKINIE

2 (9)

marzec - kwiecień 1998

cena: 4 zł

Syfon w Ciasnym Kominach

*najgłębsze nurkowanie
w jaskiniach polskich*

4

„Amokalne” wspinanie

*nowe odkrycia
w Jaskini Śnieżnej*

5

Wypadki pod ziemią się zdarzają...

O włos od śmierci 17

Manewry ratownictwa jaskiniowego 25

Stałe punkty asekuracyjne 28





Od redakcji

W poprzednim numerze **JASKIŃ** pisaliśmy, że coraz bliżej do rekordu świata w eksplorowanej od wielu lat przez Polaków jaskini Lamprechtsofen. Okazało się jednak, że droga ta się trochę wydłużyła. W lutym polskie media (Radio Z, RMF, Gazeta Wyborcza) doniosły, że w jaskini Gouffre Mirola osiągnięto głębokość -1610 m. Ponieważ informacja ta nie znalazła potwierdzenia na publikowanych w Internecie listach najgłębszych jaskiń świata, postanowiliśmy poczekać z tymi rewelacjami do tego numeru. Ostatnio takie potwierdzenie zostało znalezione na Internetowej stronie francuskiego pisma *Speleo*. Także na stronie WW SKTJ pojawiła się informacja o pogłębieniu przez francuskich i angielskich grotolazów jaskini Gouffre Mirola. Informację tę, od francuskich grotolazów, przekazał Michał Gignat z SG Wrocław.

W następnym numerze **JASKIŃ** postaramy się zamieścić obszerną relację o tym rekordzie świata.

A co w tym numerze **JASKIŃ** ?

Otwierają je, zgodnie z zapowiedziami, **Aktualności jaskiniowe**. Znajdziecie tam m.in. informacje: o rekordowych wynikach polskich nurków jaskiniowych, o kolejnych odkryciach w Partiach Amoku, o „stanie ducha” Krzysztofa Starnawskiego w czasie nurkowania w Jaskini Bystrej oraz po raz pierwszy „aktualności” z Europy.

W **Wyprawach** kolejna porcja informacji o polskiej działalności zagranicznej w 1997 r. O wyprawach: w Picos, Tennengebirge, Steinernes Meer piszą ich kierownicy: Marek Jędrzejczak („Tak wyglądają ludzie...”), Marcin Krajewski („Południowe Tennengebirge '97”), Maciej Tomaszek („Jeszcze raz Steinernes Meer”).

W artykule „O włos od śmierci” Zbyszek Rysiecki opisuje dramatyczne wydarzenia towarzyszące wyprawie w Göll w 1997 r. - przyczyny wypadku, przebieg akcji ratowniczej oraz swoje wnioski i przemyślenia.

Wznawiamy cykl **Turystyczne jaskinie** opisem rejonu Aggteleki Karst z udostępnioną do zwiedzania Baradla-barlang.

Od dwóch lat prowadzone jest, pod egidą KTJ PZA, osadzanie stałych punktów asekuracyjnych w jaskiniach tatrzańskich. O tym, że jest to najlepszy sposób na zapewnienie bezpieczeństwa prowadzonych akcji jaskiniowych, o historii stałych punktów asekuracyjnych, a także o technologii ich osadzania pisze Andrzej Ciszewski („Stale punkty asekuracyjne w jaskiniach tatrzańskich”).

Z dziejów poznawania jaskiń polskich - prezentujemy tutaj oryginalny tekst Bogusza Z. Stęczyńskiego o jaskini Werteba opatrzone komentarzem Wojciecha W. Wiśniewskiego.

Ponadto w numerze tradycyjnie już **Jaskinie Wyżyny** redagowane przez Mariusza Szelerewicza oraz relacja Bogdana Słobodziana z „manewrów” ratownictwa jaskiniowego.

Redakcja

Tak wyglądają...



O włos od śmierci



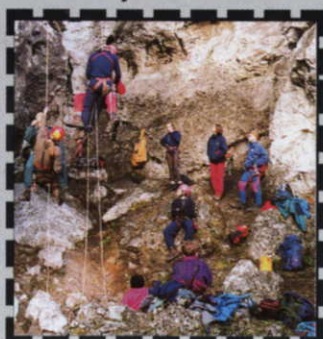
Cieszyć



Fotogaleria



Manewry ratownictwa



- 4 Ciasne Kominy – Kampania zimowa 1997/98 • „Amokalne” wspinanie w Śnieżnej • Zasłyszana opowieść o nurkowaniu • Nurkowanie w Zimnej • Krakowskie manewry ratownictwa • Warsztaty nurkowania Strzeblów '98 • Canin '97 • Evren Gunay Cave najgłębszą jaskinią Turcji • Migovec System • Nowości z Picos • -1000 m w jaskini Gorgothakas • Gouffre Berger •

Wyprawy

- 8 POŁUDNIOWE TENNENGEIRGE
Marcin Krajewski
- 12 „TAK WYGLĄDAJĄ LUDZIE, LUDZIE SKAZANI NA...”
Marek Jędrzejczak
- 16 JESZCZE RAZ STEINERNES MEER
Maciej Tomaszek
- 17 O WŁOS OD ŚMIERCI
Zbigniew Rysiecki

21 Jaskinie Wyżyny

Ciesęc • Jaskinia Spękana • Jaskiniowi złodzieje • Próżnie okolic Pa-górów Jaworznicko-Chrzanowskich • Jaskinia w Ruskich Górach

23 Fotogaleria

Henryk Nowacki

- 25 MANEWRY RATOWNICTWA JASKINIOWEGO
Bogdan Słobodzian

Turystyczne jaskinie

- 26 Aggateleki Karszt - Baradla-barlang
Ewa Kotarba

29 Techniki i sprzęt

STAŁE PUNKTY ASEKURACYJNE
W JASKINIACH TATRZAŃSKICH
Andrzej Ciszewski

32 Z dziejów poznawania jaskiń polskich

BOGUSZA Z. STĘCZYŃSKIEGO OPIS EKSPLOACJI
JASKINI WERTBEY A.D. 1882
Wojciech W. Wiśniewski

- 34 ENGLISH SUMARIES

JASKINIE®

dwumiesięcznik

2(9)

marzec - kwiecień 1998

Cena: 4 zł

WYDAWCA:

AMC ZRGIW - Andrzej Ciszewski
ul. Halicka 9,
31-036 Kraków
Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3,
31-030 Kraków

REDAKCJA:

Krzysztof Baran
Janusz Baryła
Andrzej Ciszewski
Jacek Dułęba (redaktor naczelny)
Michał Gradziński
Piotr Kulbicki
Wojciech Radecki
Mariusz Szelelewicz

WSPÓŁPRACUJĄ:

Agnieszka Gajewska
Ewa Kotarba

ADRES REDAKCJI:

ul. Kurasia 21/1
30-603 Kraków
e-mail: zrgw_amc@kr.onet.pl

SKŁAD KOMPUTEROWY:

STUDIO GRAFICZNE
„Szelelewicz” i S-ka

PRENUMERATA KOLPORTAŻ:

Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3, 31-030 Kraków, PL
tel.: (00 48 12) 421-14-82,
fax (00 48 12) 423-13-02, 422-20-83

NAŚWIETLANIE:

LETTRA GRAPHIC

DRUK:

Drukarnia LEYKO

Tekstów i zdjęć nie zamówionych
redakcja nie odsyła.
Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiustacji tekstów nie autoryzowanych
oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!

Sporty propagowane na łamach **JASKIN**
mogą być niebezpieczne dla życia
lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności
za ewentualne wypadki zaistniałe podczas
ich uprawiania.

Większość opisywanych na łamach
czasopisma jaskiń leży na terenach
chronionych
i zasady ich zwiedzania określają odrębne
przepisy.

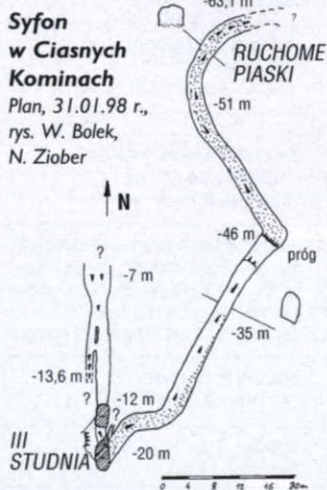
JASKINIE® są znakiem towarowym
pod ochroną i używanie go przez ko-
gokolwiek na terenie kraju, zarówno
w znaczeniu słownym jak i graficznym,
celem oznaczenia swojego towaru jest
bezprawne.

POLSKA

Ciasne kominy – Kampania zimowa 1997/98

Syfony na dnie Ciasnych Kominów w Jaskini Miętusiej stanowią w chwili obecnej najbardziej obiecujący problem eksploracyjny w Tatrach. Duże głębokości wymagają ciągle doskonalenie techniki nurkowania. Podczas akcji na przełomie stycznia i lutego 1998 r. została pokonana kolejna bariera i ustanowiono kolejny rekord głębokości. Przeprowadzono pierwsze w polskiej jaskini nurkowania z użyciem mieszanek gazowych.

Skorzystaliśmy tutaj z doświadczeń amerykańskich i angielskich nurków jaskiniowych. Kluczem do opanowania tej techniki są: odpowiednie oprogramowanie komputerowe oraz czujniki pozwalające na pomiar składu mieszanki. Za pomocą programu komputerowego



można symulować stopień nasycenia poszczególnych tkanek różnymi gazami w trakcie nurkowania. Pozwala to na wyznaczenie harmonogramu dekompresji dla zadanego profilu i składu mieszanek oraz ocenę poziomu bezpieczeństwa dla poszczególnych wariantów.

Trimix (O_2 , N_2 , He) przyjęto jako mieszanke poniżej -45 m (bottom mix). Po przeprowadzeniu odpowiednich symulacji komputerowych okazało się, że czas dekompresji można istotnie skrócić stosując nitrox (50% O_2 , 50% N_2) do głębokości -12 m. Na odcinek pomiędzy -12 m a -45 m przewidziano powietrze (travel mix).

Pierwsze podejście zorganizowaliśmy pod koniec grudnia 97. Po wcześniejszym założeniu lin w ja-

skini w połowie grudnia (W. Bolek, N. Ziober), sprzęt dla dwu pletwonurków udało się zabrać 11 grotolazom. W tej akcji wzięli udział: W. Bolek - kierownik, N. Ziober AKG Łódź, K. Domagała, R. Górecki, K. Chodaczyński, G. Dokurno, M. Czekierda, B. Skorowski, M. Kaniewski, W. Piotrowicz SKTJ, A. Góralczyk STJ KW Kraków - pozostali SG Wrocław. Niestety okazało się, że poziom wody w Syfonie Zwolińskich podniósł się na tyle, że został zalany również Wiszący Syfonik. Pokonanie wtedy tej przeszkody wymagałoby już pełnego nurkowania, czego większość ekipy nie była w stanie wykonać. Pozostało czekać aż woda opadnie.

Na początku stycznia '98 w syfoniku utworzył się prześwit, tak, że można go było przebyć wpław bez zanurzania się.

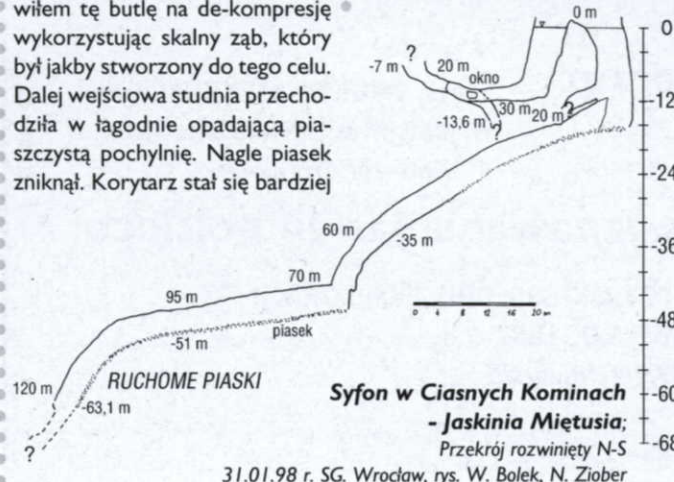
W trzysobowym zespole: W. Bolek, N. Ziober, R. Szczot (Łódź) udało się przenieść wszystkie butle przez większość zaciśków. W drugiej połowie stycznia przejście było już suche, jednak nie było odpowiednie liczby chętnych do transportu. W kolejnych akcjach, w których uczestniczyli również M. Wierzbowski i K. Domagała, udało się 31 stycznia zgromadzić cały sprzęt przy syfonie i przeprowadzić nurkowanie. Tym razem komfort akcji był znacznie większy niż podczas prób w poprzednich latach. Dzięki wcześniejszemu przygotowaniu, na samo nurkowanie poszliśmy na lekko, co znacznie zmniejszyło zmęczenie.

Na stromej półce w ekwilibrystyczny sposób założyłem cały sprzęt. Zanurzyłem się w krystalicznie czystej wodzie południowego jeziora, oddychając początkowo nitroxem. Na -13 m zostawiłem tę butlę na dekompresję wykorzystując skalny ząb, który był jakby stworzony do tego celu. Dalej wejściowa studnia przechodziła w łagodnie opadającą piaszczystą pochylnię. Nagle piasek zniknął. Korytarz stał się bardziej

stromy. Na skalistym dnie zobaczyłem ciężarek, który zostawiłem na ówczesnym końcu poręczówki 2 lata temu. Byłem na -35 m. Nurkowanie przebiegało bardzo sprawnie. Szybko posunąłem się w dół. Już po 4 minutach znalazłem się nad skalnym progiem na -44 m. Według założeń przyjętych do symulacji ten punkt miałem osiągnąć dopiero po 7 minutach. Od tego miejsca zacząłem oddychać trimixem. Poniżej progu korytarz był praktycznie poziomy. Spąg pokrywała spora warstwa gruboziarnistego piasku. W piątej minucie nurkowania osiągnąłem przodek, gdzie rok temu zostawiłem ciężarek. Ze zdumieniem stwierdziłem, że był zagrzebany w piasku. Tej rodzaj podłoga nie jest stabilny. Dowiedziałem linkę z nowego kołowrotka i ruszyłem na „podbój nowego”. Korytarz początkowo opadał powoli, potem coraz szybciej. Jak dotąd nie wystąpiły żadne problemy. Nie odczuwałem narkozy. Byłem może lekko zdezorientowany. Zapisywałem azymuty, ale jakoś nie mogłem przetłumaczyć sobie tych wartości na przebieg korytarza. Nagle okazało się, że nie mam już czasu na dalsze analizowanie danych. Mój komputer nurkowy pokazał -60 m. Trzeba było zakończyć eksplorację. Osiadłem na dnie. Ze zdumieniem poczułem jak piasek zaczął osuwać się i wciągać moje ręce. Korytarz w tym miejscu opadał i zalegający na dnie piasek nie był stabilny. Tak jak na pustyni wciągał wszystko do swojego wnętrza. Stąd też to miejsce nazwałem Ruchome Piaski. Po chwili odzyskałem równowagę i zacząłem stabilizować poręczówkę z ciężarka. Na kołowrotku dostrzegłem marker 120 m - czyli

„dołożyłem 25 m nowego”. Przesunąłem się, by znaleźć się on pod ciężarkiem. Gdy zakończyłem te wszystkie operacje z przerażeniem stwierdziłem, że jestem na -63 m. O całe trzy metry głębiej niż założono w symulacji. Takie odstępstwo od założonego profilu zwiększyło zagrożenie, gdyż wzrastało nasycenie tkanek. Rozpocząłem powrót. Postanowiłem wykonać dekompresję według najgorszego przypadku w posiadanych tabelach. Na -45 m ponownie przeszedłem na powietrze. Po 18 minutach nurkowania rozpocząłem dekompresję. Według symulacji w tym momencie miałem dopiero kończyć eksplorację w przodku. Na szczęście to odstępstwo zwiększyło bezpieczeństwo, gdyż przy krótszym czasie, nasycenie tkanek jest mniejsze. Pierwszy przystanek zrobiłem na -15 m, a od -12 m oddychałem nitroxem. Zajrzałem tu do bocznego korytarzyka. Był dość wąski i opadał w dół. Zaczynało mi się robić coraz chłodniej, pomimo, że miałem na sobie suchy, piankowy kombinezon. Temperatura wody wynosiła 3°C. Oparłem ręce o ścianę i zacząłem mocno pracować płetwami dla rozgrzewki. Duży wysiłek spowodował wzrost zapotrzebowania na tlen i cały nitrox skończył mi się na 6 m. Przystanek na -3 m zrobiłem już na resztkach powietrza. Wynurzyłem się po 77. minutach. Rzeczywisty profil nurkowania wykazał, że dekompresja mogłaby być o 40 minut krótsza. Ze względu na warunki w jakich odbyło się nurkowanie, przeprowadzona dekompresja zapewniła dobry poziom bezpieczeństwa.

Drugie nurkowanie wykonał Norbert Ziober w północnym jeziorze. Jak się ostatnio dowiedzieliśmy, nie było ono jeszcze nigdy przedtem penetrowane. Studzienka wejściowa schodzi tutaj na -12 m. Dalej korytarz biegnie na północ. W odległości ok. 20 m od lustra wody, lewa ściana stała się coraz cieńsza i przechodziła w „żyłętę” o grubości kilku-nastu centymetrów. Po drugiej stronie korytarz biegł w przeciwną stronę. Norbert wpłynął do niego przez jedno z okien. Korytarz był wąski i zaczął stromo opadać. W tym momencie woda zmąciła się i Norbert musiał przezwyciężać eksplorację. Na końcu zo-



stawił kołowrotek i wrócił do jeziorka. Po następnej próbie, wziął mój kołowrotek z resztą linki - ok. 10 m. Tym razem popłynął w zmaconej wodzie głównym korytarzem dalej na północ. Początkowo wznosił się on, a następnie przeszedł w dużą przestrzeń. W toni na głębokości -7 m skończyła się linka na kołowrotku. Była to chyba spora sala, bo Norbert nie był w stanie wyczuć ścian. Na jej dnie znalazł stare pętle zjazdowe, które musiał tam przynieść prąd wody z drugiej strony syfonu. Charakter tego korytarza wskazuje, że pewnie uda się tutaj wynurzyć na powierzchnię.

Kampania zimowa 97/98 przyniosła znaczny postęp w eksploracji na dnie Ciasnych Kominów. Odkryto w sumie ok. 65 m nowego terenu. Ustanowiono nowy rekord głębokości nurkowania w polskich jaskiniach - 63.1 m. Plusuje to ten syfon wśród najgłębszych naturalnych zbiorników wodnych w naszym kraju. Zwiększyła się do czterech liczba przodków, wliczając na -12 m w południowym jeziorku, do którego zaglądnęliśmy podczas dekompresji. Perspektywy dalszej eksploracji są bardzo zachęcające. W południowym jeziorku można osiągnąć coraz większe głębokości, w północnym uda się zapewne wynurzyć na powierzchnię i odkryć suche ciągi. Do pełnego zakończenia akcji pozostało jeszcze „tylko 15 szpejów” do wyniesienia.

Wiktor Bolek

„Amokalne” wspinanie w śnieżnej

Początek tego roku, wraz ze Stefanem Stefańskim, spędziliśmy głównie w Jaskini Śnieżnej. Stworzyliśmy sobie tam całkiem uroczne miejsce bytowania. Nad Prożkiem Johny’ego powstał miły zakątek, odgradzony folią malarską zabezpieczającą nas przed zimnem i wilgocią. Jeśli dodać do tego wygodne igloo przy otworze, skonstruowane przez „wspólne siły” wrocławsko-warszawskie, to mieliśmy komfortowe warunki do działania. W tym roku przyjęliśmy zasadę, że wejście do igloo znajduje się po lewej stronie tyczki. Może dobrze, żeby stało się to regułą? Na pewno uprościło by to wszystkim życie.

Eksplorację prowadziliśmy w odkrytych przez nas rok temu Partiach Amoku. Dla niewtajemniczonych jest to ciąg kominów rozwijających się na pęknięciu prostopadłym do Wodociągu, leżącym pomiędzy „Płytowcami” a Warszawskimi Kaskadami. Do ciągów tych udało nam się przedostać po wspięciu się do góry Sali Trójkątnej. Przemieszczając się wzdłuż stropu szczeliny „Płytowca” natknęliśmy się na ciąg, który doprowadził nas do właściwych Partii Amoku. Odcinek ten, nazwany przez nas Lisimi Kaskadkami nie jest może ekstremalnie ciasny, ale na tyle mało obszerny, że nie budzi on naszej sympatii. W zeszłym roku eksplorowano ciąg idący w dół, w kierunku Wodociągu, wraz z dość obszerną Salą Lwa. Rozpoczęto również wspinaczkę ku powierzchni. Niestety, dalszą drogę blokowało zawalisko, które nie rokowało najlepiej.

Na pierwszy tegoroczny biwak poszliśmy staniając się jeszcze po sylwestrowych szaleństwach. Mimo parującego z nas po kilku dniowym pijaństwie alkoholu, udało się przedrzeć przez zawalisko. Stanęliśmy na dnie pięknego komina, nazwanego ku czci producentów żelatyny Kominem Szalonych Krów. Do jaskini zapomnieliśmy zabrać zegarka. Efekt był taki, że wyszliśmy 12 godzin później niż chcieliśmy. Niestety, obowiązki w Warszawie wywierały. Śnieżna stała się ponownie naszym domem dopiero pod koniec stycznia. Komin został przebyty podczas jednej szczyty (choć dwudziestogodzinnej). Dalej ciągnęły się równoległe kominy. Nasz entuzjazm wzbudziło igłowie leżące przy ich podstawie. Zapalił ten ostudzili koledzy, którzy zwiędając nasze odkrycia igłowie nie

Nareszcie w domu - nasz biwak



W kominie z Wantami

znaleźli, natknęli się za to na skupienia kości nietoperzy. Podczas kolejnych dwóch wejść udało nam się pokonać oba kominy. Doprowadzają one do meandrów, które (na razie) zatrzymały nas na drodze do kolejnego otworu. Ponieważ jesteśmy blisko powierzchni, eksplorację na tych przodkach odłożyliśmy do lata, kiedy to planujemy dymienie. Dalszą eksplorację prowadziliśmy w okolicach Sali Lwa. Czekaliśmy tam na nas miła niespodzianka. Udało się obejść Lisich Kaskadek. Połączenie wypadło w okolicy naszego biwaku. Dzięki temu główny ciąg Partii Amoku jest w tej chwili obszerny.

Trochę zmartwieni weszliśmy na ostatni z naszych biwaków. Wszystko wskazywało na to, że powoli kończą się nam problemy. Jednak po przejściu 35-metrowego komina, wznoszącego się w sali sąsiedniej do Sali Lwa i małym przeciskaniu okazało się, że jeszcze wiele pracy nas czeka: dalej ciągną się następne kominy, równoległe do Partii Amoku. Wydaje się, że może to być kontynuacja Warszawskich Kaskad.

Do tej pory odbyło się 11 biwaków, w większości niezbyt długich. Oprócz naszej dwójki brało w nich udział 7 osób: Karolina Taczanowska, Tomasz Fiedorowicz, Piotr Kępkiewicz, Jakub Panek, Marek Pawłowski, Paweł Skoworodko i Rafał Szaniawski. Wszyscy są członkami Speleoklubu Warszawskiego.

Klub wspiera nas sprzętowo, za co jesteśmy wdzięczni osobom, które o tym zdecydowały.

Deniwelacja Partii Amoku wynosi 240 metrów, długość ciągów pomiarowych - 851 metrów, choć mamy jeszcze zaległości w dokumentacji. **Marcin Gala**

Zasłyszana opowieść o nurkowaniu

Śloneczny marcowy dzień. Tatrzy przykryte śnieżną, lśniąca od słońca kołderką. Na drzewach świeżo spadły puch. O świcie nieśmiało rozbrzmiewają ptasie trele - przyroda powoli budzi się do życia, ciesząc się nadchodzącą wiosną, choć zima ciągle jeszcze ukazuje swoją moc. Wydawać by się mogło, że tej anielskiej atmosfery nic nie zmąci. A jednak pod ziemią, w jednej z tatrzańskich jaskiń, rozgrywa się dramat. Walka już nie o życie, a tylko o ludzkie ciało. Od kilku dni trwają próby wydobywania Alekseja Petrujkića, jugosłowiańskiego nurka, który po raz ostatni wciągnął powietrze ze swej butli gdzieś głęboko pod ziemią i powierzchnią wody, w V syfonie w Jaskini Bystrej. Jest marzec 1987 r.

Mijają lata. O pięknie Bystrej i jej syfonach krąży tylko opowieści, a młodzi koledzy nawet nie pamiętają o istnieniu tej jaskini. Nie wszyscy jednak zapomnieli o nierozwiązanym problemie V syfonu. W umysłach niektórych legnie się plan dokończenie dzieła rozpoczętego przez Petrujkića kilkanaście lat temu.

Tym śmiałkiem jest **Krzysztof Starnawski**. Tak oto opowiada o nurkowaniu:

Zabawa zaczęła się na początku zimy, w listopadzie, kiedy zrobiliśmy transport sprzętu, głównie butli, które zdeponowaliśmy w jaskini. Nurkowanie było jednak niemożliwe, ponieważ z syfonu I wydobywała się duża ilość wody. Konieczny był więc mróz. Niestety aura nie była sprzyjająca i nie dało się działać ani w okre-

Z archiwum K. STARNAWSKIEGO



Na zdjęciu K. Starnawski

się przedsięwzięciem, ani na początku roku. Do pierwszego nurkowania doszło dopiero 6. lutego. W czasie nurkowania pokonałem cztery „warszawskie syfony”, oczyściłem je ze starych kabli telefonicznych i założyłem poręczówki. Zanurzyłem się również w V syfonie, w którym dotarłem do butli pozostałych po Petrujkiu oraz sprawdziłem komin, którym Jugosłowianin miał podobno wypłynąć na powierzchnię. Komin okazał się być ślepy; dodatkowym utrudnieniem była bardzo słaba widoczność w okolicach komina, gdyż bąble powietrza strącając ze stropu i ścian błoto, które błyskawicznie mąci wodę. Po akcji zrobiliśmy jednodniową przerwę przeznaczoną na uprawianie narciarstwa. W czasie drugiego nurkowania, podobnie jak przy pierwszym, korzystałem z butli czterolitrowych nalożonych do 250. atmosfer. Ta akcja poświęcona była spenetrowaniu Syfonu Kryształowego, który odchodzi przed syfonem V i łączy się z nim zaciskiem. „Restrykcji” nie pokonywałem, ale dopłynąłem do niej z obu stron i widziałem po drugiej stronie zacisku swoją poręczówkę. Dodatkowo sprawdziłem dwie boczne odnogi syfonu. Po czterech dniach odpoczynku, w trochę większym, bo cztero-

sobowym zespole, udaliśmy się na ostatnie nurkowanie. Tym razem wziąłem butle 7. litrowe i korzystając z założonych przez siebie poręczy, zanurzyłem się w V syfonie na głębokość 28,5 m, osiągając przy tym ok. 100 m długości (w tym 70 metrów „nowego”, czyli za butle). Fragment ciągu za butlami to bardzo nieprzyjemny, szczelinowaty korytarz schodzący w dół. Partie, do których dopłynąłem, w przeciwieństwie do dość ciasnych i „poszarpanych” czarnych i ponurych wstępnych fragmentów syfonu V, są bardzo ładne i przestronne. Cały ciąg kieruje się na zachód. Wykonałem dokumentację fotograficzną. Po nurkowaniu wykonaliśmy retransport całego sprzętu. Razem ze mną działali: Tomek (pomagał mi we wszystkich akcjach), Dominik i Zwierzak. Następnego dnia przyszła odwilż i uniemożliwiła dalsze działania. Jeżeli będzie sprzyjająca pogoda to chciałbym nurkować w Bystrzy jęszcze dwukrotnie, tym razem już z dużymi butlami, które pozwolą mi popłynąć dalej. Jak daleko, to się jeszcze okaże.

Moje nurkowanie rzuca nowe światło na wypadek sprzed 11. laty. Będąc w V syfonie próbowałem sobie wyobrazić przebieg tamtych zdarzeń. Najprawdopodobniej Jugosłowianin natrafił na komin, i tak jak to jest podczas eksploracji, kiedy chce się jak najszybciej wypłynąć na powierzchnię, zaczął płynąć do góry i bąblami „wzbudził” mul. W tej zmałowanej wodzie rozpoczął powrót, ale trudno mu było zapanować nad linką wywleczoną z worka (dlatego obecnie stosuję linkę nakręcaną na kołowrotek); zaplątany w poręczówkę, z której nie mógł się uwolnić, wyczerpał zapas powietrza z butli i opadł na dno.

W czasie opowieści padały też słowa o atawistycznym lęku wywołanym pływaniem obok butli pozostałych po Petrujkiu,

potegowanym przez samotność, o radości po udanym nurkowaniu i o nadziei na sukcesy związane z planowanymi akcjami.

(Gag)

Nurkowanie w Zimnej

Na początku grudnia (1997) Krzysztof Starnawski nurkował w Jaskini Zimnej w Tatrach. Celem był czwarty syfon w dolnym piętrze jaskini. Był on już wstępnie poznany przez Wiktora Bolka, który dotarł do „Grobli” - małej salki z powietrzem. W dół syfon kontynuował się pochylnią, która kończyła się zwężeniem którego nie przepłynął ani Bolek, ani nikt wcześniej. Krzysztof Starnawski po przepłynięciu pochylni i pokonaniu zwężenia wpłynął do zatopionego korytarzyka, który kontynuował się dalej na odległość ok. 7. m, po czym ślepo się zamknął. W syfonie została osiągnięta głębokość 9. metrów. Można zatem sądzić, że problemy nurkowe w dolnym piętrze jaskini zostały zamknięte.

Maciej Tomaszek

Krakowskie manewry ratownictwa

Na terenie Kamieniołomu Zakrzówek w Krakowie, w dniach 24-25 stycznia 1998 r., odbyły się „krakowskie manewry ratownictwa jaskiniowego”. Udział w nich wzięli członkowie trzech klubów krakowskich: STJ KW, AKG i KKTJ, łącznie około 30 osób. W czasie dwóch dni odświeżono wielu osobom wiadomości z autoratownictwa i przećwiczone szereg technik z wyciągania i opuszczania poszkodowanego. Manewry miały na celu przygotowanie osób chętnych do przeprowadzenia pozorowanej akcji ratowniczej w Tatrach. Akcja ma się odbyć w marcu w Jaskini Kasprowej.

Maciej Tomaszek

Warsztaty Nurkowania Jaskiniowego Strzeblów '98

Podkomisja Nurkowania Jaskiniowego KTJ PZA organizuje kolejne Warsztaty Nurkowania Jaski-

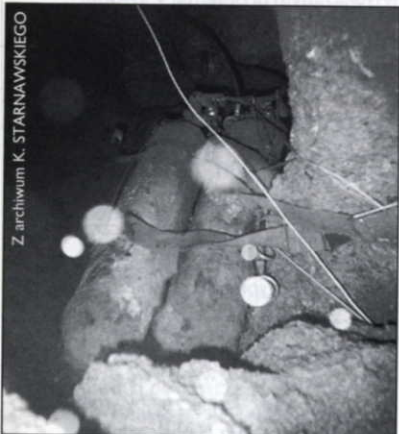
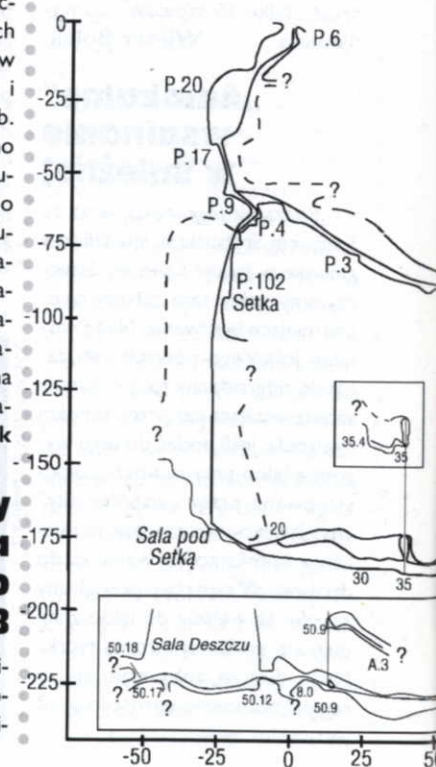
niowego. Odbędą się one w Strzeblowie w dniach 11-15.06.1998 r. Przewidywana ilość uczestników - 10 osób. W programie przewidziano m.in. wymianę doświadczeń, pokazy filmów, wykłady na temat stosowanego sprzętu, niebezpieczeństw związanych z działaniem, technik poruszania się i poręczowania oraz autoratownictwa. Ponadto w ramach Warsztatów odbędą się nurkowania treningowe w kamieniołomach w Strzeblowie i Chwałkowie (zakładanie depozytów, poręczowanie, autoratownictwo), a także w zalanych sztolniach i studniach w Tąpadłach, Bystrzycy Górnej i Srebrnej Górze. Do zajęć praktycznych będą dopuszczone osoby posiadające niezbędną umiejętność i uprawnienia oraz posiadające konieczny sprzęt.

Bliższe dane dotyczące Warsztatów można uzyskać u bezpośrednich organizatorów: Wiktora Bolka - ul. Grabiszyńska 144/2, 53-437 Wrocław, tel. (71) 61 78 61, e-mail: wbolek@pwr.wroc.pl oraz Michała Stajszczyka - ul. Szaniecka 62, 51-692 Wrocław, tel. (71) 72 99 04.

(red.)

Jaskinia „Kropka Pięć”

- przekrój rozwinięty.
Alpy Julijskie - Masyw Monte Canin.
Eksploracja i pomiary: IX-X. 1997 r.
Sporządził Marek Kozioł



Butle w V syfonie w Jaskini Bystrzy

WŁOCHY CANIN '97

W dniach od 13.09. do 5.10.1997 r., w rejonie systemu jaskiniowego Complesso del Foran del Muss, położonego w masywie Monte Canin, w Alpach Julijskich, działała wyprawa Klubu Speleologicznego „AVEN” z Sosnowca.

Wyprawa wyjechała w składzie: Andrzej Kozik, Marek Kozioł - kierownik, Marek Nowak, Mariusz Polok (wszyscy „AVEN” Sosnowiec) oraz Kazimierz Piekarczyk (KKS).

Tak działalność wyprawy opisuje jej kierownik Marek Kozioł w sprawozdaniu przesłanym do Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA:

Z powodu zmniejszenia składu osobowego do pięciu osób zmuszeni zostaliśmy do zmodyfikowania na miejscu planu działania. Za najbardziej celowe uznaliśmy przeprowadzenie gruntownej penetracji powierzchniowej w rejonie znajdującym się bezpośrednio nad „Salą bez stropu”. W tym miejscu muszę wyjaśnić, że sala ta posiadająca ok. 100 m wysokości, ma w pionie dno oddalone od powierzchni o ok. 300 m. W niej założyliśmy na poprzedniej wyprawie drugi biwak jaskiniowy, niezbędny ze względu na znaczne oddalenie rejonu eksploracji od otworu. W związku z tym, biorąc dodatkowo pod uwagę korzystną budowę masywu w tym miejscu (silnie zerodowany łapiasz z wieloma studniami, poprzecinany licznymi, dostępnymi pęknięciami), podjęcie próby odnalezienia krótszej drogi z powierzchni do drugiego biwaku było na tej wyprawie jak najbardziej słuszne i zaowocowało zaskakującymi efektami.

Po zbadaniu negatywnym kilku studni, weszliśmy do nowoodkrytego otworu, któremu nadaliśmy roboczą nazwę AV97-5 (od tej roboczej nazwy przyjęliśmy później ostatecz-

ną nazwę jaskini: „KROPKA PIĘĆ”). Otwór ten okazał się wejściem do bardzo interesującej jaskini z silnymi ciągami powietrznymi, aktywnym ciekim wodnym, rozwijającej się jednocześnie w kilku kierunkach.

W stronę południową korytarze podążają wyraźnie na spotkanie z eksplorowanym przez nasze wyprawy systemem „Complesso del Foran del Muss”. W kierunku północno-wschodnim upada pochylnia w stronę blisko znajdujących się korytarzy „Abisso Carlo Seppenhofner”(!). Natomiast meander rozwijający się prosto na północ wydaje się dawać wreszcie możliwość przesunięcia eksploracji wnętrza masywu pod dno doliny w kierunku której, zmierzają przenurkowane przez Włochów korytarze od wywierzyska „Il Fontanone”.

Zagadki te być może uda nam się nieco wyjaśnić podczas kolejnej (ośmioosobowej) wyprawy, którą poprowadzę w ten rejon w dniach od 7.02.1998 r. do 1.03.1998 r.” (r)

TURCJA

Evren Gunay Cave najgłębszą jaskinią Turcji

Członkowie klubu BUMAK (Bogazici University Speleological Society of Istanbul, Turcja) od



23. lat eksplorują i kartują jaskinie Turcji. W ciągu tego okresu udokumentowali około 350 nowych jaskiń.

Kilka lat temu BUMAK rozpoczął eksplorację Cukurpinar Cave w Anamur Taurus Mountains. Plateau Miosen, na którym znajduje się otwór jaskini, ma powierzchnię 400 km² i leży na wysokości od 1900 do 2000 m n.p.m.



W 1995. roku osiągnięto dno jaskini Cukurpinar Cave na głębokości -1190 m (długość jaskini - 3800 m), co było ówczesnym rekordem głębokościowym Turcji.

Po 1995. roku BUMAK prowadził eksplorację powierzchniową plateau oraz eksplorację jaskini leżącej w odległości 500 m od Cukurpinar Cave. Ta jaskinia to Peynirlikonu Cave, przemiano-



wana na Evren Gunay Cave, na cześć zmarłego tragicznie dwa lata wcześniej ich kolegi.

W 1996. roku, w wyniku eksploracji prowadzonej w trudnych warunkach osiągnięto w Evren Gunay Cave głębokość -1040 m. Eksplorację kontynuowano w następnym roku w czasie wyprawy, w której uczestniczyło 17 osób.

Efektom ich działalności było osiągnięcie 26.08.1997 r. rekordowej głębokości -1377 m. Jest to nowy rekord Turcji.

BUMAK zamierza kontynuować dalszą eksplorację tej jaskini w lecie 1998 r. (jad)

SŁOWENIA

Migovec System

Imperial College Caving Club (ICCC) prowadzi działalność eksploracyjną na Migovec Plateau koło Tolmin w Słowenii od 1994 r.

W ciągu ostatnich czterech lat, we współpracy z miejscowym klubem JSPDT, odkryto nowy system jaskiniowy „Migovec System”.

Wyprawa zorganizowana w 1997 r. osiągnęła duży sukces, ponieważ w wyniku jej działalności „Migovec System”, z głębokością 956 m, znalazł się na piątym miejscu listy najgłębszych jaskiń Słowenii. Długość jaskini wynosi ponad 4,5 km.

Nowo odkryte partie jaskini różnią się od korytarzy znanych wcześniej. Są bardzo podobne do klasycznych jaskiń wodnych z Yorkshire. (r)

HISZPANIA

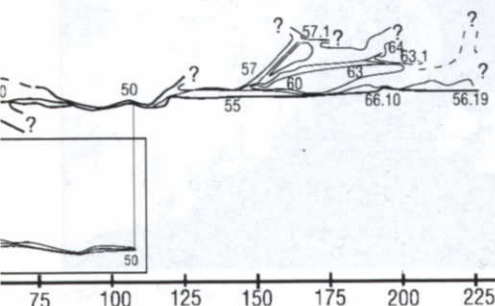
Nowości z Picos

W Picos de Europa - jednym z najbardziej interesujących jaskiniowych masywów Europy (8 jaskiń o deniwelacji ponad 1000 m!) ciągle trwają prace eksploracyjne. Ostatniego lata grupa „Cocktail Picos”, tj. grotolazi z Intercub lub Espeleo Valenciano wraz z ekipą francuską, pogłębili Torca del Cerro (Macizo Central) z ok. -925 m do -1135 m. Jaskinia „dalej puszcza”. Eksploratorzy liczą na ewentualne połączenie z pobliską Sima del Trave (-1441 - najgłębsza w Picos). Ten sam zespół osiągnął w położonej w tym samym rejonie Torca Idobeda głębokość -545 m.

Natomiast grotolazi z Asturii i Kantabrii pomierzyli odkryte w 1996 roku partie w jaskini Torca Castil (Macizo Central). Pomiar te wykazały, że w ubiegłym roku jaskinia została „pogłębiona” z -370 m do -1019 m. Warto dodać, że łączna długość Torca Castil wynosi ok 3700 m, a wewnątrz jest nadal wiele problemów do sprawdzenia. Jednym z nich jest syfon znajdujący się na dnie jaskini, który eksploratorzy chcą przenurkować w bieżącym roku.

W tej samej części Picos - w Macizo Central - pogłębiona została z -150 m do -780 m jaskinia Pozo Trasllambrión. Dalszą drogę zamyka w tej jaskini zawałisko. Eksplorację w jaskini prowadziła grupa grotolazów „Proyecto Llambrión”. Ta sama grupa w 1996. r. pogłębiła położoną w pobliżu Pozo Bajo del Sedo (HS-II), osiągając syfon końcowy na -798 m.

W zachodniej części Picos prowadziła eksplorację grupa OUCC. W jaskini C3 usiłowało znaleźć obejście syfonu końcowego położonego na -630 m. Ponadto eksplorowano jaskinie



F4I i F56/F88, gdzie korki śnieżne utrudniają dostęp do wnętrza. Z innych osiągnięć w Picos dokonanych latem 1997., trzeba wymienić „pogłębienie” jaskini Asopladeru de la Texa do -775 m. Eksploracja zakończyła się nad studnią z wodospadem. Szacowana głębokość studni wynosi ok. 20 m.

Informacje o działalności Polaków (Speleoclub Wrocław) w Picos zawiera artykuł Marka Jędrzejczaka na s. 13.

Poniżej zamieszczamy zestawienie najgłębszych jaskiń w Picos.

Informacje zostały zaczerpnięte z internetowej strony Sherry Mayo. Wybór i tłumaczenie **Michał Gradziński**.

Nazwa jaskini	Eksploratorzy	Lata eksploracji	Głębokość
1. Sima del Trave	SCS	1983-1989	-1441 m
2. Torca de los Rebecos	SCS	1987-1994	-1255 m
3. Pozu Madejuno	Proyecto Llambrión	1989-1994	-1255 m
4. Sima S6	LUSS	1978-1984	-1169 m
5. Pozu del Xitu	OUC	1979-1985	-1148 m
6. Torca del Cerro	Cocail Picos	1985-1997	-1135 m
7. Torca Urriello	SCS/CLPA	1979-1982	-1022 m
8. Torca Castil	CADE/GELL/SEL	1977-1997	-1019 m
9. Pozu de Cuetalbo (M2)	YUCPC/SEII	1984-1987	-972 m
10. Pozu del Llastral (B3)	YUCPC/SEII/SEG	1987-1990	-949 m
11. Pozu Cabeza Muxa	SIE/OJEO/GEP	1973-1984	-939 m
12. Torca del Jou de Cerredo	SCAL/GES-CMB	1983-1987	-910 m
13. S. del Jou de la Canal Parda	Speleoclub Wrocław	1974-1996	-903 m
14. Pozu de Porru la Capilla	Speleoclub Gliwice STJ Częstochowa	1986-1987	-863 m
15. Torca de la Padiorna	CES-ALFA/ACS	1993-1995	-836 m
16. Torca T-173 (Dossers)	LUSS	1980-1986	-831 m
17. Pozu Jultayu (2/7)	OUC	1987-1991	-810 m
18. Sima de Cemba Vieya	SEII et al	1974-1985	-810 m
19. Sil de Oliseda	GEM/GERL/GLMR	1983-1993	-800 m

GRECJA

-1000 m w Jaskini GORGOTHAKAS

Członkowie klubu CATA-MARAN (Doubs, Frnacja) od kilku lat eksplorują jaskinie Grecji.

W ubiegłym roku prowadzili działalność na Krecie, w masywie Levka Ori. W jaskini GORGOTHAKAS przekroczyli głębokość -1000 m.

Eksploracja nie została zakończona z powodu braku czasu i sprzętu.

(r)

FRANCJA

Gouffre Berger

Grotolazi ze Speleo Grenoble du CAF (SGCAF), przy

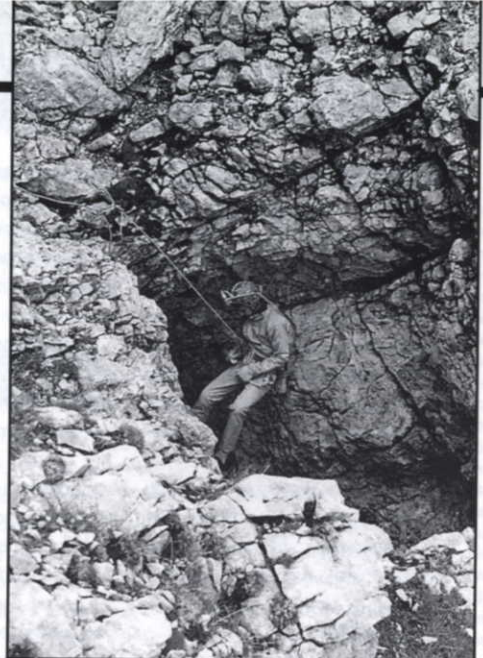
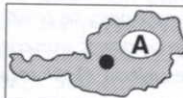
szczególnym udziale Bernarda Faure, odkryli ponad 2 km korytarzy w kontynuujących się w górę, górnych partiach Guffre Berger...

Zostały połączone jaskinie Cheval Vapeur i Gouffre des Rhododendrons.

Gouffre des Rhododendrons miało połączenie z Gouffre Berger dzięki nurkowaniu Fredo Poggi, które odbyło się kilka lat wcześniej.

Dzięki jaskini Cheval Vapeur możliwe jest podjęcie dalszej eksploracji, przerwanej przez ekstremalne trudności w Gouffre des Rhododendrons.

Wszystko to stwarza nowe perspektywy eksploracyjne w systemie Gouffre Berger. (ac)



Otwór Jaskini Ariadna

Marcin Krajewski

Południowe Tennengebidge '97

Pomimo corocznych trudności formalnych związanych z otrzymaniem zezwolenia z urzędów austriackich, postanowiliśmy i w tym roku zorganizować wyprawę eksploracyjną w ten bardzo interesujący masyw. „Otwarte” jaskinie kusyły i problemów natury formalno-prawnej miało nie być. Niestety problem się pojawił. W ostatniej chwili tamtejsze władze postanowiły skrócić czas naszego pobytu w masywie do 20. dni, co oczywiście wpłynęło na zmianę planu naszej działalności.



M. STACHURA

Otwór Jaskini Maria Śnieżna

Do miłych akcentów należy przychylność miejscowej ludności z Werfenweng i pomoc z jej strony, co bardzo pomogło w załatwieniu wielu spraw.

Pomimo czasowego ograniczenia, podczas wyprawy przeprowadzono prace eksploracyjne i dokumentacyjne, które przyniosły interesujące wyniki.

Tradycyjnie wyprawa zaczęła się wieczorkiem towarzyskim u Helgi. Następnego dnia ruszyliśmy pod masyw. Bazę dolną założyliśmy u zaprzyjaźnionej rodziny Astnerów w miejscowości Werfenweng. Wprawdzie spowodowało to wydłużenie czasu transportu do bazy górnej, lecz zlikwidowało kłopoty jakie zawsze istniały w związku z usytuowaniem bazy dolnej. Tego samego dnia wykonaliśmy pierwszy transport na górę. Bazę górną założyliśmy w przytulnym i przestronnym otworze jaskini Gross Kemetstain, popularnej lodowce lub kretowni. Baza ta, choć nieco chłodna, dawała poczucie bezpieczeństwa przed kolejnymi ni-

żami nad Tennengebirge (patrz Jaskinie nr 5), oraz była prawie niewidoczna, co było zgodne z życzeniami władz austriackich.

Transport ekwipunku trwał cztery dni. Po jego zakończeniu rozpoczęliśmy regularną działalność eksploracyjną. Na początku skoncentrowaliśmy się na jaskiniach już nam znanych, później również na eksploracji powierzchniowej.

Maria Śnieżna

Działalność w tej jaskini rozpoczęliśmy od „akcji transportująco-poręczających”. Następnie zorganizowaliśmy pięciodniowy biwak eksploracyjny, na którym wymiennie działały cztery osoby. W pierwszej kolejności przeprowadziliśmy prace mające na celu zmianę i uzupełnienie oporęczowania niektórych odcinków linowych.

Eksploracja była prowadzona w Meandrze Ciężkich Butów, który okazał się główną i najbardziej logiczną kontynuacją dotychczasowych ciągów jaskini. Jest on rozwinięty na tym samym

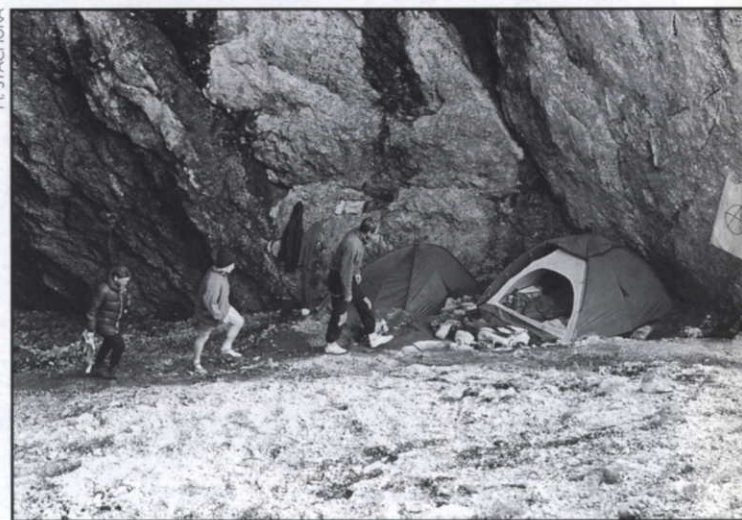
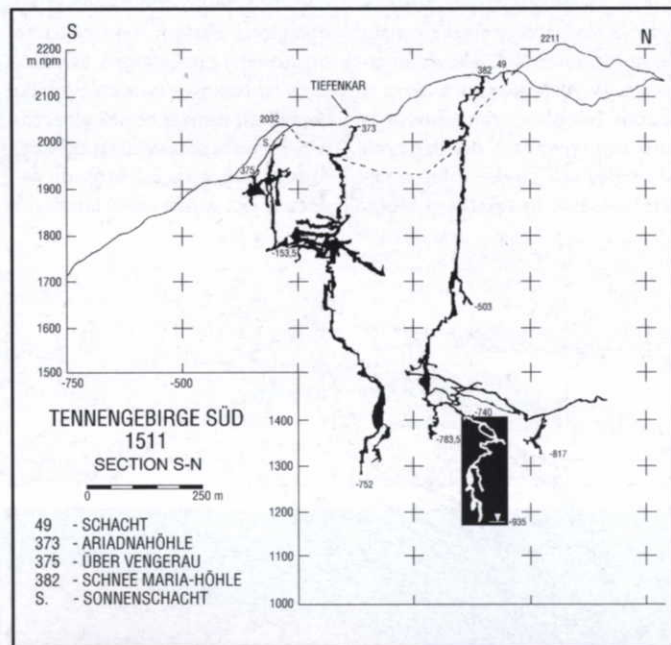
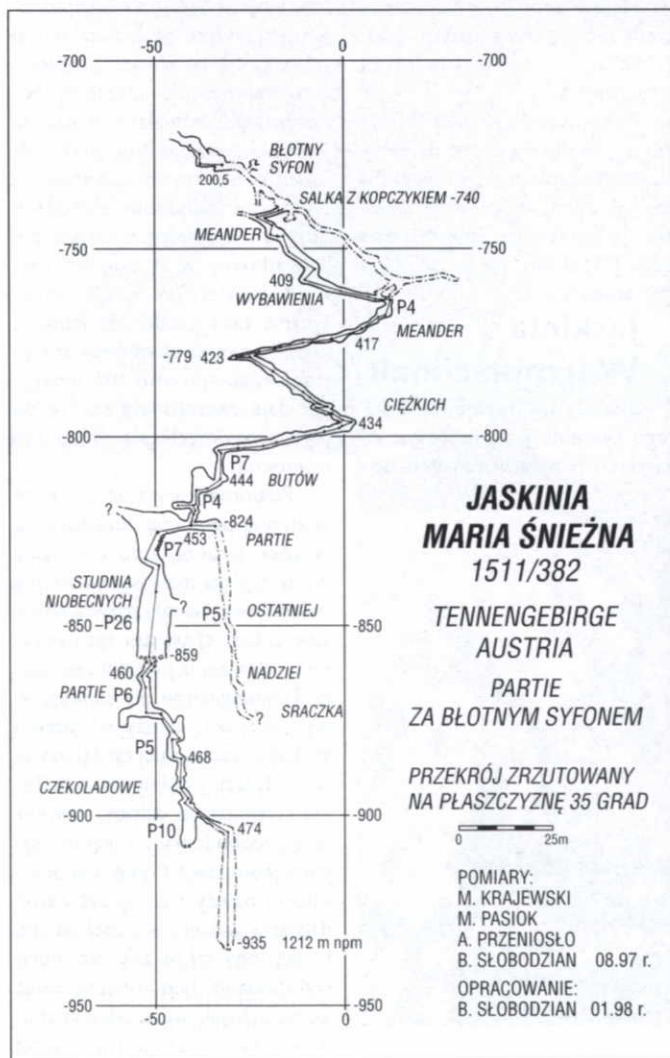


Lapiaz w pobliżu obozu

założeniu jak pozostała część jaskini, poza poziomymi ciągami odkrytymi w 1995 roku. Jest to bardzo długi, kręty i przestronny meander. Niestety jest on zamulony błotem, co skutecznie utrudniało eksplorację. Dodatkowo błoto miało zasadniczy

plus, wpływając na higienę osobistą uczestników biwaku. Po każdej szczytce ok. 2 godz. przeznaczone było na mycie.

Meander sprowadził nas na poziom -823 m, nad krawędź dwóch równoległych ciągów studni. Prawy z nich przez Studnię



Fragment obozu w Gross Kemetstain



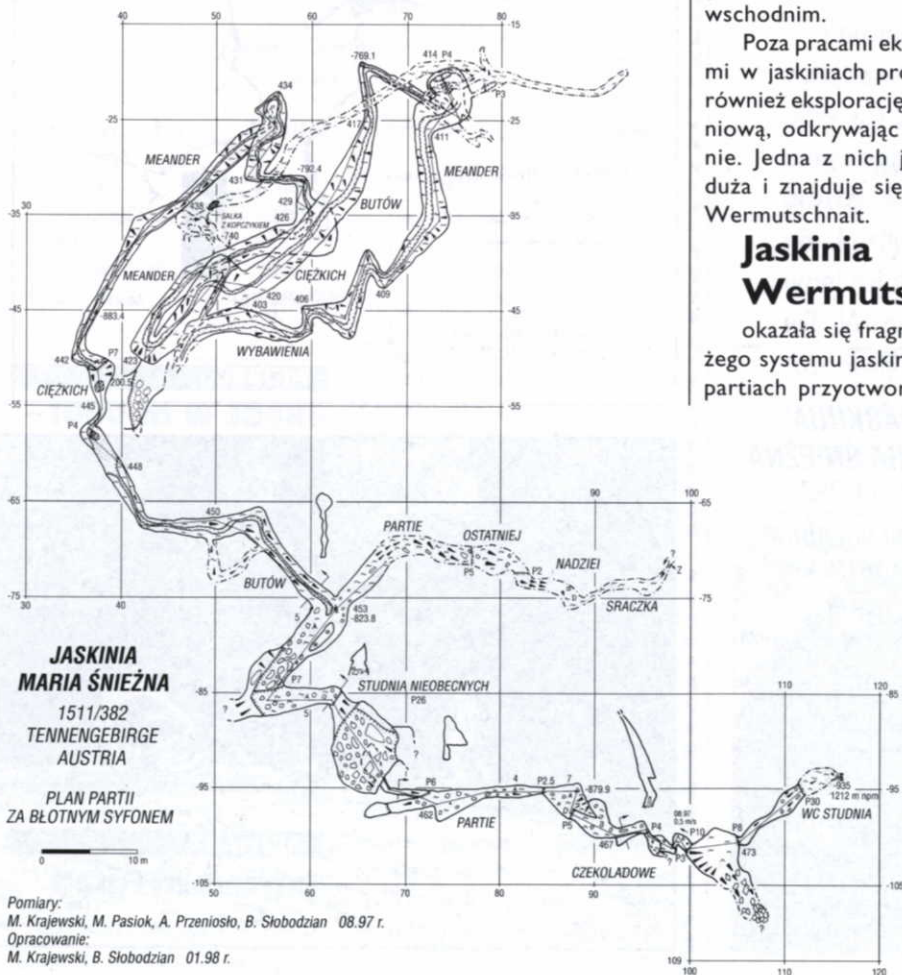
Widok z masywu na Wysokie Toury

M. STACHURA

Nieobecnych doprowadza do głębokości -935 m, gdzie zakończyliśmy eksplorację. Na dnie widoczny jest zagruzowany meander z którego wyczuwalny jest wyraźny ciąg powietrza. Kontynuacja eksploracji tym ciągiem wydaje się bardzo ciężka i mało perspektywiczna. Ciekawsze natomiast wydaje się spore okno w Studni Nieobecnych. Powinno ono doprowadzić do dalszych równoległych studni i dać obejście zawalisk i częściowo błota.

Jest to obecnie najciekawszy problem w tej jaskini.

Ponad Studnię Nieobecnych w lewo odchodzi ciąg studni sprowadzających na drugie dno. Zjazd nimi dostarcza niesamowitych estetycznych doznań. Są one jak wszystko oblepione błotem, tyle tylko że doskonale odbijającym światło. Daje to bajkowe wrażenie zjazdu do świeżo umytej muszli klozetowej. Partie te sprowadzają do błotnistej przełazu, za którym widoczna jest dalsza część jaskini.



Ariadna

W jaskini tej działała pozostała grupa, która w pocie czoła i wbrew przeciwnościom wykazała silną wolę walki, co przyniosło pewne wyniki.

W pierwszej kolejności kontynuowano kopanie zamulonego końcowego odcinka „Gangu Olsena”. Prace te po pewnym czasie przerwano ze względu na nikłe szanse wykonania przekopu. Bardzo interesujące wyniki przyniosła eksploracja okolic Sali Dezerterów. Odkryto tam znaczny ciąg korytarzy idących w górę, kończących się zawaliskiem w stropie, ponad którym widoczne są duże wolne przestrzenie będące zapewne dalszą kontynuacją „gangów”. Ze względu na niebezpieczną eksplorację (zawalisko nad głową), zakończono prace w tym miejscu i skoncentrowano się na wielkim oknie w Sali Dezerterów. Niestety, po wykonaniu większej części wspinaczki nastąpiła awaria sprzętu, uniemożliwiająca dalszą jej kontynuację. Pokonany odcinek pozwala jednak stwierdzić iż „gangi” ciągną się w kierunku wschodnim.

Poza pracami eksploracyjnymi w jaskiniach prowadziliśmy również eksplorację powierzchniową, odkrywając dwie jaskinie. Jedną z nich jest bardzo duża i znajduje się w stokach Wermutschnait.

Jaskinia Wermutschnait

okazała się fragmentem dużego systemu jaskiniowego. W partiach przyotworowych od-

kryliśmy ślady czyjejs bytności, które skończyły się na pierwszej ślepej studzienice. Po przetranszowaniu nad nią okazało się, iż główny ciąg jaskini biegnie w pożądanym kierunku. To było to o czym marzy każdy grotolaz. Przestronne, suche, czyste i głębokie studnie. Duże, pięknie myte korytarze „puszczały” w różne strony i tylko pewna ich część została wyeksplorowana.

Jaskinia ta rozwinięta jest na kilku poziomach. Jeden z ciągów wybrano do sprawdzenia. Eksplorację zatrzymaliśmy na poziomie ok. -200 m, nad kolejną studnią o głębokości około 100 m. Widoczne były też liczne kominy, co zwiększa prawdopodobieństwo połączenia z licznymi otworami jaskiń znajdującymi się w południowych stokach Wermutschnait około 300 m wyżej.

Równoległe do prac eksploracyjnych prowadziliśmy prace kartograficzne, zarówno „zaległe” z poprzednich wypraw, jak i w obecnie eksplorowanych partiach jaskiń.

Podsumowując nasze dotychczasowe osiągnięcia – eksplorowane jaskinie stanowią nadal otwarty i interesujący problem. Prawdopodobnie należałoby jednak zmienić istniejący pogląd na kierunki rozwoju tych jaskiń. W świetle obecnych obserwacji, mało prawdopodobne wydaje się, aby ten fragment masywu był odwadniany w stronę północnych wywierzysk, choć teoretycznie taka możliwość istnieje. Układ obecnie eksplorowanego fragmentu systemu jaskiniowego, daje raczej małe szanse na jego rozwinięcie się w stronę północną.

Poziome korytarze biegnące w stronę północną podnoszą się w górę i raczej doprowadzały wody z głębi masywu na stronę południową. Na taki rozwój wskazuje układ i charakter tych korytarzy. Ponieważ południowe stoki Tennengebirge nie obfitują w wywierzyska, należy ich zatem szukać w zachodniej części masywu, od strony doliny Salzach. Takie rozwiązanie dałoby również duży, rozbudowany i głęboki system jaskiniowy. Myślę iż w przyszłości należy rozszerzyć rejon działania w kierunku zachodnim. Należałoby także zmienić nieco styl działania. Nie koncentrować się na 2-3 jaskiniach, tylko rozbudować system eksplorując coraz

to nowe otwory jaskiń. Dałoby to jasny pogląd na rozwój systemu jaskiniowego w masywie.

Jaskinie południowej części Tennengebirge można generalnie podzielić na dwie grupy:

- pierwszą stanowią stare jaskinie wykształcone na różnych poziomach i związane z kolejnymi etapami rozwoju doliny Salzach. Do tych jaskiń należy Ariadna i Gross Kemetstain, a także fragmenty Wermutschnait. Posiadają one znaczne deniwelacje przekraczające 200 m, choć generalnie rozwinięte są horyzontalnie o przebiegu NW-SE. Posiadają bogatą szatę naciekową i w znacznym stopniu są zamulone;
- drugi rodzaj to jaskinie rozwinięte w pionie i wielokrotnie przecinające stare systemy. Praw-

Do osiągnięcia wyprawy należy:

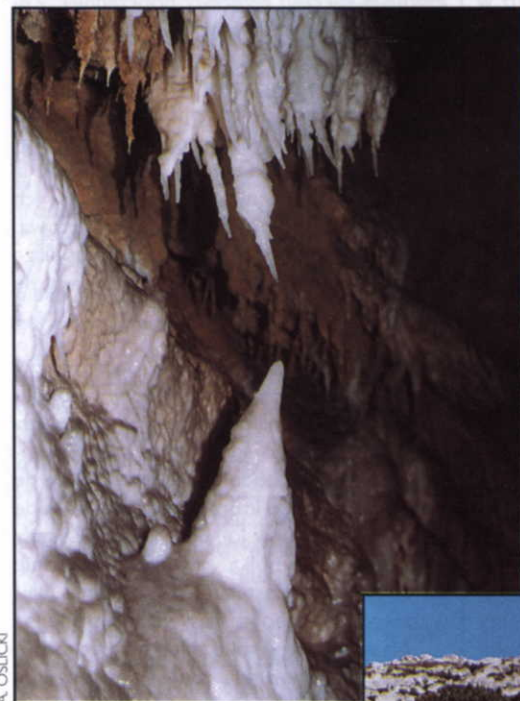
- pogłębienie Marii Śnieżnej do głębokości -935 m,
- odkrycie w Ariadnie ciągu korytarzy doprowadzających do nieeksplorowanych partii,
- przeprowadzenie znacznych prac kartograficznych,
- odkrycie dwóch nowych jaskiń,
- powrót Pajaca w stanie nie naruszonym.



Dolina Wangerau

Wyprawa została zorganizowana przez Akademicki Klub Grotołazów z Krakowa i trwała od 30.07 do 22.08.1997 r. Wyprawą kierował M. Krajewski.

Miłymi uczestnikami byli: T. Bartuś, R. Gałązkiewicz, P. Gorczyca, A. Grochal, P. Jurkiewicz, M. Pasiok, K. Pieniądz, A. Przeniosło, B. Słobodzian, M. Stachura i W. Zawisz.



Jaskinia Ariadna

dopodobnie wody płynące tymi jaskiniami spowodowały „odmulenie” starszych partii. Są to jaskinie pionowe o obszernych i ładnie mytych studniach, przegrodzonych ciasnymi meandrami i przełazami. Do tych jaskiń należą: Maria Śnieżna, częściowo Ariadna, Kemetstain Schant i większa część Wermutschnait.

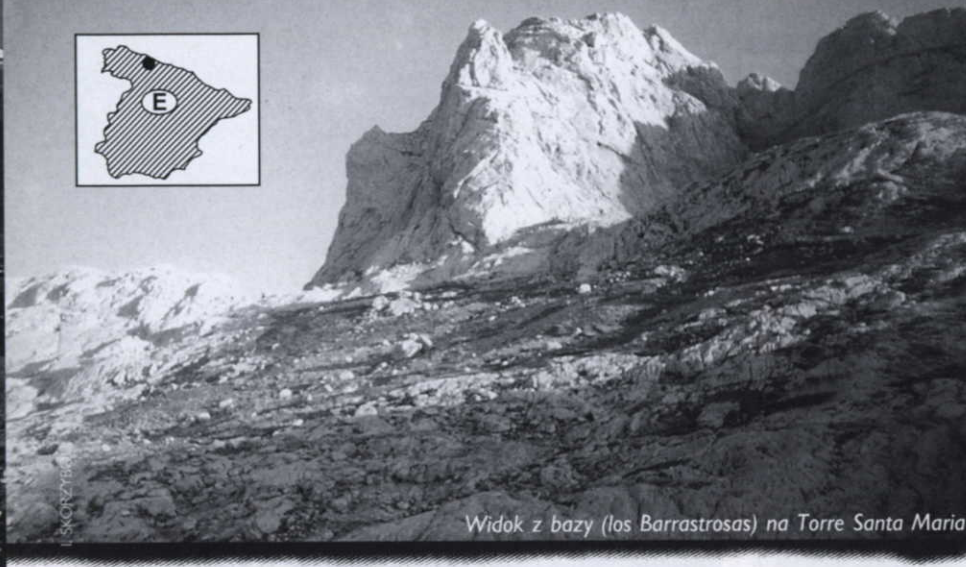
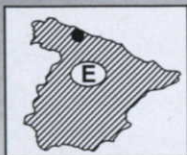
Oba rodzaje jaskiń różnią się zasadniczo sposobem wykształcenia, a także wiekiem. Wydaje się natomiast, że założenia odwodnienia masywu i rozwój jaskiń od czasu powstania starszych partii aż do dnia dzisiejszego są takie same lub zmieniły się w niewielkim stopniu.



Rejon działania wyprawy



Otwór J. Maria Śnieżna



Widok z bazy (los Barrastrosas) na Torre Santa Maria

Marek Jędrzejczak

Ci, którzy w Picos jechali nie po raz pierwszy, złudzeń nie mieli. O tym, że wyprawa ta nie może przynieść tzw. „spektakularnych wyników” wiedział każdy, kto przeżył więcej niż dwie wyprawy i na własnej skórze odczuł zadziwiającą trafność „teorii wyprawy parzystej”.

„Tak wyglądają ludzie, ludzie skazani na...”

Jak na razie, na sześć wypraw, tylko te nieparzyste przynosiły znaczące rezultaty. Oczywiście wypraw parzystych nie można uznać za nieudane. Ta jednak była jedną z dwu najsłabszych. Niestety, ale od tej teorii jak na razie nie zaobserwowano wyjątków.

Zaczęło się od znacznego uszczuplenia składu. Koniecznym stało się więc zaproszenie gości. Tradycyjnie już zaproponowaliśmy wzięcie udziału w wyprawie członkom Speleoklubu Świętokrzyskiego. Ostatecznie więc w składzie znaleźli się: Mateusz Handerek i Lech Kuleszyński z klubu kieleckiego oraz członkowie Speleoklubu Wrocław - Izabela Skorzybót, Małgorzata Wojtaczka, Marcin Buchla, Paweł Hajduk, Grzegorz Lubelczyk i Marek Jędrzejczak. Potem należało rozwiązać problem transportu. Zdecydowaliśmy się jak zwykle na jedną markę „busa” jaką darzymy zaufaniem – na „ogórka” znanego również jako „Bulik”. Jego zdobycie zajęło nam sporo czasu, a przygotowanie go to tak dalekiej podróży jeszcze więcej. Niezastąpionym okazał się tutaj Paweł, którego uczucie jakim darzył Bulika stało się później tematem żartów. Jedynie problem finansów, dzięki dofinansowaniu przez KTJ i zasponsorowanym przez PZU ubezpieczeniu, udało się rozwiązać bez większych zgrzytów.

Termin wyjazdu

zbliżał się nieubłaganie, tak samo szybko jak fala powodziowa, która zamieniła Wrocław w „Wenecję północy”. Na szczęście pozostało parę nie zalanych miejsc. Na jednym z nich stanął Bulik, oczekując na „godzinę zero”. W tym czasie członkowie wyprawy, razem z resztą klubowiczów, latali sobie nad miastem wojskowymi „śmigłami”, podziwiając między innymi czerwone flagi ewakuacyjne w oknach cel więzienia na Kłęczkowskiej. Gdy woda opadła i możliwy był dojazd do Wrocławia, przyjechali Lech z Mateuszem.

W końcu, wieczorem 27. lipca, w niedzielę, po mozołnym pakowaniu wyjechaliśmy. Niestety wyjechała nas tylko zostka: Iza, Grześ, Paweł, Mateusz, Lechu i ja. Pozostała

dwójka obiecała, że dojedzie. Bulikowi już w Niemczech zaczęło się podobać „odpalanie na pych” do tego stopnia, że już od Francji stało się to normalną praktyką. W środę, 30. lipca, byliśmy już pod Picos, tradycyjnie zatrzymując się w celach konsumpcyjno - rekreacyjnych przy uroczej Playa de San Antolin. Rano jedziemy do Cangas de Onis, gdzie oprócz zakupów żywności na półtora tygodnia, załatwiamy niezbędne formalności w siedzibie Parque Nacional de Picos de Europa. Formalności te, dla nas, przyzwyczajonych do zwyczajów panujących w TPN, wręcz porażają swoją prostotą, a atmosfera temu towarzysząca jest tak miła, że aż się niedobrze robi. A przecież po tych paru latach moglibyśmy się w końcu przyzwyczaić. Przed wyjazdem z Cangas odwiedzamy grób Piotra Kołodzieja, członka wyprawy Speleoklubu Gliwice z 1984 r. Zginął w Pozu del Porru la Capilla (A-11).

Po południu gotowi byliśmy do wjazdu na górę. Niestety, ze względu na samopoczucie Bulika, zmuszeni jesteśmy wjeżdżać w dwu turach. Na górze Bulik prezentuje Hiszpanom swój trudny charakter. W czasie „odpalania na pych”, do pomocy staje grupa miejscowych. Jakież było ich przerażenie gdy po „zaskoczeniu silnika”, z rury wydechowej, wprost na nich wydobył się słup ognia. Teraz już wszyscy w okolicy wiedzą, że Bulik za obcymi nie przepada.

Wieczorem, na polu namiotowym, przy Lago de Enol, staje ku ucieście rezydentów nasza „bazówka”. Jej wymiary pozwalają zmieścić cały nasz bagaż oraz nas samych. Tylko Bulik zostaje pod gołym niebem.

Dobra pogoda zachęca do wyjścia w góry, co powoduje, że od dnia następnego bez zbyteń ociągania się rozpoczynamy transporty na Los Barrastrosas - miejsca naszego pobytu na „resztę wyjazdu”. Jest 1. sierpnia. Przy starym schronisku na Vegarredonda spotykamy grotolazów z Asociacion Espeleologica GET Madrid. Krótka rozmowa. Kontynuują eksplorację w Red del Junjuma. Jak na razie to nie puszcza - ciasno. Pytają nas o plany na ten rok,

gratulują sukcesu wyprawy poprzedniej. Żegnamy się i z mozołem wdrapujemy na Collado la Fragua. Tam tradycyjny odpoczynek. Rozkoszujemy się panoramą po drugiej stronie grani - wszystko po horyzont „jest nasze”. Na Los Barrastrosas kolejna niespodzianka. Biwakują już tam grotolazi z Espeleo Club de la Universidad Politecnica de Valencia. Jest ich niewielu - mała wyprawa rekonesansowa. Sprawdzają otwory, które niegdyś odpuścili ze względu na korki śnieżne. Będą nam na bazie towarzyszyć blisko tydzień.

Już od paru lat zauważalny jest znaczny ubytek zalegających latem śniegów. W okolicy zniknęły urozmaicające niegdyś krajobraz łachy wieloletniego śniegu. Nie ma już wielkiego pola na wschodnich zboczach Torre de los Traviesos, z pod którego czerpało się wodę w czasie pobytów w Jou de Arenizas. Zostały tylko niewielkie pólka na północnej ścianie Torre Santa de Castilla (2596 m n.p.m.) - najwyższego wierzchołka masywu zachodniego.

Na wyprawie w roku ubiegłym przekonaliśmy się, jak ta sytuacja odnosi się do jaskiń. Grupa, która poszła na rekonesans do F-3 (Sima de los Desvios), nie mogła oprzeć się wrażeniu, że posiadany opis pochodzi jakby z innej jaskini. Zamiast 80 m studni wejściowej, na której dnie miał zalegać śnieg, zjechali blisko 200 m. Śnieg na dnie zalegał, ale o ponad 100 m niżej. Dotarcie natomiast do korytarza, którym niegdyś chadzano, wymagało niezłej akrobacji. W G-7 (Red de los Barrastrosas) podobna sytuacja. Opis w partiach z lodem nie jak się chce przystawać do rzeczywistości. W G-8 nieco lepiej. Przy takich rozmiarach otworu - sali (40x30 m) ubytek kilku ton lodu jest praktycznie niezauważalny. W A-1 (Sistema del Jou de la Canal Parda) już od paru lat nie można dostać się do zainstalowanego przez Gliwiczian spita na wstępnej, śnieżnej pochylni. Z „Lago de Hielo” została już tylko nazwa. Prawdopodobnie dzięki temu procesowi został odkryty otwór F-17 (Sistema de los Desvios) i później otwory F-15 i F-18, co pozwoliło nam w latach 1994-95 „stworzyć system” o 501 m głębokości.

Sytuacja taka niezmiennie nas cieszy. Może kiedyś otworzy się dla nas A-17 - najwyższej położona jaskinia strefy. Położona na północnych zboczach Torre de los Traviesos (2390 m n.p.m.), ok. 90 m poniżej wierzchołka, jest o 150 m wyżej od otworu A-11 (Pozu del Porru la Capilla - 863 m) i blisko 100 m od najwyższego (A-30) otworu Sistema del Jou de la Canal Parda - 903 m. Gdyby tak zrealizować któreś z tych połączeń...

Z jednej strony wolelibyśmy połączyć się z A-11 - większa deniwelacja, ale z drugiej strony Sistema del Jou de la Canal Parda to głównie nasze dzieło. Dobrze by było dopisać jeszcze jeden rozdział. A-11 czyli Pozu del Porru la Capilla to jaskinia gliwicka - kompletnie nam nieznaną. Do tej pory nie było konieczności zaglądać do niej. Eksploracja w niej została już właściwie zakończona przez wyprawę Speleoklubu Gliwice w 1987 r., czyli 10 lat temu. Sistema... to co innego. Odkąd tam jeździmy, to był cel najważniejszy.

Pięć wypraw.

Zaczęło się w 1991 r. Mała, pięcioosobowa ekipa, październik/listopad, warunki zimowe - śniegu po pachy. Niepozorny otwór - A-30. „Spadek po Gliwicach”. Jaskinia znana do poziomu -250 m. Ciasno i mokro zwłaszcza w studni znanej jako „Kanalizator”. Idziemy tropem gliwickim. Na -300 rozczarowanie. Musiało tak być. Przecież to „Panowce” (sorry). Powrót do „Rozdroża”. „Nasz Highway”, nieco szerzej i do tego sucho. Poruszamy się górą meandry, dołem płynnie rzeka - „Rio Bolo Bolo”. Parę studzienek, dwie dwudziestki, czterdziestka i w końcu siedemdziesiątka z dziewięćdziesiątką. Jedna pod drugą. W zasadzie to P160 z dużą półką i wodospadem. Na dnie woda znika między kamieniami. 10 m wyżej okno - przejście do „Sali Trzech Bolandów” i dalej 20 m w huku wody do meandry. Nim parędziesiąt metrów i koniec - -552 m.

Dwa lata później - kierunku północ. Niestety, pogoda jest taka, że tylko dwukrotnie udaje się nam z Jackiem Stysiem wejść do jaskini na eksplorację w „Sali Trzech Bolandów” (to ta druga wyprawa z tych dwu najsłabszych). 70 m karkołomnej wspinaczki po zawalisku. Drugi raz bym się nie odważył. Mamy dosyć. Przecież chcemy żyć.

W 1994. przez okno w siedemdziesiątce docieramy do sali ze wspaniałymi błotnymi zamkami. Meander, zjazd i ... znów na dnie. Drugim meandrem, zjazd 70 m i „Sala Dwóch Bolandów”. Na południe 100 m niżej „Sala Trzech Bolandów”. Rok wcześniej zabrakło nam niecałe 15 m. Znowu wspinaczka po zawalisku - krucho. A jednak się odważyłem. Tylko dwadzieścia parę metrów i „Kacprawy Zaulek”. Zjazd „Amerykańską dwudziestką” i stumetrowy „WroKiel”. Poniżej zawalisko. Niewielki prześwit, 40 m zjazdu. Krótki meander i rzeka. Jesteśmy po drugiej stronie. To ta sama woda która znika w zawalisku na dnie. Upewniamy się o tym eksplorując ładny kawałek pod prąd „Meandrem Instruktorów”. Znowu jesteśmy na tym poziomie, dalej to już w głąb. P-40 z wodospadem, meander,

dwie studzienki, pod drugą zawalisko. Pod spodem słychać szum strumienia. Dla nas to koniec - -724 m.

Rok później znana taktyka - kierunek północ. Droga przez A-30 jest niezwykle wyjątkowa. Gdyby tak połączyć się ze znaną od 1974 r., obszerną, wygodną i suchą Sima de la Torre de los Traviesos o de los Organos (A-1/A-24/A-25)... Na dnie A-30 szukamy bez rezultatu przejścia dalej. Przed, za, pod, nad nami zawalisko. Jesteśmy w jego wnętrzu! Rezygnujemy. Decyzja o likwidacji biwaku. W minorowych nastrojach przeprowadzamy reporeczowanie. Nieco później w A-1 puszcza. Znowu lądujemy w A-30, w „Sali Dwóch Bolandów”. Połączenie staje się faktem. Pozostaje trudna do zapamiętania nazwa: Sistema Pozu del Pico de los Asturianos - Sima de la Torre de los Traviesos o de los Organos. Później proponujemy Prezesowi Federacion Asturiana de Espeleologia (FAE) zmianę nazwy na Sistema del Jou de la Canal Parda. Zostaje przyjęta. Połączenie stawia w nowym świetle ewentualną dalszą eksplorację w głąb. Ta rysa w stropie sali...

W 1996. niektórzy już mają dosyć. Przecież tam nic nie ma. Sprawdziliśmy wszystko. Inni idą jak po swoje. Trawers na poziomie „Kacprawego...”. Mijamy „Amerykańską dwudziestkę”, „WroKiel” i jest. Nie wszystko jednak sprawdziliśmy. 135 m zjazdu w tak kruchym terenie, że później niektórzy odmawiali zjazdu w tej studni. Mijamy okno - dziura w zawalisku. Po drugiej stronie „WroKiel”. H... w d... „WroKielowi” i tak już zostało. Poniżej sala tym razem „Czterech Bolandów”, za nią następna. Koniec? Nie! Jest malutki prześwit między wantami - zacisk „Ryjek” i zjazd do „Sali Birbanta”. Przed nami szczelina. Ponad 30 m niżej słychać wodę. „Meandrem Łysych” w dół, do rzeki. Tym razem pod prąd nie sprawdzamy. Jesteśmy pewni, że znowu jesteśmy na dobrej drodze. Razem z „Odrą” spory kawałek w poziomie do studni „SCW”. 60 m zjazdu przy wodospadzie i kolejna 70 m, fikuśnie zaporęczowana z dala od wody, studnia „Samozwańca”. Poniżej jakiś pipsztak i „Meander Słonecznika”. Nim do „Jeziorka Czerwonych”. To już naprawdę koniec. Głębiej się nie da. Barwimy. Później na bazie, po biwaku, liczymy. Wynik zaskakujący -890. Sprawdzamy. Woda przecież pod górę płynąć nie może. Powtórny pomiar obejścia „WroKiel”. Jest! Zgubiliśmy równo 10 m -900 - co za przypadek! Nieco później w czasie wycieczki do Jou de la Canal Parda okazuje się, że A-30 ma 3 m wyżej drugi otwór. Trzy metry, śmiechu warte, ale -903 jest.

Pięć wypraw - jedno zawalisko. Blisko 300 m miąższości i ponad 300 m rozciągłości poziomej. Gdybyśmy w 1991 r. wiedzieli tyle co teraz ...

Transporty i urządzanie

bazy trwały pięć dni. 5. sierpnia, we wtorek, nasza „bazówka” staje na Los Barrastrosas. Już we Wrocławiu postanowiliśmy, że na pierwszy ogień idzie jaskinia G-13. W 1989 r. Sekcja Grotołazów KW Wrocław, działająca rów-

nieglegle z wyprawą gliwicką, poznaje tą jaskinię do głębokości 429 m. Potem wypadek, czterodniowa akcja ratunkowa. Wszystko na szczęście dobrze się kończy. Na dnie „Sala Iberia” - nasz cel. Do tej pory, zaangażowani w działalność w Jou de la Canal Parda i Canalon de los Desvios, ten problem trzymaliśmy jako cel rezerwowy. W tym roku od niego zaczynamy.

W środę dojeżdża Marcin Buchla. Jest nas już siódemka. Instalujemy „wodociąg”. Siega aż do „bazówki” - co za wygoda! Wieczorem pierwszy zespół idzie na poręczowanie. W jaskini mnogość spitów - pozostałość po akcji ratunkowej. Wracają rano, Paweł, Mateusz i Lechu. Zaporęczowali do -250.

Po południu ruszamy my: Buchel, Grześ i ja. „Złotówka” - pierwsze 40 m, meanderek, drugie 40 - „Studnia Socorro”. Znow meander, tym razem znacznie dłuższy ale wygodny. Wszystkie ciasnoty zostały poszerzone w czasie akcji ratunkowej. Kolejne 40 m - „Studnia z Autobusami”. Pod nią zjazd 25 i 13 m. Jesteśmy na miejscu, nad największą studnią w G-13. Przed nami 83 m „Studni z kogutkiem”. Postanawiamy zjeżdżać w innym miejscu niż nasi poprzednicy. Wydaje się nam bardziej korzystne. Wbijamy spity i „fru”. Zjeżdżam pierwszy. Po ok. 20. m stare pętle na wielkim koniu. Zakładam przepinkę i zjeżdżam na niewielką półkę. Na jej krawędzi kilka spitów. Wybieram dwa i znowu w dół. Poniżej przechodzimy do „Studni Wiesia”. To tutaj zdarzył się wypadek. Zjeżdżamy na dół. Tu przez siedemnaście godzin leżał Wiesiu czekając na pomoc. Wchodzimy w meander, który po chwili się otwiera. Jesteśmy w stropie „Sali Iberia”. 30 m zjazdu na dół, obok wodospad - super. Sala jest ogromna. Krótka narada. Chodzimy po zawalisku parę godzin. Zaglądamy wszędzie. Penetrujemy wszystkie balkони sali, zaglądamy w każdą szczelinę, za każdy kamień. Tu parę metrów, tam parę metrów. Dookoła same lite ściany, w głąb zawaliska nie da rady. To, że będzie ciężko było wiadomo. W tych partiach strefy, w każdej jaskini na tym poziomie jest zawalisko. W Pozu del Porru la Capilla Gliwiczanie dali sobie z nim radę praktycznie z marszu. Kilka szycht, ale za to mieli koncepcję i perspektywę. W Sistema del Jou de la Canal Parda też daliśmy sobie radę. Co prawda po pięciu wyprawach. Tam też była koncepcja i perspektywa. A tu nic. Ani jednego, ani drugiego. Narada. Trzeba spróbować wyżej. Może z tej półki w „Studni z kogutkiem”, jest tam przecież okno. Co prawda to tylko ok. -270, ale jak się nie ma co się lubi to ... Wracamy. Po drodze rozglądamy się. Jest trochę czasu - jak to przy reporeczowaniu. Niestety, nic nie znajdujemy. Docieramy na półkę i włączymy w okno. Jest meander. Zostawiamy cały „chłam” i wyłazimy na powierzchnię.

Do G-13 wracamy w tym samym składzie po dwóch dniach, w niedzielę. Nikt z nas nie przypuszczał, że to my jesteśmy pechowym zespołem. Co za ekipa! Prezes klubu, wegetarianin i kierownik wyprawy. To musiało się źle skończyć.



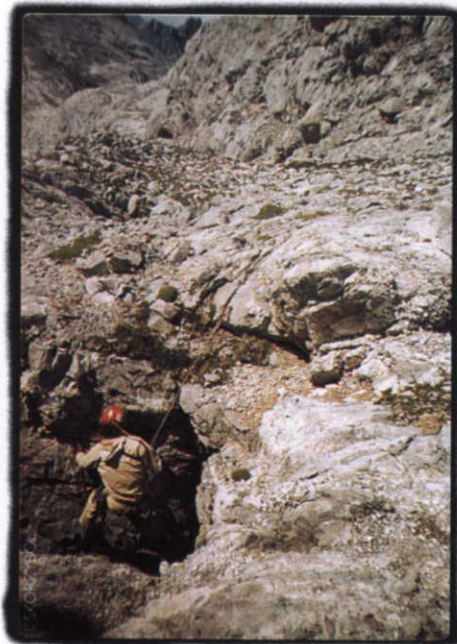
Widok z północnych zboczy Torre de los Traviesos na Tiro la Llera i Jou de Arenizas. W głębi masyw centralny

Dzień wcześniej Pawłowi, Lechowi i Mateuszowi puszczało. W meandrze posunęli się ok. 60 m w dół. Stanęli nad kolejną, tym razem płytką, 10 m studzienką.

Teraz kolej na nas. Do studzienki wpływa niewielki ciek. Krótka wspinaczka niedużym progiem i problem wody mamy z głowy. Zjazd mytą studnią, potem meander. Jego ściany wraz z posuwaniem się w głąb coraz bardziej pokryte są błotem, a on sam jest coraz węższy i coraz bardziej zaczyna przypominać rurę, którą czasami płynie wielka woda. Teraz już wiemy czemu ściany były tak obłożone. Ta wielka woda nie mieści się w przekroju tej rury! Niestety my też się tam nie mieścimy. Szacujemy głębokość - będzie gdzieś z -330. Obieramy taktykę jak na poprzedniej szczytce. W ten sposób, reporcując wracamy na poziom -190. „Studnia z autobusami” jest najbardziej oryginalną studnią w całej G-13. Z czego to wynika? Jest po prostu inna niż wszystkie. Z dna studni przechodzimy do sali. Mały



Likwidacja bazy. Na zdjęciu (od lewej) Mateusz Handerek, Marek Jędrzejczak, Paweł Hajduk, Małgorzata Wojtaczka. W głębi otwór G-8.



Otwór A-31. Na zdjęciu Grzegorz Lubelczyk.

prożek, w głębi czarna dziura. Zjazd z wanty, krótka wspinaczka i jesteśmy. Czarna dziura okazuje się być 50. m studnią. Na jej dnie udaje się jeszcze zejść ok. 10 m między wantami i to by było na tyle - -230 m. Wracamy. Po drodze do otworu znowu przepatrujemy teren. Na bazie narada - z G-13 koniec, pozostaje tylko zdjęcie lin.

W ten sposób wyprawa zmieniła swój charakter. Teraz to w zasadzie głównie eksploracja powierzchniowa. W tym to właśnie okresie dojechał ósmy, ostatni już uczestnik wyprawy - Małgorzata Wojtaczka. Nawet obecność „weterana Picos”, nie zmieniła złą pasy. Gocha uczestniczyła we wszystkich naszych wyprawach oraz była uczestnikiem wspomnianej już wyprawy Sekcji Grotołazów KW Wrocław. Razem - siedem wypraw. Pomysł aby przerzucić się na działalność powierzchniową nie wszystkim się podoba. Pada propozycja - może by tak w „F”...

Rozpoczęcie eksploracji

w strefie F to był w zasadzie przypadek, łut szczęścia. W tym rejonie pojawiliśmy się na prośbę Prezesa FAE. Chodziło o precyzyjne zlokalizowanie otworu Sima de los Desvios (F-3). Jaskinię tą odkrył miejscowy pasterz w roku 1973. Dwa lata później, członkowie Speleo Club Orsay de Faculte (SCOF), którzy w tym rejonie eksplorowali przed nadejściem „ery polskiej”, osiągnęli głębokość 280 m. W 1980 Gliwiczanie byli nieco głębiej - -315 m. Nawet po przekazaniu rejonu Polakom członkowie SCOF starali się o zezwolenie na działalność w tej jaskini. Ze względu na zachowanie dobrych stosunków z Polakami Prezes FAE zawsze odmawiał. Jaskinia miała sławę tajemniczej - nieliczni wiedzieli, gdzie jest otwór. Myśmy mieli ją tej tajemniczości pozbawić.

Los sprawił, że to szczęście miałem ja. W roku 1994 eksplorowaliśmy w Jou de Are-

nizas. Bazę mieliśmy założoną dosyć nisko, tzn. przy starym schronisku na Vegarredonda. Jako, że za parę dni mieliśmy w planie szukanie F-3, schodząc z Jou de Arenizas na bazę wybrałem drogę przez strefę F. Droga ta okazała się co prawda krótsza, ale za to o wiele bardziej wyczerpująca i pochłaniająca dużo więcej czasu. Najpierw należało pokonać położony poniżej Jou de Arenizas próg oddzielający Jou de la Capilla od Jou de los Desvios. Potem wyjście na przełęcz, spod której bierze swój początek Canalón los Desvios - miejsce o swoistym uroku. Tam też, na zachodnim zboczu, pod kilkunastometrowym murem skalnym łąca śniegu. Zalega w niewielkim wgłębieniu. Podchodzę bliżej. Między wantami coraz bardziej wyczuwa się przewiew. Przy samym otworze wieje już tak, że jakby mieć na głowie beret, to by go zwiało od razu. Tak też później opisałem to zjawisko na bazie, i tak też zostało - „Beret”. Później nazwa ta się przeniosła na cały

Canalon, w którym udało nam się odkryć jeszcze parę otworów i oczywiście odnaleźć F-3. Jak na razie znaleziony otwór został oznaczony jako F-17, a eksplorowana jaskinia otrzymała funkcjonującą tylko w naszym towarzystwie, nic nie mówiącą nazwę Pozo de los Berretos. Fachowcami, kierującymi eksploracją w tej strefie zostali Gocha i Sebastian „Jarząbek” Kalisz. Puszczano jak złoto. W zasadzie sprawę załatwiły dwie studnie po prawie 150 m każda - „Wielka studnia” ze wspinałymi „Mostem” w połowie i „Studnia Jarząbka” z „Salą Babci Małgochy” na jej dnie. Były oczywiście i inne pomniejsze: 40 („Żywocowa studzienka”), 60 i 225 m. Pod tym ciągiem „pionowości” spory ciek wodny. Idąc pod prąd stwierdzamy, że „źródłem” są dwa komin. Z kolei z prądem docieramy do „Stachowej sadzawki” - 477 m. Do tej pory nikt z nas nie jest przekonany o tym, że jest to dno jaskini. Jak na razie nie było okazji aby to sprawdzić. Nieco później na mapie strefy pojawia się nowy otwór F-18. Połączenie z F-17 daje dokładnie głębokość 500,57 m, w zaokrągleniu 501, przy rozciągłości poziomej 134 m. Całość to już Sistema de los Desvios.

Rok później przychodzi kolej na F-15. Otwór położony jest identycznie jak F-17, tylko że pod innym murem i 12 m niżej. Tylko wstępne partie z najgłębszą, 104 m „Studnią barbażyńców” odpowiadają charakterem F-17. Dalej to w zasadzie kaskady. Dużo wody i stały „przeciąg”. Niektóre miejsca są uciążliwie ciasne. Największy zjazd to niecałe 50 m - „La Patata”. Ciężka robota. Wszystko dzięki Gości i Jarząbkowi szło powoli ale skutecznie. Do czasu, aż w kilka dni po połączeniu A-1 z A-30, Buchla i Marcin Szarejko wybrali się do F-15. Jeden zjazd i już są w F-17, na dnie jednego ze wspominanych kominów. To się nazywa systematyczna działalność! „Stachowa sadzawka” nagle zyskała na znaczeniu. Trzeba było urobić 465 m pionu aby dokonać połączenia i rozbudować system.

A co z drugim kominem? Podejrzanie padło na F-3. Jak na razie, to sprawa utknęła w 1996 r. w miejscu, tzn. tam gdzie dotarli nasi poprzednicy. Tam też, po skartowaniu całej jaskini, a trzeba przyznać, że skartowanie tego obiektu, ze względu na ciasnoty to nie lada poświęcenie, utknęły zespołowi kartującemu notatki z pomiaru.

Na strefie F zależy głównie tym, którzy są tu po raz pierwszy. Oni też chcą wyeksplorować coś dużego, a tam przecież tak puszcza. Niestety ze względu na czas nie opłaca się już zaczynać niczego w F. Może za rok ... Działalność na powierzchni też jest przecież istotna.

Nie miejsce tutaj aby wymienić wszystkie otwory do których zaglądaliśmy w Jou de Arenizas, na północnych zboczach Torre de los Traviesos, w okolicach Porru la Capilla i Jou la Capilla, na zachodnich zboczach Punta Gregoriana, w okolicach La Asunciana i w południowej części Jou Sin Tierri. Jedne jaskinie były większe, inne mniejsze, jedne płytsze drugie głębsze, ale nigdzie nie posunęliśmy się głębiej niż -100 m. Trzem z nich poświęciliśmy nieco więcej czasu.

W A-17 zaczęliśmy krecić robotę jeszcze gdy działaliśmy w G-13. Zaczęliśmy po złej stronie korka śnieżnego, ale zwabiła nas łatwość z jaką można było przeniknąć głębiej. Tam z uporem maniaków wygrzebywaliśmy po jednej wancie i misternie układaliśmy je w niewielkich rozmiarów korytarzyku. Nie chwając się, to ja z Mateuszem zawaliliśmy tą wątpliwą konstrukcję. Wyjeliśmy nie tę wantę. To był moment. Nic to. Spróbujemy za rok. Może śniegu będzie mniej. Na zakończenie zrobiliśmy z Buchlą pomiar „oczka” między otworami A-1, A-17, A-11. Dzięki zmianie przeze mnie pracy, tym razem mieliśmy sprzęt dosyć lekki i niewielki. Gdzie te czasy, gdzie w czasie transportów miejscowi nie mogli się nadziwić co to my tam w te góry nosimy.

W A-31 podobny problem. Korek śnieżny już prawie zniknął ale pozostała zagruzowana szczelina. Tu też zwabieni łatwością urabiania, skierowaliśmy się nie w tę stronę co trzeba. Doprowadziło to do konieczności użycia „majzla”, a to z kolei do nikąd. Zniechęcenie - tyle roboty. Już nikomu nie chciało się kopać w innym miejscu.

Z trzecią, G-19, wiązaliśmy najwięcej nadziei i największe rozczarowanie w związku z tym nas spotkało. Otwór całkiem nowy. Odkryliśmy go, gdy poszliśmy z Lechem i Mateuszem na wycieczkę do wywierzyska nietypową drogą z Los Barrastrosas przez Jou Sin Tierri. Dokładnie to nie jego, tylko jego sąsiadów - kilka sztuk. Z niektórych wiało. Na drugi dzień gdy ekipa pojechała na zakupy, poszliśmy z Buchlą je posprawdzić. Nie doszliśmy jeszcze na miejsce, gdy zaintrygowało nas całkiem nowe miejsce. Niewielki mur skalny. Wiało spod niego jak z „beretów”. Próby odgruzowania nie przyniosły rezultatu. Wszędzie zaprane. Wychodzimy nad mur. Tam szczelina. Po dwu zjazdach „sondażowych”, w końcu Buchel zjechał we właściwe miejsce. Jest, puszcza! Ale wieje! Trzeba więcej lin. Wracamy na bazę, chcemy pójść jeszcze tego samego dnia. Niestety, pod naszą nieobecność w namiocie bazowym urzędowała krówka. Zjadła kilka ciuchów i narobiła bajzlu. Trzeba posprzątać.

Do jaskini wracamy nazajutrz. Zjechaliśmy pierwszą studnią, pochylnia, sala, ciasny korytarzyk, zjazd 5 m i sala. Kręcimy się trochę po niej. Nie ma problemu z obraniem właściwego kierunku. Tak wieje, że doskonale wiemy gdzie uderzać. O tam, między te wanty. Powtórka z „Ryjką”, zjazd ok. 12 m, meander i znów zjazd - 15 m. Na dole zacisk, że też z takiej „ciasności” musi wiać. Buchel przymiera się pierwszy - nie da rady. Ja nieco inaczej przymierzam się drugi. Udało się! Jestem teraz między dwoma zaciskami. Ten drugi próbuję niezależnie poszerzyć przy pomocy młotka, ale młotkiem to nie robota. Majzel to co innego. Poza tym mimo pracy jest mi zimno. Ten przewiew. Wracamy.

Na drugi dzień za mnie idzie Lechu - jest najszczęśliwszy. Udało mu się zmieścić głowę. Stwierdził, że nawet gdyby udało się poszerzyć to miejsce, to dalej i tak trzeba by było ładny kawał poruszać się z majzlem w dłoni.

Dalej, to znaczy tyle ile on widział. Nie wiadomo jak jest jeszcze dalej. Dochodzimy do wniosku, że w tak długą eksplorację majzlem, to można się bawić w kraju. Tutaj nie ma na to czasu.

Sytuacja w południowej części Jou Sin Tierri aż po sam wierzchołek La Asunciana nasuwa przypuszczenia, że pod spodem musi być coś dużego. Z dotychczasowych obserwacji wynika, że do tego czegoś prowadzi wiele, bardzo wąskich szczelin. Gdyby tak znaleźć coś „normalnych gabarytów”.

22 sierpnia

rozpoczynamy likwidację bazy na Los Barrastrosas. Dobry moment, bo właśnie dzięki panującej od kilku tygodni dobrej pogodzie, wyschło nasze źródółko. Zwijają się także grotolazi z Leon, eksplorujący w położonym po południowej stronie naszej strefy Jou Santu. Jou Santu to kocioł ogromny - ok. 2,2x1,3 km. Wielka zlewnia bez żadnego odpływu powierzchniowego. Znałe są jaskinie dookoła kotła, ale żadna nie ma nic z nim wspólnego. Wszyscy są przekonani, że tam, pod spodem, musi być coś wielkiego. Jak na razie to Leończycy mają jakąś jaskinię ponad 100 m głębokości. Podobno puszcza dalej.

W dniu wyjazdu, 24. sierpnia, Picos żegna nas ulewą. Decydujemy, że Bulik zjedzie na dół tylko raz. Gocha, Buchla, Mateusz i ja zjeżdżamy stopem. Gocha z Buchlą mają większe szczęście - stopa łąpią od razu. My z Mateuszem wędrujemy w deszczu na piechotę. W połowie drogi, późnym wieczorem łąpiemy też my. Niestety nie do Cangas. Już w nocy, końcówkę drogi pokonujemy znowu pieszo. Jak się później okazuje, to my mieliśmy szczęście. Ich zwoziło trzech podstarzałych furciaków, z prędkością z jaką jeszcze chyba nikt po tej drodze się nie poruszał i to w dodatku „bez trzymanki”. W nagrodę za odwagę porwali naszych do knajpy. Z dyskoteki udało już się im jakoś wymówić.

Rano robimy zakupy i ruszamy w drogę powrotną. W Niemczech zostawiamy u rodziny Lecha. Mimo, że szczupły, w samochodzie zajmował najwięcej miejsca. W piątek, 29. sierpnia jesteśmy we Wrocławiu.

To już koniec

tej subiektywnej relacji z tegorocznej wyprawy w masyw zachodni (El Cornion) Picos de Europa. Gdyby nie wspomnienia nie było by o czym pisać. Chociaż... Spędziłem przecież wspaniałe jaskiniowe wakacje w górach, które mają w sobie „to coś”, w grońie kumpli - z niektórymi znam się od lat. Cóż, nie mieliśmy w tym roku szczęścia. Nie można mieć go przecież zawsze. Zresztą, to była wyprawa parzysta.

Za rok wyprawa nieparzysta - tym razem wszyscy liczą, że teoria się sprawdzi, że wyjątków nie będzie. Poza tym będzie to 20. rocznica obecności Polaków w tej części Picos. Ciekawe ...

Jeszcze raz Steinernes Meer

Kolejna wyprawa w masyw Steinernes Meer odbyła się w dniach od 23.07. do 14.08. 1997 r. Podobnie jak wszystkie poprzednie polskie wyprawy w ten masyw została zorganizowana przez STJ KW Kraków. W skład zespołu weszli: z STJ KW Kraków - Krzysztof Bisek, Maciej Tomaszek - kierownik i Dominika Rupp, z SKTJ - Anna Antkiewicz, Piotr Floryan, Marek Lorczyk oraz Wojciech Skoczeń, a także Marcin Zamorski z SCC. Głównym celem wyprawy była jaskinia GK-3. Planowaliśmy prowadzić eksplorację w rejonie dna, a także uzupełnić dokumentację wyeksplorowanych w ubiegłym roku, lecz niepomierzonych partii jaskini. Myśleliśmy głównie o działaniu w wyraźnym piętrze horyzontalnym, położonym w rejonie dna na głębokości ok. 400 m. Na dalszy plan zostawiliśmy sobie jaskinię GK-4 i parę problemów na powierzchni.

Wyprawa zaczęła się oczywiście nie bez problemów. Mieliliśmy dużo kłopotów aby spakować cały bagaż ośmioosobowej ekipy do dwóch samochodów (Fiat Panda i Łada Niva z miniaturą przyczepką). Jakimś cudem to się udało. Wyglądając jak nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy, wyruszyliśmy z kraju. Jeszcze w Chyżnem w „nivé” za pomocą młotki i łomu doginaliśmy błotniki, które ocierały o koła z powodu przeładowania pojazdu. Na granicy austriackiej cudem uniknęliśmy kontroli dopuszczalnego nacisku na osie. I tak nie przekraczając 80 km/h dotarliśmy do Maria Alm, a stamtąd na parking u podnóża masywu.

Cały bagaż udało nam się przewieźć Ładą aż pod dolną stację towarową kolejki, która na co dzień zaopatruje schronisko Riemannhaus. Kolejny etap transportu to wywiezienie ekwipunku na plateau wspomnianą kolejką. Możliwość jej wykorzystania zawdzięczamy uprzejmości właściciela i personelu schroniska. Nie muszę pisać, że czasowo, i nie tylko, bardzo nam to pomogło. Na tym niestety ułatwienie zdecydowanie się skończyło. Trzy następne dni poświęciliśmy na transporty najważniejszych rzeczy (sprzęt, wyżywienie)

i przygotowanie miejsca biwakowego. Była nim obszerna, lecz niewielka jaskinia eufemistycznie zwana „Kulturbiwak”.

Po przygotowaniu bazy noclegowej do bytowania, można było rozpocząć działalność jaskiniową. Niestety w ciągu pierwszych akcji w GK-3 wszystkie, tak obiecująco wyglądające problemy, położone w rejonie dna zostały definitywnie zamknięte. Nie udało się nam przejść głębiej niż odkryty w zeszłym roku ciąg horyzontalny, który jest zamknięty syfonami z obu stron. Wyeksplorowaliśmy jedynie kilkadziesiąt metrów nowych korytarzy. Uzupełniona została także dokumentacja kartograficzna jaskini - pomierzono partie nieskartowane podczas zeszłorocznej wyprawy. Łącznie długość wszystkich skartowanych w jaskini ciągów wynosi 1404 m, w tym skartowane podczas ostatniej wyprawy 204 m. Deniwelacja po uzupełnieniu pomiarów wynosi -380 m.

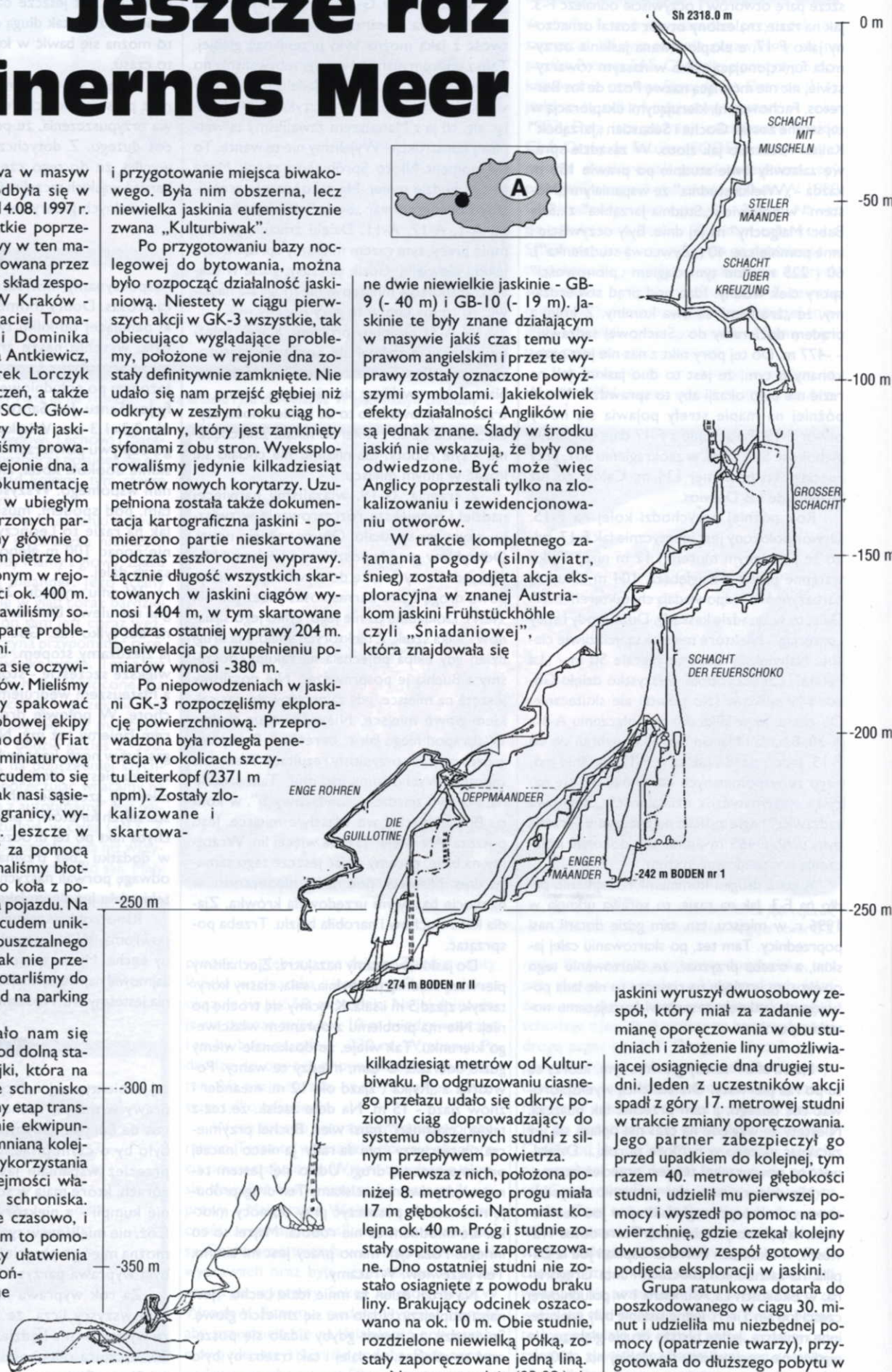
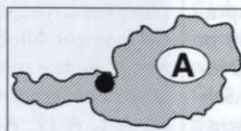
Po niepowodzeniach w jaskini GK-3 rozpoczęliśmy eksplorację powierzchniową. Przeprowadzona była rozległa penetracja w okolicach szczytu Leiterkopf (2371 m npm). Zostały zlokalizowane i skartowa-

ne dwie niewielkie jaskinie - GB-9 (-40 m) i GB-10 (-19 m). Jaskinie te były znane działającym w masywie jakiś czas temu wyprawom angielskim i przez te wyprawy zostały oznaczone powyższymi symbolami. Jakikolwiek efekty działalności Anglików nie są jednak znane. Ślady w środku jaskiń nie wskazują, że były one odwiedzone. Być może więc Anglicy poprzestali tylko na zlokalizowaniu i zewidencjonowaniu otworów.

W trakcie kompletnego załamania pogody (silny wiatr, śnieg) została podjęta akcja eksploracyjna w znanej Austriakom jaskini Frühstüchhöhle czyli „Śniadaniowej”, która znajdowała się

jaskini wyruszył dwuosobowy zespół, który miał za zadanie wymienię oporęczowania w obu studniach i założenie liny umożliwiającej osiągnięcie dna drugiej studni. Jeden z uczestników akcji spadł z góry 17. metrowej studni w trakcie zmiany oporęczowania. Jego partner zabezpieczył go przed upadkiem do kolejnej, tym razem 40. metrowej głębokości studni, udzielił mu pierwszej pomocy i wyszedł po pomoc na powierzchnię, gdzie czekał kolejny dwuosobowy zespół gotowy do podjęcia eksploracji w jaskini.

Grupa ratunkowa dotarła do poszkodowanego w ciągu 30. minut i udzieliła mu niezbędnej pomocy (opatrzenie twarzy), przygotowała do dłuższego pobytu w jaskini, a także, po rozważeniu



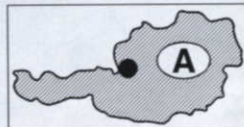
kilkadziesiąt metrów od Kulturbiwaku. Po odgruzowaniu ciasnego przełazu udało się odkryć poziomy ciąg doprowadzający do systemu obszernych studni z silnym przepływem powietrza.

Pierwsza z nich, położona poniżej 8. metrowego progu miała 17 m głębokości. Natomiast kolejna ok. 40 m. Próg i studnie zostały opitowane i zaporęczowane. Dno ostatniej studni nie zostało osiągnięte z powodu braku liny. Brakujący odcinek oszacowano na ok. 10 m. Obie studnie, rozdzielone niewielką półką, zostały zaporęczowane jedną liną.

Następnego dnia (03.08.) do

O WŁOS OD ŚMIERCI

Zbigniew Rysiecki



Parę myśli wprowadzających

Czy zastanawialiście się kiedyś, co czują uczestnicy wyprawy, w trakcie której ktoś zginął? Czy myśleliście o tym co się mówi matce chłopaka, który pojechał na pierwszą w życiu wyprawę i nie wrócił? Niewiele brakowało, a musielibyśmy zmierzyć się z tym problemem.

Kultura, w której wyrosliśmy, określa życie człowieka jako wartość nadrzędną podlegającą szczególnej ochronie. Każę nam czuć obawę przed śmiercią. Jednocześnie przyzwyczailiśmy się, że np. śmierć na wojnie lub śmierć w wypadku drogowym to takie rodzaje śmierci, z których występowaniem musimy się pogodzić. Natomiast śmierć pod ziemią w tzw. „odczuciu ogólnospołecznym” otoczona jest atmosferą szczególną. Czy to dlatego, że ktoś zginął w ciemności, w miejscu niedostępnym, daleko od bliskich, czy to dlatego, że przeciętnemu człowiekowi niełatwo jest zrozumieć motywy, które spowodowały, że ktoś do jaskini poszedł i tam zginął. Śmierć w jaskini jest śmiercią bezsensowną i jest trudna do zaakceptowania. Czy to stąd bierze się niezwykle wyjaśnienie każdego wypadku pod ziemią?

Niemniej wypadki pod ziemią się zdarzają. Nam wypadek się przydarzył. Jeden z uczestników wyprawy mógł zginąć. To cud, że żyje. Wydawałoby się, że o takich sprawach można tylko czytać w książkach i że dotyczyć one mogą wyłącznie innych.

stanu poszkodowanego, zdecydowała o skorzystaniu z pomocy profesjonalnego ratownictwa górskiego. Za pomocą telefonu komórkowego wezwaliśmy pomoc, która nadeszła w ciągu 3. h. Przed przybyciem ratowników jaskinia została ospitowana dla potrzeb akcji ratunkowej; poszerzyliśmy także najciaśniejsze przełęzy.

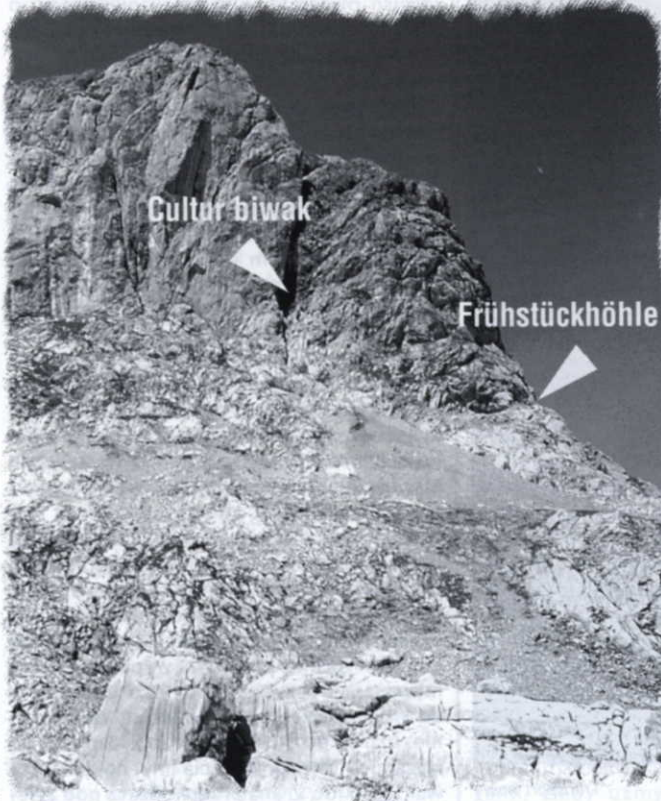
W akcji ratunkowej uczestniczyły grupy ratownictwa górskiego i jaskiniowego (łącznie 10 osób) oraz wszyscy uczestnicy wyprawy. Poszkodowany został wyciągnięty na powierzchnię ok. godz. 3.00 i o świcie helikopterem przetransportowany do szpitala w Traunstein (Niemcy). Badania wykonane w szpitalu stwierdziły, na szczęście, tylko stosunkowo niewielkie obrażenia. Nie trzeba chyba pisać o niesamowitym szczęściu - upadek z 17. m zakończony wyłącznie złamaniem nosa i potłuczeniami, graniczy chyba z cudem. Po czterech dniach hospitalizacji poszkodowany opuścił szpital.

Wypadek zakończył działalność górską wyprawy. Eksporcja w jaskini została przerwana. Nie wykonano również pomiarów odkrytych ciągów. Długość

odkryć można szacować na ok. 300 m, a obecną deniwelację jaskini na ok. 100 m. Jaskinia została zreperczowana w trakcie akcji ratunkowej. Efektem tego było zwieźnienie większości sprzętu na dół smigłowcem. W związku z tym pozostało nam tylko zlikwidować bazę, wykonać retransporty i załatwić wszelkie niezbędne formalności.

Na zakończenie należy przypomnieć, że dokładny opis wypadku i akcji ratunkowej został przedstawiony w „Górach” z grudnia 1997 r., tj. nr 12 (43). Chciałbym także zaznaczyć, że wyprawa była dofinansowana przez KTJ PZA, za co w tym miejscu składam serdeczne podziękowania. Dziękuję również Sławkowi Zagórkowskiemu, a zwłaszcza Ryszardowi Kujatowi za pomoc w zorganizowaniu akcji ratunkowej.

Maciej Tomaszek



Darek opuszcza nosze z półki pod otworem jaskini. Czarek przy pomocy radiotelefonu przekazuje komendy od ratownika przy noszach



MARCIN BINKOWSKI

Nosze u podstawy ścian Kammerschartenkaru

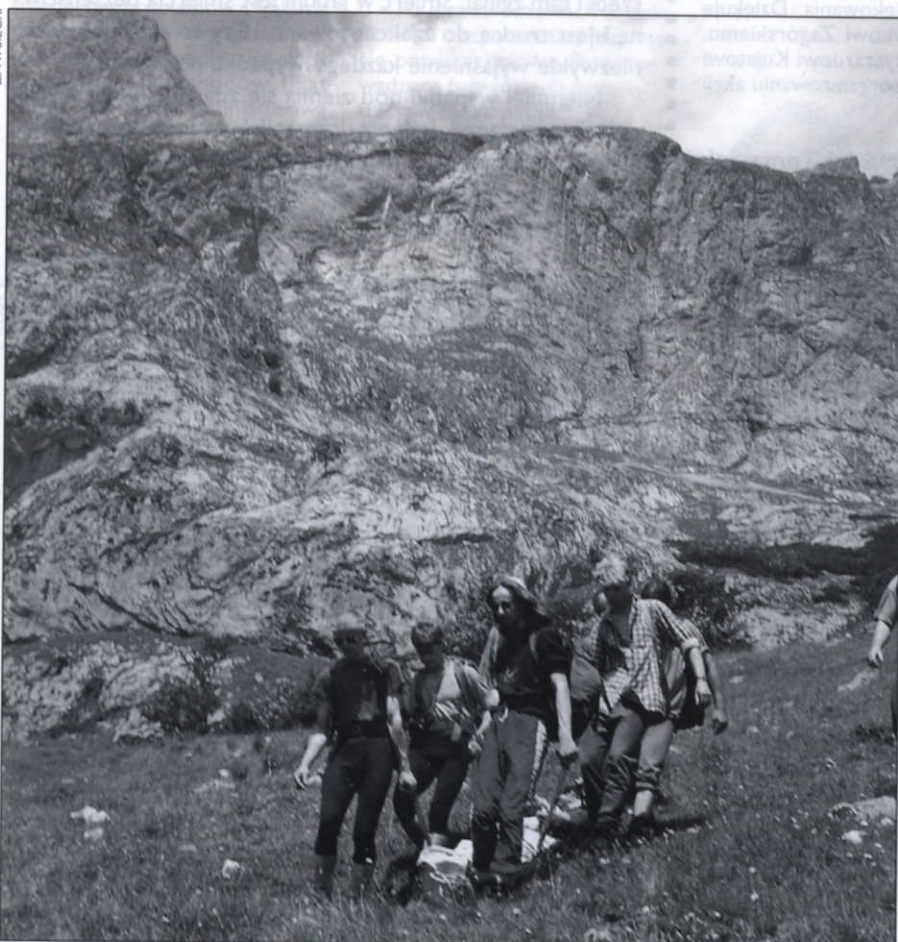
Okoliczności

Pojechaliśmy odkrywać jaskinie w Alpach Salzburskich. Rejon eksplorujemy od kilku lat i należy on do bardzo trudnych. To miała być solidna, systematyczna eksploracja, nie jakieś tam „rekordowanie w tradycyjnym polskim stylu” wynikające z kompleksu niedowartościowania. Było nas dwunastu. Ekipę przedstawiłem już w poprzednim numerze „Jaskiń”, więc proszę mi wybaczyć, że przy opisie wydarzeń pozostanę przy imionach.

Wypadek wydarzył się w Kammerschartenhöhle. W tym roku zamierzaliśmy w niej

atakować głębokie rejony z biwaku na -550 m. Od kilku lat w jaskini tej wiszą stałe oporęczowania, dzięki czemu natychmiast po przejeździe mogliśmy przystąpić do eksploracji.

28. lipca o godz. 14.00 do jaskini wszedł sześciuosobowy zespół, z którego ja i Marek mieliśmy stanowić pierwszą dwójkę biwakową, a Darek, Tomek, Czarek i Maciek tworzyli grupę transportową niosącą zaopatrzenie biwaku. Następnego dnia rano miała wystartować druga dwójka biwakowa. O godz. 18.30 zespół był w trakcie pokonywania Studni za Szparką na głębokości -200 m, gdy akcję przerwał wypadek.



Transport noszy

Opis miejsca wypadku

Studnia za Szparką ma głębokość 126 m i jest bardzo trudna. Aby się do niej dostać z dna „Studni Bonanza” na gł. -180 m startujemy w górę w ciasnawym kominie o wysokości 14 m i stajemy na wąskiej (1-osobowej) grzędzie. Tu ukośnie bardzo stromo w dół otwiera się wąska szczelina tworząca skrajnie trudny zacisk dł. 4 m o nazwie Szparka. Przejeżdżamy przez zacisk w rolkach wpiętych w Longe'a i po sześciu metrach zjazdu znajdujemy się w ciasnej, lekko obróconej i śliskiej szczelinie, otwierającej się w dół w obszerną studnię. Teraz wykonujemy 5. metrowej długości zapieraczkowy trawers do 2. spitów rozpoczynających zjazd do właściwej studni. Wobec niemożliwości samodzielnego transportu wora przez Szparkę - na całej długości od dna „Bonanza” do 2. spitów, transport odbywa się metodą przeciągania worów za pomocą skomplikowanych manewrów linowych. Startując od 2. spitów po 2. metrach zjazdu szczelina wpada do obszernej formacji dochodzącej z góry i kontynuującej się w dół (o przekroju 15x5 m). Studnia ta na odcinku pierwszych 30. m ma nachylenie 85-90°. Występuje tu lekka kruższyna - stąd zagrożenie spadającymi kamieniami. Następnie studnia przechodzi w pion i lekko przewieszając się, osiąga owalny przekrój 20x10 m. Pokonując kolejno półki pokryte rumoszem skalnym osiągamy poziom gdzie studnia rozczłonkowuje się na kilka mniejszych formacji, wpadając do paru ślepych studzienek oraz przecinającego dół studni meandra. Aby uniknąć kontaktu z rumoszem na półkach, musimy wykonać wahadło. Stajemy na dnie Studni za Szparką (głębokość -300 m), gdzie natychmiast daje się nam we znaki dokuczliwy deszcz jaskiniowy i silny ciąg zimnego powietrza z meandra. Cała studnia podzielona jest na 10 odcinków linowych.

Wypadek

W chwili wypadku byłem na dnie Studni za Szparką. Darek pokonywał ostatni odcinek linowy i docierał do dna. Marek był przy 2. spitach - przypiął właśnie do uprząży wór jaskiniowy i rozpoczął zjazd. Piotrek pokonał dopiero co Szparkę i dochodził trawersem do 2. spitów. Czarek i Maciek przygotowywali się do pokonania Szparki. Poleciał Marek. Sam nie umie wytłumaczyć jak doszło do wypadku. Piotrek, na oczach którego Marek rozpoczął lot, także nie widział szczegółów. Późniejsza analiza, a przede wszystkim zamknięte rolki „stop”, które Marek miał przy uprząży, wskazują na to, że zapomniał wpiąć rolki zjazdowe. Prawdopodobnie wpiął longe'a będąc przekonany, że wcześniej wpiął rolki. Nie można wszakże wykluczyć tego, że lot nastąpił w wyniku samoczynnego otwarcia się karabinka longe'a. Amnezja jakiej doznał Marek (prawdopodobnie w wyniku silnego wstrząśnięcia mózgu), nie pozwoli chyba wyjaśnić przyczyn wypadku, natomiast sam lot przejdzie do historii ze względu na jego nieprawdopodobne zakończenie. Marek po 30. metrach lotu zaplątał się nogami w zwis przepięcia liny, co zahamowało jego lot. Z liną przechodzącą pod zgię-

ciem kolan, półprzytomny, nieludzko jęczał z bólu. Duża odległość i skomplikowany kształt studni uniemożliwiły porozumienie pomiędzy górą i dołem studni. Zapamiętam na zawsze STRACH i dziesiątki cisnących się w głowie pytań bez odpowiedzi.

Akcja ratunkowa

Wobec niemożliwości porozumienia się i ustalenia gdzie jest ranny - równocześnie rozpoczęliśmy działania z dołu i z góry studni. Ja zabrałem z dołu apteczkę biwakową i trochę sprzętu i „pomknąłem” do góry. Darek zaraz za mną. Natomiast najważniejsze, jak się później okazało, dla uratowania Marka działania rozegrały się u góry. Piotrek szybko wyszukał wśród wiszących przy 2. spitach worków ten, w którym było 200 m liny. Działając w bardzo trudnym terenie, znalazł sposób na jej zaczepienie i rozpoczął zjazd. Po 30. metrach znalazł zwisającego, półprzytomnego i będącego w szoku Marka. Natychmiast wpiął go „do siebie” i zaraz po tym jego przyrzędy wpiął w linę idącą w górę do 2. spitów. W ten sposób odciążył spita, przy którym znajdował się Marek, co otworzyło mi bezpieczne dojście do nich z dołu. Sytuacja została wstępnie opanowana. Nieprawdopodobny wydaje się sposób zawiśnięcia Marka. Niesamowitym wydaje się to, że mógł wisieć bez wpięcia w linę przez kilkanaście minut w stanie półświadomości (w tym przez jakiś czas prawdopodobnie bez przytomności). Nie ulega wątpliwości, że prawidłowe decyzje Piotra, a potem sprawność techniczna i szybkość jego działania uratowały Markowi życie.

Przystąpiliśmy do udzielania pierwszej pomocy. Najpierw wyprowadzenie z szoku. Marek jeszcze przez chwilę nie mógł zrozumieć co się stało, ale szybko dochodził do siebie. Równocześnie oględziny - rana cięta głowy (kask spadł na dół), krew z nosa i ust, oraz to, że ranny nie pamiętał co się działo przed wypadkiem, świadczyło o wstrząśnięciu mózgu i straszło najgroźniejszymi konsekwencjami. Po dokładnym (jak na te warunki) obmacaniu, nie stwierdziliśmy żadnego złamania, choć całe ciało było silnie potłuczone. Najsilniej potłuczone było przedramię lewej ręki, wywołujące dotkliwy ból przy próbie poruszenia. Marek wyróżniał także przy oględzinach okolice kolana lewej nogi. Mieliśmy świadomość, że należy liczyć się z obrażeniami wewnętrznymi, ale „póki co”, przy uwzględnieniu naszej wiedzy medycznej uznaliśmy, że okolice klatki piersiowej, brzucha i pleców bolą „tak jak powinny”. Teraz opatrzyliśmy ranę głowy i okropnie pokrwawione ręce oraz przeprowadziliśmy debatę ustalającą taktykę. Po uwzględnieniu wszystkich czynników uznaliśmy, że najlogiczniejsze będzie transportowanie rannego od razu do góry. Na nasze szczęście okazało się, że Marek mając prawą rękę „w zasadzie sprawną”, może uczestniczyć w „procesie przemieszczania się” w górę studni. Ranny, wpięty klasycznie przyrzędami do wychodzenia, asekurowany i wspomagany przez towarzyszącego mu na sąsiedniej linie Piotra, w ciągu ok. godzinnej akcji wyszedł nad studnię. Akcji przerywanej jękami i okrzykami bólu, a także kilkoma poważnymi załamaniami, które ratownik likwidował prośbami, groźbami, podstępem, czy nawet fizycznym przymusem. Mu-

szą w tym miejscu zaznaczyć, że Piotrek wykazał tu wielką klasę. Następnie Marek, wyciągany od góry przez Czarka i Maćka, a podpychany od dołu przeze mnie i Piotra, pokonał nie bez walki, ale i tak zaskakująco sprawnie, Szparkę. Po tym, musieliśmy go opuścić przez ciasną i urozmaiconą studzienkę na dno „Bonanzy”, gdzie wreszcie mógł rannym zająć się lekarz Czarek. Było ogromnym szczęściem, że akurat brał udział w tej akcji. Poczuliśmy się bezpieczni, gdy zobaczyliśmy go przy pracy. Dokładnie przebadaliśmy go przy pracy. Wszystkie rany, podaliśmy środki przeciwbólowe, nakarmiliśmy, napiliśmy, ciepło ubraliśmy i położyliśmy spać w ciepłym śpiworze. Marek zasnął w ciągu 2 sekund - był kompletnie wykończony. Diagnoza Czarka była korzystna. Bardzo silne potłuczenia, ale na razie nie widać śladów obrażeń wewnętrznych. Teraz mogliśmy wreszcie usiąść i zastanowić się co dalej. I po naradzie zdecydowaliśmy, że przeprowadzimy transport własnymi siłami. Była godzina 21.00.

Transport

Czarek rozpoczął ciągły dyżur przy rannym. Darek i Maciek wyszli z jaskini aby zawiadomić o wypadku resztę uczestników wyprawy i poczynić przygotowania do transportu rannego z jaskini do szpitala. Na bazę dotarli o 2.00 w nocy i tam natychmiast rozpoczęły się przygotowania. Ja i Piotrek zjechaliśmy jeszcze raz na dno Studni za Szparką aby wyciągnąć stamtąd sprzęt i żywność niezbędne w akcji ratunkowej. Następnie zdrzemnęliśmy się kilka godzin i o 8.00 rozpoczęliśmy poręczowanie „Studni Bonanza” (90 m) do transportu. O 6.00 rano do jaskini wystartowała zasadnicza grupa ratunkowa. O 11.00 dotarła nad „Bonanzę”. Budzenie rannego, znowu badania lekarskie i zmiana opatrunków, jedzenie i ubieranie, pakowanie. Stan Marka o tyle uległ zmianie, że potłuczenia „zmniejszyły jego ruchliwość” do minimum. Postanowiliśmy transportować rannego w tzw. „dupowsporku”, skonstruowanym specjalnie na tę okazję ze skrzynki na jajka. Na odcinkach pionowych i pochyłych był wciągany lub opuszczany zawsze w towarzystwie ratownika. Na poziomych odcinkach przemieszczał się podtrzymywany przez dwóch ratowników, stawiając z bólem maleńkie kroczki lub powłócząc nogami. Żeby uzmysłowić jaka była skala

przedsięwzięcia powiem, że długość trasy transportu w jaskini wynosiła ok. 900 m, przy deniwelacji ok. 350 m. Mieliśmy do pokonania jedną dużą studnię o gł. 90 m i 20 progów o wysokości od kilku do dwudziestu kilku metrów. O stopniu trudności decydowało to, że trzecia część długości trasy przebiegała w wąskich szczelinach, gdzie ratownik z wielkim trudem mieścił się przy rannym. Był też zacisk, przed którym mieliśmy wielki respekt - „zetka”, o długości 6 m, z dwoma zakrętami pod kątem 90°. Najgorzej było w ciasnych studzienkach tuż przed otworem. Silny przepływ zimnego powietrza i przymusowe postoje wynikające z konieczności poręczowania (akumulatory do wiertarki „skończyły” się znacznie wcześniej), doprowadzały do takiego wychłodzenia, że chciało się wyć z zimna i bezsilności. Ale doszliśmy - o 5.00 znaleźliśmy się w otworze. Nie zawaham się powiedzieć, że zrobiliśmy to w zupełnie niezłym stylu. Trzeba tu wspomnieć, że w całej ekipie, tylko ja miałem jakieś doświadczenie w transporcie rannego, a względy organizacyjno-taktyczne, konieczność rozdziału sił pomiędzy zespół przebywający w jaskini i zespół powierzchniowy spowodowały, że transport w jaskini realizował zespół 7-osobowy w czasie 16. godzin. Podkreślę znakomitą



Transport noszy w dół doliny Bluntal



Tomek zjeżdża z noszami po pionowych trawkach. W dół na śniegu i piargu sylwetki asekurowującej ekipy ratunkowej



Masyw Hinteres Freieck od południa, z lewej przełęcz Hochscharte, z prawej Schönbachleiten, w dole Alpwinkelalm

postawę Marka, który wycierpiał swoje, lecz „znakomicie” to zniósł. Jego współpraca wcale nie przyczyniła się do powodzenia akcji.

„Na świecie”

W czasie gdy trwał transport w jaskini, zespół powierzchniowy: Tomek, Miłosz, Maciek i Gosia rozbił w otworze namiot i przygotował dobrze zaopatrzony biwak dla rannego i opiekunów. Oprócz tego oporęczał ścianę poniżej otworu oraz sprowadził, pożyczone z Klubu Salzburskiego, nosze. Gdy dotarliśmy do otworu, ranny został nakarmiony, otrzymał teraz już silne środki przeciwbólowe i zasnął. Zostali przy nim lekarze i jeden z ratowników. Reszta ekipy udała się

na bazę górą, gdzie czekał wspólny obiad, podany z jeszcze wspanialszym uśmiechem przez Gosię, a potem śpiwór. Ale transport jeszcze się nie skończył, gdyż otwór jaskini znajduje się w pionowej ścianie, ok. 300 m nad stromymi piargami i lapiazami. Następnego dnia zapakowaliśmy Marka w nosze i na 300-metrowej linii, z towarzyszącym ratownikiem zjeżdżającym na linie równoległej, opuściliśmy go z otworu do podstawy ściany i przez strome pola śnieżne. Sarkofagowe nosze dobrze zabezpieczały rannego i znakomicie ułatwiały transport ratownikom. Zasadniczą rolę dla bezpieczeństwa operacji odegrała łączność utrzymywana za pomocą radiotelefonów. Pozostało jeszcze „tylko” znieść nosze z rannym do samochodu. Stromymi piargami, następnie lapiazami, potem stromymi halami, w końcu wąską ścieżką, na której nie mogliśmy się zmieścić - łącznie ok. 4 km. Kto nosił, ten wie. Pojechaliśmy do szpitala, a tam po wykonaniu serii badań i kilkunastu zdjęć rentgenowskich powiedzieli, że dawno nie widzieli tak poobijanego faceta, ale tak naprawdę to „nic mu nie jest”. Mimo to zalecili Markowi, żeby przez dwa tygodnie położył w łóżku. Zawieźli go na bazę dolną i tam pozostał już do końca wyprawy. Tak więc ta przygoda, za którą powinniśmy właściwie zapłacić cenę najwyższą, skończyła się dla nas szczęśliwie. Ba, mam wrażenie, że obcowanie z niebezpieczeństwem i wspólny wielki wysiłek pozwolił ekipie wzajemnie się poznać, nabrać do siebie zaufania i skonsolidować. Jest szansa, że to zapoczątkuje w przyszłości.

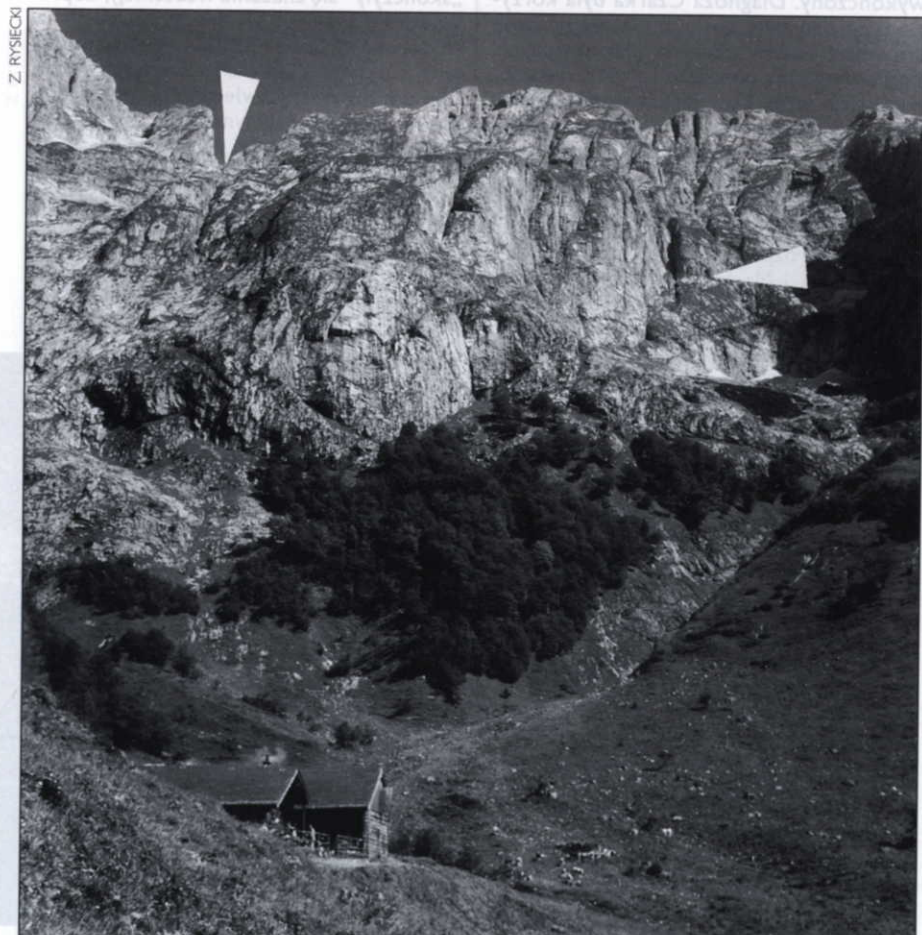
Przyczyny wypadku

Wydaje się oczywiste, że bezpośrednią przyczyną wypadku był indywidualny błąd techniczny w dziedzinie autoasekuracji, popełniony przez Marka. Nie możemy jednak stwierdzić, z całą pewnością, jaki to był błąd. Możliwości jest niewiele. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że mogło nastąpić samoczynne otwarcie karabinka longe'a. Miejsce, z którego Marek rozpoczął lot, było bardzo trudne technicznie. Będąc wpięty longe'm, dochodziło się zapieraczkowym trawersem w śliskiej, otwierającej się w dół szczelinie do 2. spitów. Do górnego spita przypięte były wtedy jeszcze cztery wory jaskiniowe. Należało wyjść w górę aby ominąć wory, za nimi opuścić się w dół aby zawisnąć na spicie, następnie wypiąć jeden z worów ze spita i podpiąć go do własnej uprzęży, po tym przepięć się longe'm do drugiego spita będącego o 0,5 m niżej, wpiąć rolki zjazdowe, wypiąć longe'a i rozpocząć zjazd. Jak widać cała ta operacja jest dość skomplikowana i wymaga precyzyjnego wykonania wielu czynności w ciasnej, śliskiej szczelinie bez stopni. W tym czasie bezpieczeństwo zależy od longe'a, którym jesteśmy wpięci w linę lub spita. Jeśli karabinek longe'a byłby w tym czasie nie zakreślony, to istnieje prawdopodobieństwo jego wypięcia się z liny. Jako wieloletni praktyk i instruktor zapewniam, że przypadki niezakreślenia karabinka longe'a występują nagle. Istnieje też możliwość druga - Marek rozpoczął zjazd bez wpięcia przyrządu zjazdowego w linę. Ale gdy się uwzględni, że była to pierwsza wyprawa Marka i pierwsza akcja na tej wyprawie, że akcja przebiegała w wielkiej alpejskiej jaskini, z którą Marek wcześniej się nie zetknął, że wielkie kubatury korytarzy i głębokie studnie musiały na nim zrobić wielkie wrażenie, a na dodatek duże trudności techniczne i wielka ilość skomplikowanych operacji - wszystko to mogło doprowadzić do dekoncentracji. Stąd w analizach wypadkowych, kiedy już ochłonęliśmy i „zaśleliśmy nas być stać na żarty”, dość dużą popularnością cieszyła się teza, że do wypadku mogło doprowadzić „roztargnienie”. A gdy używa się do zjazdu rolek „stop”, to rezygnuje się z dublowania zabezpieczenia - co zalecali twórcy techniki pojedynczej liny.

Należy mieć świadomość, że na zaistnienie wypadku miały wpływ przyczyny pośrednie. Pierwsza z nich, to obniżenie się poziomu wyszkolenia w polskim ruchu jaskiniowym, szczególnie w ostatnich latach. Inną przyczyną, to brak dostosowania taktyki do zaistniałych warunków, przejawiająca się między innymi w braku stopniowania trudności dla rozpoczynających działalności w jaskiniach alpejskich.

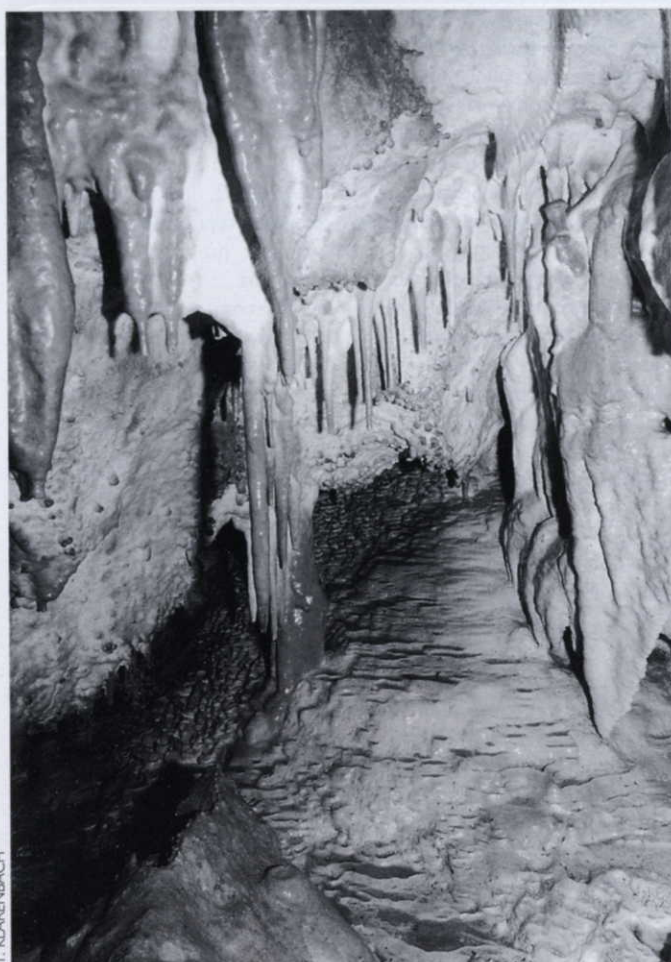
Zakończenie

Otarliśmy się o śmierć. Przestraszyliśmy się najbardziej jak tylko można. Obiecaliśmy sobie, że zrobimy wszystko, aby w przyszłości nic podobnego nam się nie przydarzyło.



Kammerschartenkar - widok z Alpwinkelalm. Na pierwszym planie baza dolna; koniec strzałki z prawej wskazuje otwór Kammerschatenhöhle; strzałka z lewej to baza górna

T. KLARENBACH



Jeden z naciekowych zaułków Wielkiej Komory (15.VI.97)



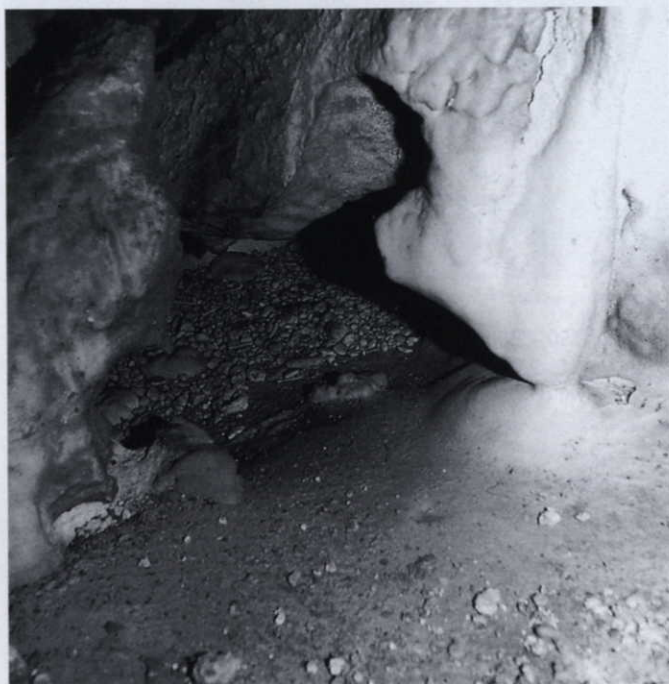
R. KOBILSKA

Wojciech Kuczok podczas pierwszego wejścia do największej komory (27.IV.97)
Formy grzybkowe w Wielkiej Komorze



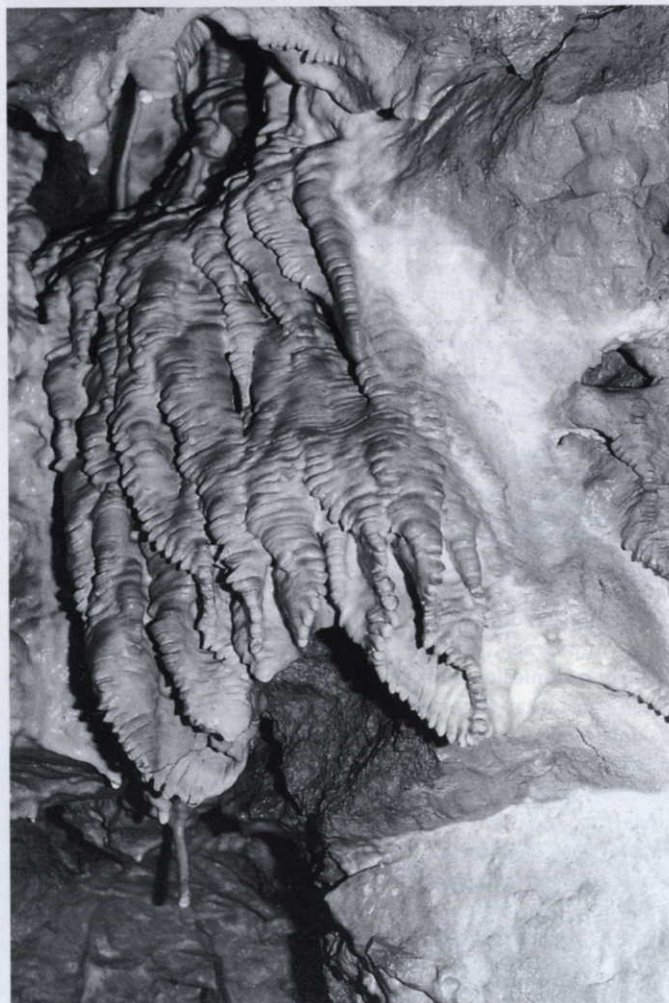
KLARENBACH

Cieść



T. KLARENBACH

Pole pizolitów w Meandrze Krystyny (15.VI.97)
Draperie w Meandrze Krystyny (15.VI.97)



T. KLARENBACH

W 18. numerze informatora „Jaskinie Wyżyny” ukazały się dwa artykuły, autorstwa Adama Poloniusa i mojego, poświęcone odkryciu Jaskini Cieść. Oba teksty opisywały szczegółowo kulisy eksploracji, a także charakteryzowały w przybliżeniu charakter próżni. W uzupełnieniu do tego tekstu proponuję wybór fotografii z najbardziej ciekawych i efektownych punktów J. Cieść. Próżnia jest obecnie praktycznie niedostępna (klucze do wjazdu oddano we władanie dyrektorowi katowickiego ZJKP). Jest to obecnie jedyny – „zastępczy” – sposób na zapoznanie się z jej wnętrzem.

Przypominam, że według szacunkowych danych jaskinia ma co-



T. KLARENBACH

Polewy w największej komorze jaskini

najmniej 250 - 300 metrów długości i około 23 metry deniwelacji, co czyni ją najdłuższą próżnią województwa katowickiego i jedną z największych na terenie Jury. Warto też zwrócić uwagę, że

osoba zobowiązana do wykonania planu jaskini dotąd nie znalazła czasu na jej skartowanie, wskutek czego Ciesiec w 10 miesięcy po odkryciu pozostaje bez dokumentacji. Czekamy, panie Adamie.

Wojciech Kuczok



WOJCIECH KUCZOK

Radosław Kobierski przy Długiej Zasłonie w największej sali jaskini, podczas pierwszego wejścia (27.IV.97)

Jaskinia Spękana to jednak dzisiejsza Jaskinia Księdza Borka

Zamieszczona w poprzednim numerze „Jaskiń” - w oparciu o doniesienie Mariusza Bąka - notatka, sugerująca iż Jaskinia Spękana z 1957 r. jest jednak jaskinią dziś nie znaną, okazała się mylną. Wyjaśniła to niedawna (16.02. 1998) rozmowa z Jerzym Sławińskim, jednym z ówczesnych eksploratorów tej jaskini. Jest to bowiem, bez najmniejszych wątpliwości, dzisiejsza Jaskinia Księdza Borka. Potwierdził on przy tym, iż w

tekście w „Grotołazie” istotnie popełniono błędy w określeniu położenia tej jaskini (co sprawiło wspomniane uprzednio problemy z jej identyfikacją), a także to, co sugerowałem, iż grotołazom - o czym jednak ów tekst nie wspomina - wskazana została przez miejscowych.

Jerzy Sławiński udostępnił mi przy tym kilka stron (karty 20, 20v, 22, 22 v i 23) ze swojego dziennika z tamtego czasu, dzięki czemu możemy przekonać się, iż przebieg poznania tej jaskini był nieco inny niż to podał „Grotołaz”. Fragmenty z tego dziennika, za zgodą autora, przytaczam poniżej, gdyż obok tego, iż są w nim informacje wzbogacające naszą wiedzę o tamtym odkryciu, to dzięki niemu historia ta przestaje być anonimowa.

Okazuje się, że Jaskinia Spękana przez grotołazów była eksplorowana wcześniej, bo już tego samego dnia co Jaskinia na Plebanii w Niegowej, to jest 31 III 1957 r. (a nie dopiero w kwietniu, jak mylnie podaje „Grotołaz”), a w akcji tej brały udział nie wszystkie z wymienionych tam osób.

Owego dnia, po południu, już po spenetrowaniu Jaskini na Plebanii, miejscowy gospodarz i pomocnik księdza (kościelny?) pan Grabek powiedział im, że zna tu niedaleko na wzgórzu jeszcze inną dużą jaskinię i zaproponował, iż ją pokaże. Poprowadził tam dwójkę z nich, Ludwika Kniesznera i Jerzego Sławińskiego.

Od kościoła w Niegowej - jak zanotował w dzienniku J. Sławiński - „idziemy do góry na południe w kierunku dość potężnej partii ostańców na zbicie nowej groty. Pod drogą widać parę lejów krasowych co wskazuje, że groty napewno są. W dość potężnej kępie jałowców pan Grabek pokazuje nam otwór zarzucony głazami. Po odsunięciu głazów ukazuje nam się dość ciasna pionowa studnia. Ja idę jako pierwszy. Po przecięnięciu się przez otwór znajduje się bardzo stromo opadająca studnia. Schodzę tym korytarzem ok. 30 m i znajduję się w małej niszy od której na wszystkie strony rozchodzą się bardzo ciasne korytarze. Gaśnie mi latarka muszę więc wylazić na górę po ciemku. Drugi wchodzi Ludek [Knieszner], a ja go asekurowuję. Nic specjalnie nowego nie odkrył postanawiamy więc wrócić tu jeszcze raz z lepszym sprzętem i większą bandą. **Zasypujemy więc otwór i maskujemy go** [podkreślenie moje - www], po czym wracamy do wsi [Niegowej]”.

Do jaskini tej, nazwanej przez nich roboczo Głęboką, ponownie wybrali się 13 IV 1957 r. J. Sławiński napisał w dzienniku: „Jako pierwszy ja schodzę, a zaraz za mną Rysiek Rodziński. Ok. 5 m pod powierzchnią niedaleko wyjścia od studni głównej odbiega korytarz. W prawo schodzimy na dół i kopujemy się [w znaczeniu «idziemy»] - wyjaśnienie JS) korytarzem, który łączy się z otworem wiodącym na prawo od głównej studni. Całość jest rozwinięta w pionie typem szczelinowym. Przy końcu znajduje się dość ciasna salka o bardzo wysokim stropie. Po drodze

obraczujemy parę nietoperzy 3 nocy i podkowca. Ludek [Knieszner] planuje jaskinię”.

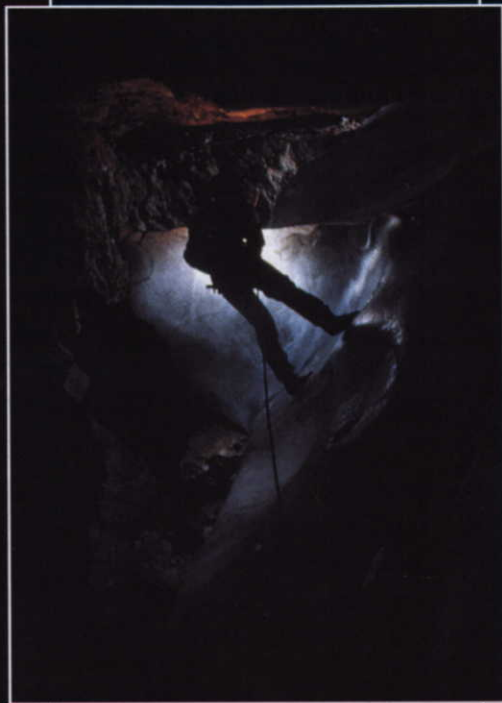
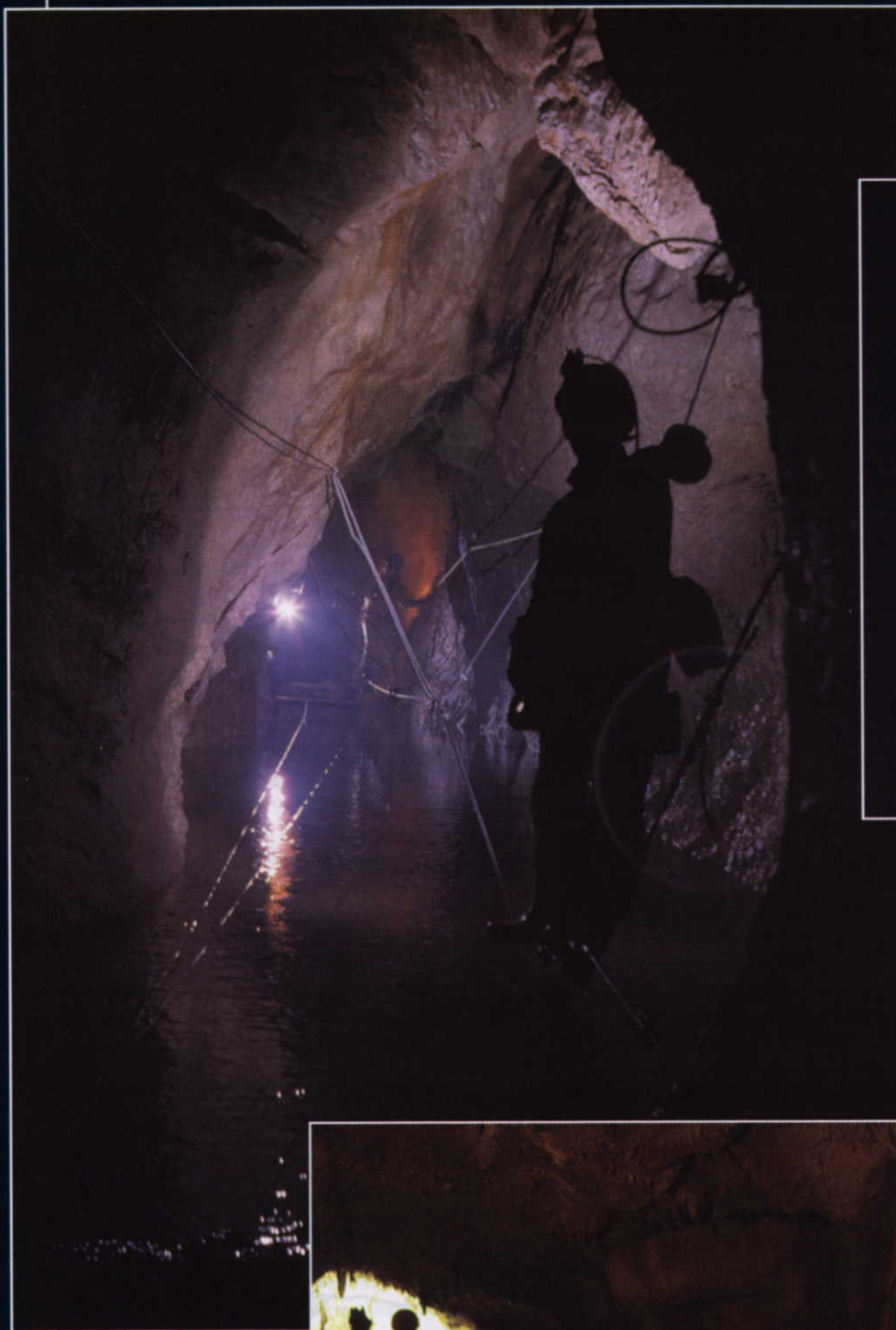
Inne osoby, wymienione we wspomnianym tekście w „Grotołazie” jako eksploratorzy (np. A. Czubek), do jaskini weszły dopiero następnego dnia (14 IV) nie wnosząc już nic nowego do jej poznania.

Natomiast wspomniana w poprzednim tekście owa nieznana dziś jaskinia koło Niegowej, która miała odpowiadać charakterem Spękanej, to jak poinformował J. Sławiński, obiekt im znany. Jaskinia ta znajduje się w samej Niegowej niedaleko drogi do Mirowa. Kiedy szli tamtędy w 1957 r., tuż za drogą Żarki-Lelów (w kierunku południowym od niej) na pastwisku na łagodnym stoku napotkali szpaciarzy, którzy z pomocą kołowrotu studziennego zjeżdżali do niewielkiego otworu (o wymiarach - jak dziś szacuje JS - nie większych jak 0,5x0,5 m) i wydobywali zeń wiaderkami duże ilości nacieków kalcytowych (były to bardzo ładne przezroczyste okazy kryształów kalcytu - podkreśla dziś JS). Ponieważ szpaciarze byli bardzo niechętni obecności obcych, J. Sławiński zdołał się tylko zorientować, iż otwór ten prowadzi do, sądząc z odgłosów wrzucanego doń kamienia, raczej głębokiej naturalnej studni, w dole chyba rozszerzającej się. Gdy przybył w to miejsce kilka lat później, to - jak mówi J. Sławiński - otwór ten był już zawalony kamieniami i do tej jaskini nie można było już wejść. Jak przypuszcza Mariusz Szelewicki jest to obiekt odnotowany w pełnym wykazie jaskiń Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej pod nr V.C.16 z nazwą Jaskinia Mostowa.

Warto jeszcze dodać, iż wg informacji udzielonych 16.02.1998 przez J. Sławińskiego, w 1957 r. spenetrował on wraz z kolegami w tych okolicach więcej jaskiń, m.in. poznał wtedy (w kwietniu) Jaskinię Kamiennej Grad, a także otwór późniejszej Szczeliny Piętrowej, z tym że wówczas - ze względu na ciasnotę i wypełnienie wstępnego korytarzyka liściami - nie zdołał wejść do tej jaskini, choć zwracała uwagę bardzo silnym zimnym wywiewem.

Wojciech W. Wiśniewski

• Galeria fotografii jaskiniowej •



HENRYK
NOWACKI



Jaskiniowi złodzieje

Na terenie Wyżyny Krakowsko - Częstochowskiej grasują złodzieje sprzętu jaskiniowego i nie tylko. Piszę tę notatkę w oparciu o własne doświadczenia. Na początku stycznia 1998 roku, wraz z trzema początkującymi grotolazami pojechałem w skałki podkrakowskich dolinek. Jednym z ważniejszych punktów naszego programu było odwiedzenie Jaskini Racławickiej, popularnie zwanej Grzmiączką. Po zwiedzeniu tej jaskini - co zajęło nam około 30 minut - wróciliśmy do sali wstępnej

z zamiarem przeprowadzenia szkolenia w technikach poruszania się po linie.

Ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że nasza lina została odwiązana i zrzucona na dno studni. Dowcipny osobnik był tak beczelny, że zlikwidował nawet naszą przepinkę założoną na końcu pochylni, przy przejściu do wolnego zjazdu. Nie zastanawiałem się długo - dopingowany lekką paniką moich towarzyszy - i podjąłem próbę klasycznego wyjścia z jaskini. Nie będąc przygotowanym na takie działania zmuszony byłem zakładać stanowiska z różnych dziwnych rzeczy jakimi dysponowałem.

Dla przykładu: taśma z poigne, crol - spełniający rolę kostki, uprząż, skórzany pasek od spodni, nawet pasek od pokrowca aparatu fotograficznego. Wyjście zajęło mi jakieś 40 minut. Podczas wspinaczki myślałem z przerażeniem o skutkach odpadnięcia na statycznej linie, zamocowanej na punktach o kiepskiej wytrzymałości. Po wyjściu na powierzchnię czekała nas kolejna „niespodzianka” - zniknęła część zawartości naszych plecaków.

Dla przestrogi wymienię kilka podobnych przypadków jakie miały miejsce w ostatnim czasie na terenie Jury. Jaskinia Wielkanocna,

ukradziono plecaki grotolazom z Bielska. Jaskinia Psia, turystom zwiedzającym jaskinię ukradziono żywność i pieniądze. Jaskinia w Strasykowej Górze, turystom ukradziono śpiwory. Jaskinia Szeroki Awen, tu ukradziono grotolazowi buty! Jaskinia Piętrowa Szczelina, tutaj znika dokładnie wszystko co choć na chwilę pozostanie bez nadzoru. Jaskinia Studnisko, kradzież lin, sprzętu i plecaków grupie ze stolicy.

Przytaczam te fakty jako ostrzeżenie, aby odwiedzający jaskinie jurajskie uważali na złodziejstwo jakie rozpleciło się na terenie Wyżyny.

wg relacji Mariusza Bąka

Próżnie Pagórów Jaworznicko-Chrzanowskich

Od niedawna zacząłem penetrować wzgórza okolic Jaworzna i Chrzanowa. Dla niewtajemniczonych przybliżę tu, że owe miejscowości znajdują się około 20 km na wschód od Katowic i 57 km na zachód od Krakowa.

Jest to teren ze sporą ilością wypiętrzonych gór i pagórków. W jednej z takich gór, dokładnie w Górze Wielkanoc (ok. 331 m n.p.m.) koło miejscowości Jaworzno Ciężkowice, wg opinii pobliskich mieszkańców znajduje się całkiem przyzwoitych rozmiarów próżnia. Jest to obiekt w skale triasowej, bardzo niebezpieczny w zwiedzaniu, z uwagi na grożące w każdej chwili obrywy. Z tego powodu otwór jaskini został zasypany przez okolicznych mieszkańców. Niestety, pomimo moich usilnych starań nie udało mi się uzyskać informacji o lokalizacji otworu. Tą notatką chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że nawet w takich dziwnych zakątkach województwa katowickiego można znaleźć jaskinie. Bardzo proszę o kontakt osoby, które znają jeszcze jakieś inne „tajemnicze próżnie” tego regionu.

Mariusz Bąk

Jaskinia w Ruskich Górach

Położenie: Złożenie, gm. Pilica, woj. katowickie

Ruskie Góry, pasmo smoleńsko-niegowonickie

Długość: 45 m

Ekspozycja otworów: SW, W, NW

Stopień trudności: korytarze ciasne, bardzo trudne przejście korytarza w środkowej części jaskini.

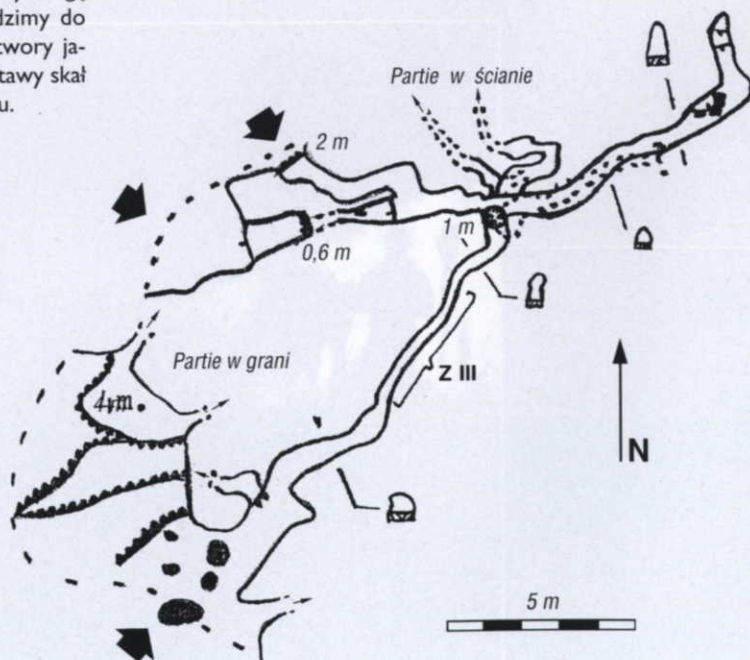
Opis dojścia: z Ryczowa idziemy żółtym szlakiem w kierunku Golczowic. Po ok. 1. km napotykamy rozwidlenie polnych dróg z charakterystycznym krzyżem, opuszczamy szlak i idziemy drogą polną w lewo. Dochodzimy do głębokiego wąwozu. Otwory jaskini znajdują się u podstawy skał na przeciwnym zboczu.

Opis jaskini: Jaskinię tworzą korytarze krasowe w znacznym stopniu wypełnione namuliskiem. Od otworu północno-wschodniego prowadzi kręty korytarz na końcu zamknięty osadami. Z niego, w środkowej części odchodzą cztery odnogi, dwie z lewej - prowadzące do powierzchni - dostępne jedynie na niewielkim odcinku. Dwie pozostałe to: studzienka 1 m głębokości (z dna której odchodzi ciasny, meandrujący, mocno zamulony korytarz z wyczuwalnym przepływem powietrza), oraz bardzo ciasny, kręty i wąski korytarz wyprowadzający na powierzchnię pod potężnym wiszarem skalnym.

Namulisko gliniaste występuje w całej jaskini. W otworze SW znajdują się duże ilości liści. Szata naciekowa: niewielkie stalaktyty i zwierzęce grzybki naciekowe. 28.02.1998 r. w jaskini stwierdzono znaczne ilości pajaków i ciem.

Historia poznania: Wymieniono w książce „Jaskinie Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej” w 1986 r. przez M. Szelerewicza i A. Górneggo, jako Schr. w Grani i Jaskinia w Ścianie. Opisana i splanowana przez A. i M. Bąka, P. Sorka, z uwagi na pokonanie dotąd nieprzebytego korytarza łączącego obie próżnie. Wyczynu tego dokonał wyjątkowo chudy 8. latek W. Siwy, 23. lutego 1998 r.

Mariusz Bąk



Z uwagi na brak chętnych w roku 1997 na kurs instruktorów taternictwa jaskiniowego, Komisja Taternictwa Jaskiniowego Polskiego Związku Alpinizmu zamiennie zorganizowała zajęcia z ratownictwa jaskiniowego. W trakcie dwóch spotkań zainteresowani grotolazi mogli dowiedzieć się o organizacji, sprzęcie i technikach w dzisiejszym ratownictwie oraz wziąć udział w symulowanej akcji ratunkowej.

Pierwsze z nich odbyło się w dniach od 7 do 11 listopada 1997 r., w skałkach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Bazę stanowił hotel „Ostaniec” w Podlesicach, do którego przyjechało kilkadziesiąt osób z różnych części kraju. W trakcie kilku dni praktycznych i teoretycznych zajęć uczestnicy w warunkach laboratoryjnych ćwiczyli techniki zabezpieczenia i transportu poszkodowanych, pierwszej pomocy medycznej oraz autoratownictwa.

Pierwszy dzień zajęć (8 listopada) zaczął się od krótkiego przypomnienia autoratownictwa przez Piotra Stupńskiego z STJ KW Warszawa. Następnie na pobliskich skałkach Góry Zborów przećwiczono zwożenie „nieprzytomnego” partnera ze zjazdu i wychodzenia, a także proste układy do wciągania poszkodowanego w górę (ruchomy bloczek, flashenzug). Wieczorem Wojtek Radecki omówił sprzęt ratowniczy i podstawowe sposoby wykorzystania go.

Drugi dzień rozpoczęliśmy już od transportu noszy. Wykonaliśmy transport noszy wraz z poszkodowanym w górę, z wykorzystaniem przeciwwagi (balansu), następnie trawers po półce skalnej i zjazd po ukośnej tyrolce w dół. Na końcowym odcinku został zamontowany dość ciekawy układ, w którym bloczek do wciągania miał możliwość poruszania się w poziomie razem z noszami. Nosze, po wciągnięciu ich z dala od ścian skalnych, zostały przesunięte poziomo nad górną krawędź ściany i tam dopiero wypięte z liny.

Po zajęciach i ich omówieniu odbył się wykład przeprowadzony przez lekarza Przemysława Gułę (ratownik GOPR) z pomocą Tadeusza Widomskiego (ratownik GOPR, Szef Komisji Ratownictwa Techniczno-Jaskiniowego). Dotyczył on aspektów medycznych ratownictwa i cieszył się dużym zainteresowaniem. Dzięki sprzętowi wypożyczonemu z Jurajskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego uczestnicy mogli się zapoznać ze sposobami zabezpieczenia rannego po wypadku i w trakcie transportu. Przećwiczono unieruchomienie za pomocą kołnierzy szyjnych, noszy i szyn pneumatycznych, a także podłączenie przenośnej butli z tlenem.

Następnie Alek Chruściel ze Speleoklubu Bielsko-Biała (także ratownik GOPR, z-ca szefa Komisji Ratownictwa Techniczno-Jaskiniowego) omówił w najdrobniejszych szczegółach wykorzystanie noszy do transportu w jaskiniach i postępowanie po wypadkach w zależności od stanu poszkodowanego. Kolejny wykład dotyczył technik transportu noszy po linach, takich jak ruchomy bloczek, flashenzug, balans i przeciwwaga, tyrolki, bloczki kierunkowe. Dodatkowo omówione zostały zasady oznakowania lin i komendy do porozumiewania się podczas akcji. Na zakończenie Alek wraz z Wojtkiem omówili organizację ratownictwa w Polsce i innych krajach (Włochy, Francja, Hiszpania), taktykę akcji ratunkowych oraz przekazali garść praktycznych uwag dotyczących „ratowników”, które nasunęły się po obserwacji ćwiczeń terenowych.

W trzecim dniu przeprowadziliśmy pozorowaną akcję ratunkową na skałkach. Uczestnicy podzielili się na trzy grupy. W ruch poszły młotki i spitownice. Po przygotowaniu odcinków zaczął się transport noszy. Najpierw żłebkiem na szczycie skały Dziurki, następnie poziomą tyrolką prawie stumetrowej długości w kaskady, skąd nosze zostały opuszczone do podstawy ściany. Ostatnim etapem było pokonanie tzw. Mysiego Trawersu. Wciągnięcie noszy za po-

MANEWRY RATOWNICTWA JASKINIOWEGO

mocą przeciwwagi, potem ukośny trawers w górę (u! ciężko było) i opuszczenie do miejsca skąd zaczęliśmy transport.

Po akcji Wojtek Radecki omówił różne błędy popełnione na akcji, podkreślając przy tym bardzo ważną rolę kierownika całości akcji jako koordynatora wszystkich działań ratowniczych. Wieczorem koledzy ze Speleoklubu Warszawskiego - Marcin Gala, Krzysztof Starnawski i Marek Wierzbowski, przedstawili nowości z którymi zapoznali się podczas pobytu na stażu ratowniczym we Francji. Podkreślili bardzo dobrze zorganizowaną służbę ratowniczą w tym kraju (Speleo Secours Francais-SSF), m.in. współdziałanie grotolazów - nie zawodowców z takimi służbami jak Policja, Straż, służby medyczne i lotnictwo oraz pokazali szereg nowinek technicznych opartych na badaniach przeprowadzonych przez SSF w dobrze wyposażonym laboratorium firmy PETZL. Zgodnie z zapowiedzią o ich wynikach mają powiadomić szersze grono czytelników na łamach jednego z wydawnictw jaskiniowych. Wykładowi towarzyszyły slajdy autorstwa Krzyszka Starnawskiego.

W ostatnim dniu większość uczestników zaczęła rozjeżdżać się do domów, toteż zajęcia przeprowadzone zostały w stosunkowo nielicznej grupie ok. 10 osobowej grupie. Pod kierunkiem Marcina Gali mogliśmy sprawdzić patenty przywiezione z francuskiego stażu. Założyliśmy tyrolkę z pojedynczej liny, bez dodatkowej asekuracji. Była ona ciekawa jeszcze z innego powodu. Wykorzystaliśmy w niej bloczek kierunkowy. Początkowo lina biegła skośnie w górę od jednego ze stanowisk do bloczka, tam zmieniła kierunek i ukośnie kierowała się do podstawy skały. Emocje zaczęły się gdy nosze wraz z poszkodowanym ruszyły do góry. Jeden z ratowników wciągał je przy użyciu przeciwwagi. Niby nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że cały układ wisiał na ...tyrolce. Każdemu z nas przychodził na myśl niekorzystny rozkład sił w tym układzie. Jednakże zapewnienia Marcina, poparte rzetelnymi badaniami Francuzów (pozostała tylko kwestia wytrzymałości lin ich i naszych) i to, że jak na razie wszystko dobrze idzie, troszkę nas uspokoiły. Wciągnięcie noszy z ratownikiem po tyrolce dokonaliśmy z pomocą flashenzuga. Następnie przepięliśmy je za bloczek (było z tym trochę roboty) i opuściliśmy przy użyciu ratownika i jego rolek.

Na własnej skórze mogliśmy przekonać się jak wiele korzyści przynoszą nowe techniki. Do ich zalet należy m.in. uproszczenie budowy i obsługi układów linowych, zmniejszenie ilości potrzebnego sprzętu, skracanie czasu na instalację i przejście dolnego odcinka.

Drugie spotkanie w dniach 12-14 grudnia 1997 r. odbyło się w Tatrach. Aby w praktyce sprawdzić umiejętności nabyte na skałkach, przeprowadzona została pozorowana akcja ratunkowa w jaskini Czarnej. Jedną z uczestniczek czteroosobowej grupy zwiedzającej jaskinię „uległa wypadkowi” w rejonie Jeziora Szmaragdowego. Grupa ratunkowa musiała udzielić jej odpowiedniej pomocy medycznej i przetransportować do otworu nad Hałą Pisaną. Zadanie to było ułatwione dzięki stałym punktom asekuracyjnym osadzonym w jaskini m.in. w celu szkolenia ratowniczego. Dodatkowo część uczestników brała udział w manewrach, w roku 1996 i znała patenty na poszczególnych odcinkach. Zadanie zostało wykonane w ciągu ok. 7 h (transport noszy) a cała akcja zamknęła się w ciągu 13 h.

Z ciekawych rozwiązań stosowanych podczas transportu warto wymienić tyrolkę ściągniętą z końca (wschodniego) „Szmaragda” aż nad krawędź Studni Smoluchowskiego. To bardzo widowiskowe rozwiązanie znacznie ułatwiło transport. Gdybyśmy chcieli pokonać tę trasę klasycznie trzeba by wykonać trawers jeziora z noszami, następnie wciągnięcie na górę Smolucha i trawers po półce nad krawędź Studni.

Oba spotkania były impulsem do organizowania mniejszych, lokalnych manewrów. Pierwsze z nich odbyło się na bunkrach w Janówku koło Warszawy (październik 97 r.), a drugie na Zakrzówku w Krakowie (styczeń 98 r.). Dodatkowo grotolazi krakowscy planują przeprowadzenie symulowanej akcji w jednej z jaskiń tatrzańskich (luty, marzec 98 r.).

Na zakończenie chciałbym jeszcze podziękować Wojtkowi Radeckiemu za jego wkład w organizację spotkań, a także wszystkim instruktorom służącym nam (kursantom) swoją wiedzą i doświadczeniem.

Bogdan Słobodzian



MANEWRY RATOWNICTWA JASKINIOWEGO

Aggteleki karszt

Wzorem opublikowanego już w **JASKINIACH** nr 2 i 3 dwuczęściowego artykułu dotyczącego udostępnionych turystycznie jaskiń Słowacji i Czech, pragnę przedstawić czytelnikom kolejną porcję informacji, dotyczącą tym razem jaskiń Węgier - jaskiń, które może zwiedzać każdy zainteresowany.

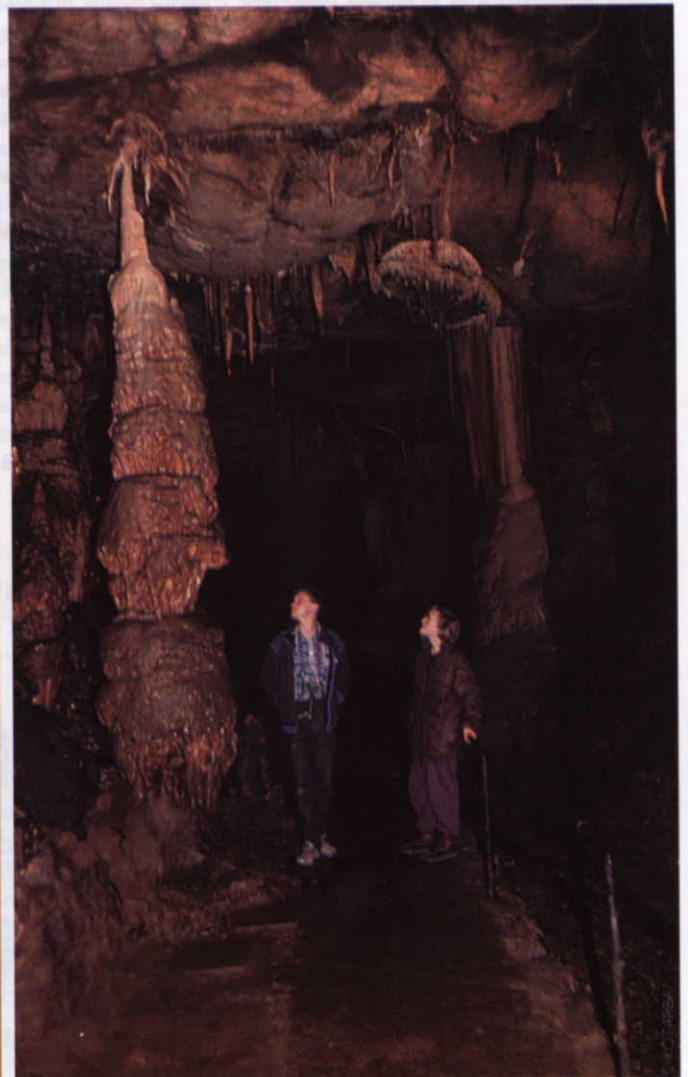
Są to oczywiście jaskinie specjalnie przygotowane do ruchu turystycznego i posiadają - wygodne chodniki, oświetlenie elektryczne oraz fachową obsługę przewodnicką.



S. WASTLUK



S. WASTLUK





Jezioro Aggteleki-tó

Węgry - kraj zasadniczo nizinny, tylko w północnej i południowo-zachodniej części pokryty jest niewysokimi wzniesieniami (maksymalnie w nieznacznym stopniu przekraczającymi 1000 m n.p.m.), zwanymi tutaj górami.

Tereny krasowe stanowią tylko około 1,5% powierzchni całego kraju. Niemniej poznanych tam i zinwentaryzowanych zostało ponad 2400 jaskiń; w większości są to oczywiście obiekty niewielkie i tylko około 80 z nich przekracza 200 m długości, a 24 przekracza 1000 m długości. Z tej liczby tylko 10 obiektów zostało przystosowanych do ruchu turystycznego.

Obiekty te są skupione w kilku rejonach:

Aggteleki

-karszt - Baradla-barlang¹ 1

Bükk

- Szent István-barlang 2
- Anna-barlang 3
- Miskolc-tapolcai-tavas barlang 4

Budai

- Pál-völgyi-barlang 5
- Szemlő-Hegy-barlang 6
- Budai-Vár-barlang 7

Bakony

- Lóczy-barlang 8
- Tapolcai-tavasbarlang 9

Mecsek

- Abaliget-barlang 10



¹ W języku węgierskim barlang znaczy jaskinia.

przyrodniczego UNESCO. Na obszarze 560 km² znajduje się ponad 700 jaskiń (w tym na obszarze Węgier ok. 260). Na powierzchni terenu, będącego formą płaskowyżu lub łagodnych wzgórz częściowo porośniętych lasem, znajduje się wiele pięknie wykształconych form krasu powierzchniowego, takich jak: lapiazy (są to rozległe połacie skorodowanych krasowo skał krasowiejących np. wapiennych), leje krasowe, ślepe i półślepe dolinki, ponory i wywierzyska. We wschodniej części Parku Narodowego Aggtelek, w masywie Alsó-hegy znajduje się wiele jaskiń, głównie o pionowym rozwinięciu, w tym druga co do głębokości jaskinia Węgier – Vecsembüki - zsomboly, o głębokości -245 m.

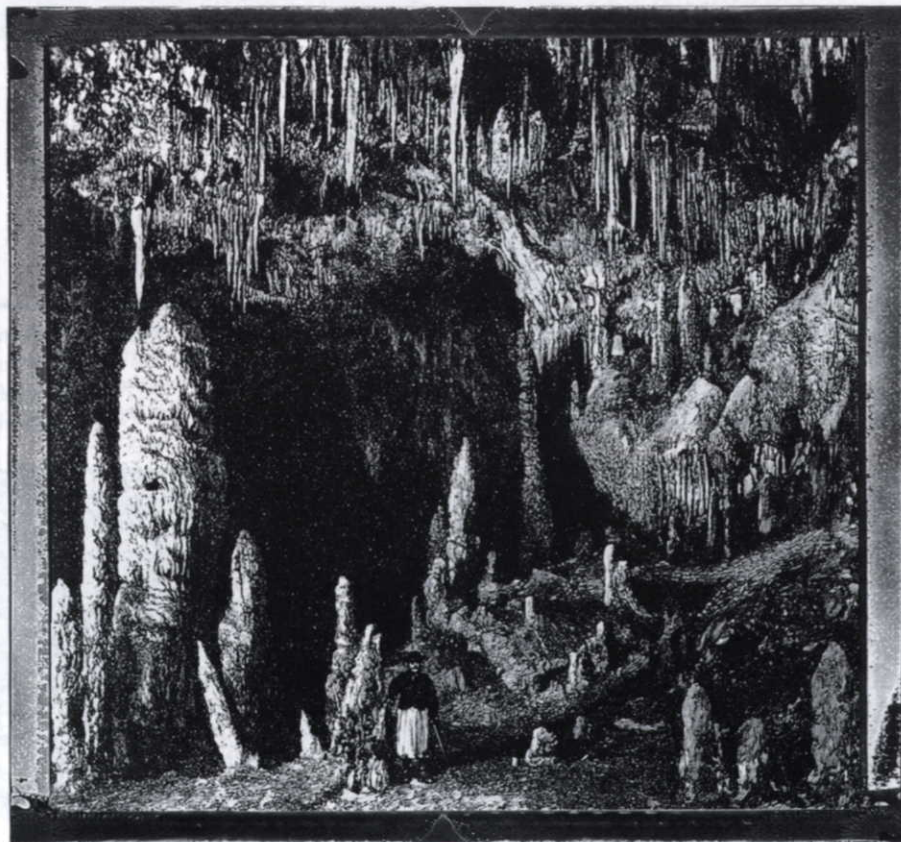
Największym i najciekawszym obiektem jest tu niewątpliwie system jaskiniowy

Baradla - Domica

o długości około 25 km, znajdujący się w Parku Narodowym Aggtelek (część węgierska). Mniejsza część systemu znajduje się po stronie słowackiej, z udostępnioną do ruchu turystycznego częścią, od otworu jaskini Domica. Znajdujące się w pobliżu przejście graniczne znacznie ułatwia zwiedzanie obu obiektów (odległość między otworami Domica - Aggtelek ok. 1 km). Część systemu leżąca po stronie węgierskiej - Baradla-barlang (Jaskinia Baradla), posiada kilka otworów, większość z nich jest otworami sztucznymi, wykonanymi dla potrzeb obsługi ruchu turystycznego. Główny ciąg jaskini przebiega pomiędzy otworami znajdującymi się nieopodal wsi Aggtelek i Jósvald. Jest to ciąg korytarzy, z aktywnym przepływem podziemnego strumienia.

Aggteleki-karszt

Aggteleki-karszt i Slovenský kras (Słowacki Kras) znajdują się około 70 km na północ od Miskolca i są przedzielone granicą państwową (Węgier i Słowacji), ale pod względem geograficznym, geologicznym i hydrologicznym stanowią jednolitą jednostkę Gömör-Tornai-karszt. W części węgierskiej regionu, 1. stycznia 1985 roku utworzony został na powierzchni 19708 ha Aggteleki Nemzeti Park (Park Narodowy Aggtelek). 6. grudnia 1995 roku Aggteleki-karszt i Słowacki Kras zostały wpisane na światową listę dziedzictwa kulturowego i



„Aggteksa, pieczara stalaktytowa w Karpatach”, fot. z końca XIX w.



Sława jaskini odwiedzanej już od prawie dwustu lat, spowodowana jest wielkim bogactwem różnorodnych form naciekowych zdobiących korytarze i częstokroć rozległe podziemne sale. Już w 1704 roku został sporządzony i opublikowany pierwszy plan jaskini, będący ponoć pierwszym planem jaskini w Europie Środkowej. W jaskini Baradla i ponad 30. innych okolicznych jaskiniach były od 1876 roku prowadzone prace archeologiczne, stwierdzające obecność na tym terenie człowieka prehistorycznego. Najstarsze znaleziska pochodzą sprzed 35. tysięcy lat. Pierwsze zorganizowane grupy zwiedzających oprowadzano po jaskini już w 1806 roku.

Aktualnie istnieje możliwość wyboru kilku wariantów tras w jaskini. Trzy podstawowe trasy, położone są w pobliżu otworów: Aggtelek, Jósvald i Vörös-tó. Długość żadnej z nich nie przekracza 2 km. Ponadto, po wcześniejszym uzgodnieniu, można wybrać się na



trasy specjalne pomiędzy głównymi otworami jaskini (np. Aggtelek-Jósvald). Wówczas należy się zaopatrzyć w podstawowy sprzęt grotolaza (m.in. własne oświetlenie). Czas pobytu w jaskini, waha się od ok. 1,5 godziny na trasach krótkich do 8 godzin na dłuższych. Warto dodać, że rocznie jaskinę odwiedza łącznie ponad 240 tys. turystów.

W pobliżu otworów Aggtelek i Jósvald znajduje się stosunkowo dobrze rozwinięta sieć usług hotelarskich i gastronomicznych. Dojazd w pobliże otworu – najlepiej własnym pojazdem, lub kursowym autobusem (prawdopodobnie z Miskolca). Najbliższy przystanek kolejowy Jósvald - Aggtelek vá., oddalony o ok. 5 km na wschód od Jósvald.

Jaskinia dostępna dla zwiedzających przez cały rok.

Od 16. kwietnia do 15. października - w godz. 9 - 17.

Od 16. października do 15. kwietnia - w godz. 9 - 15.



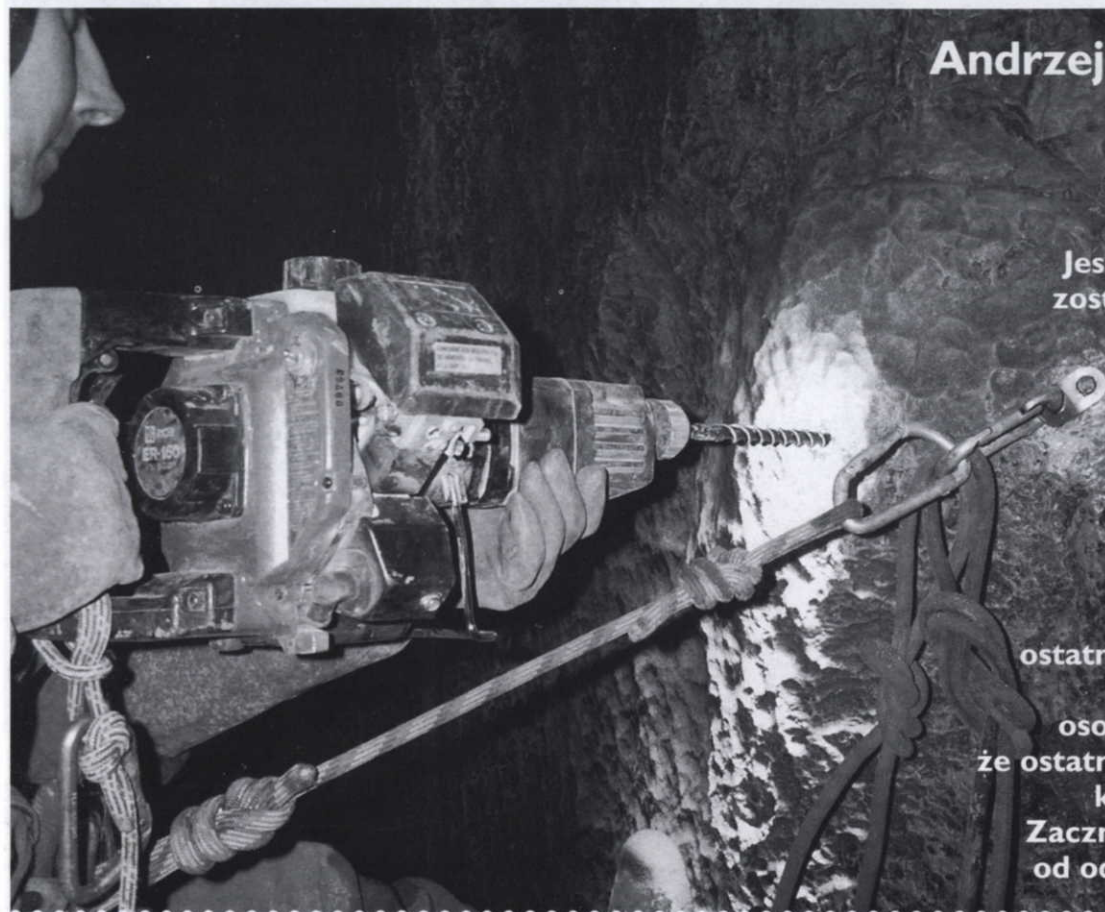
Wszelkie informacje można uzyskać w siedzibie
Dyrekcji Parku Narodowego Aggtelek:
3758 Jósvald, tel./fax: +36 48 350-006
3759 Aggtelek, tel./fax +36 48 343-073



Stałe punkty asekuracyjne w jaskiniach tatrzańskich

Andrzej Ciszewski

Jesienią 1996 roku została rozpoczęta kolejna akcja osadzania stałych punktów asekuracyjnych w jaskiniach tatrzańskich. Trzecia już na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat i mam osobiście nadzieję, że ostatnia na kolejnych kilkadziesiąt lat. Zacznę może jednak od odrobiny historii.



Pierwszą, była akcja osadzania spitów w większości jaskiń tatrzańskich, która rozpoczęła się w 1976 roku za sprawą KKTJ Kraków. Była to konsekwencja rozpoczęcia wprowadzania do naszych jaskiń techniki pojedynczej liny, której zastosowanie wymagało rezygnacji z wykorzystania jedynie dostępnych elementów naturalnej rzeźby. Na pierwszy ogień poszły takie jaskinie jak Czarna, Bandzioch, Ptasia, Wielka Litworowa i Śnieżna. Akcje te były finansowane przez KKTJ, a uczestniczyli w nich przede wszystkim członkowie naszego klubu, tacy jak S. Baraniewicz, E. Wójcik, S. Kotarba, A. Ciszewski, R. Knapczyk, K. Kleszyński, J. Orłowski. W ciągu czterech lat zostały ospitowane główne ciągi najczęściej odwiedzanych jaskiń tatrzańskich. Później przyszła kolej na ciągi boczne oraz mniejsze jaskinie.

Można przyjąć, że około 1983 roku większość odwiedzanych jaskiń była ospitowana w stopniu wystarczającym. Efekty tych działań były dość zróżnicowane z kilku powodów.

Pierwszy z nich to ten że wszyscy się uczyliśmy. Dostosowaliśmy i rozwijaliśmy technikę pojedynczej liny.

Uczyliśmy się wbijania spitów w różnych warunkach terenowych. Osadzane były w

przeważającej większości budowlane odpowiedniki spitów produkowane przez Hilti, zakupione w ilości około 3000 sztuk z pozostałości magazynowych po jednej z największych budów realnego socjalizmu. Cechowała je większa twardość niż produkty francuskiej firmy Spit. Pozwalało to na wykonanie jedną koronką minimum dwóch otworów i osadzenie w jednym z nich tulei stalowej z klinem produkowanych przez rozliczne „złote ręczki”, co pozwalało na znaczące obniżenie kosztów całego przedsięwzięcia.

Efekty czasami jednak były nie najlepsze i do dziś można je podziwiać np. w kilku miejscach w Jaskini Nad Kotlinami, gdzie wystają po kilka milimetrów ze ściany. W pierwszej fazie, kiedy jeszcze plakietka była tworem mało znanym i rzadko stosowanym, spity były wyposażane w nią dość powszechnie, tak aby mogły służyć wszystkim.

Rozwiązanie to zemściło się bardzo szybko. Sugerowaliśmy bowiem aby uczestnik każdej kolejnej akcji przed obciążeniem odkręcał a następnie zakręcał plakietkę, prowadząc jednocześnie w miarę możliwości konserwację gwintów.

Brakło jednak konsekwencji w działaniu i w ciągu pierwszych dwóch lat doszło do ukre-

cenia w wielu miejscach śrub i część spitów stała się bezużyteczna. W następnych kilkunastu latach, oprócz wbijania nowych spitów w kolejnych eksplorowanych ciągach jaskiń oraz nowoodkrywanych jaskiniach, wiele nowego się nie działo.

Upowszechnił się zwyczaj, że każdy kolejny zespół instaluje swój komplet plakietek. Kolejne spity ulegały jednak zniszczeniu i pod koniec lat osiemdziesiątych sytuacja w niektórych jaskiniach stała się na tyle poważna, że trzeba było przynajmniej w niektórych z nich odnowić zniszczone punkty asekuracyjne.

Jak zwykle nie było pieniędzy. Zaproponowałem wykonanie własnym sumptem nitów ze stali nierdzewnej o długości około 10 cm z toczonymi główkami. W innym zakładzie zostały wykonane plakietki ze stali nierdzewnej. Plakietki po osadzeniu nitów nie były demontowane, a nit osadzony był w skale za pomocą ładunku klejowego we fiolce szklanej. Zimą 1988 roku rozpoczęliśmy osadzanie nitów w jaskini Kasprowej Niżniej. Sumarycznie w kilku jaskiniach zostało osadzonych około 70 punktów po czym akcja została przerwana, gdyż kilka z osadzonych nitów straciło szybko jakiegokolwiek sensowne

parametry wytrzymałościowe. Podstawowy błąd tkwił w tym, że aby uzyskać odpowiednią wytrzymałość, klej powstający po rozbiciu w otworze ładunku szklanego winien być idealnie wymieszany. Pomimo przeprowadzenia szczegółowego instruktażu brakło w wielu przypadkach świadomości konieczności przestrzegania określonego reżimu technologicznego. Kolejnym ograniczeniem była niezbyt duża wodoodporność tego typu kleju do momentu związania.

Końcowy efekt był więc w tych negatywnych przypadkach konsekwencją nałożenia się na siebie tych dwóch wymienionych czynników. Minęły kolejne lata i problem stał się na tyle palący, że zaczął wymagać długofalowego rozwiązania, na tyle, że środowisko zobligowało KTJ do jego rozwiązania.

Przyjęliśmy jako podstawowe kryterium, że zastosowane rozwiązanie będzie mogło funkcjonować przez najbliższe kilkadziesiąt lat

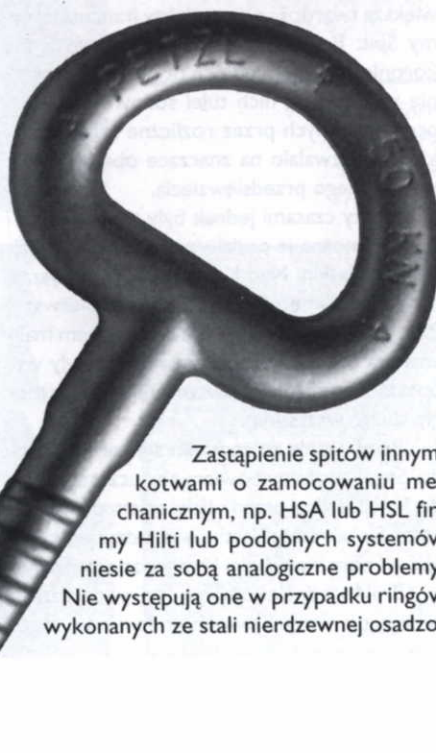


bez utraty parametrów wytrzymałościowych i być w maksymalnym stopniu niewrażliwe na ewentualne błędy przy osadzaniu, oraz mikroklimat jaskini. Tym razem KTJ wygospodarowała pieniądze na ten cel. Rozważając różne rozwiązania dostępne na rynku zaproponowałem ringi ze stali nierdzewnej Batinox produkowane przez firmę Petzl.

Dlaczego Batinoxy?

Dotychczasowe dwadzieścia kilka lat stosowania spitów w warunkach bardzo intensywnego użytkowania większości z nich uwytkliło szereg problemów:

- szybkie niszczenie gwintu w wyniku korozji,
- częste ukręcanie śrub plakierek w spitach, szczególnie przez początkujących,
- mała wytrzymałość spitów w słabej skale,
- uszkodzone spity są bardzo trudne do usunięcia.



Zastąpienie spitów innymi kotwami o zamocowaniu mechanicznym, np. HSA lub HSL firmy Hilti lub podobnych systemów niesie za sobą analogiczne problemy. Nie występują one w przypadku ringów wykonanych ze stali nierdzewnej osadzo-

nych na kleju dwuskładnikowym dozowanym indywidualnie do każdego otworu. Ze względu na potrzebę maksymalnego uniezależnienia od jakości skały Batinoxy zostały przedłużone za pomocą pręta ze stali nierdzewnej do sumarycznej długości 17 cm. Podstawowe parametry techniczne, Batinoxów przez nas stosowanych:

- wykonane są ze stali nierdzewnej techniką kucia matrycowego,
- czynna średnica pręta 14 mm,
- długość po przedłużeniu 17 cm,
- Parametry zamocowania
- średnica otworu 15-16 mm,
- klej do mocowania Hilti HY-150,
- czas wiązania kleju dla średniej temperatury 5°C – 13 min.,
- pełna wytrzymałość kleju po 1,5 h,
- niewrażliwość kleju na wilgotne podłoże w trakcie wiązania.

Akcja osadzania nowych ubezpieczeń rozpoczęta została w styczniu 1997 r. od jaskini Kasprowej Niżniej. Pomimo teoretycznie bar-



dzo dużej wytrzymałości nowych ubezpieczeń zdecydowanie większej niż spitów przyjęliśmy założenie, że osadzanie ich będzie prowadzone zgodnie z powszechnie obowiązującymi zasadami paręczowania, gdyż w innym przypadku kolejne rozpoczynające działalność pokolenia nie miałyby gdzie nabrać właściwych nawyków. Powstaje jednak niemożliwość do rozwiązania problem „zwolnienia z konieczności myślenia” w związku z tym, że w czasie poręczowania nie trzeba szukać spitów i dobierać odpowiednich plakietek. Zakładamy jednak, że ringi zostaną osadzone jedynie w głównych ciągach najczęściej odwiedzanych jaskiń, co przynajmniej częściowo zniweluje ten problem.

Dotychczas osadzono ringi w takich jaskiniach jak: Kasprowa Niżnia, Czarna w głównym ciągu, Ptasia Studnia do starego i nowego dna, Nad Dachem do połączenia z Ptasią, Próg Mułowy na dojściu i zjeździe z Ptasiej, Miętusia - główny ciąg do Błotnych Zamków oraz Wielkie i Ciasne Kominy.

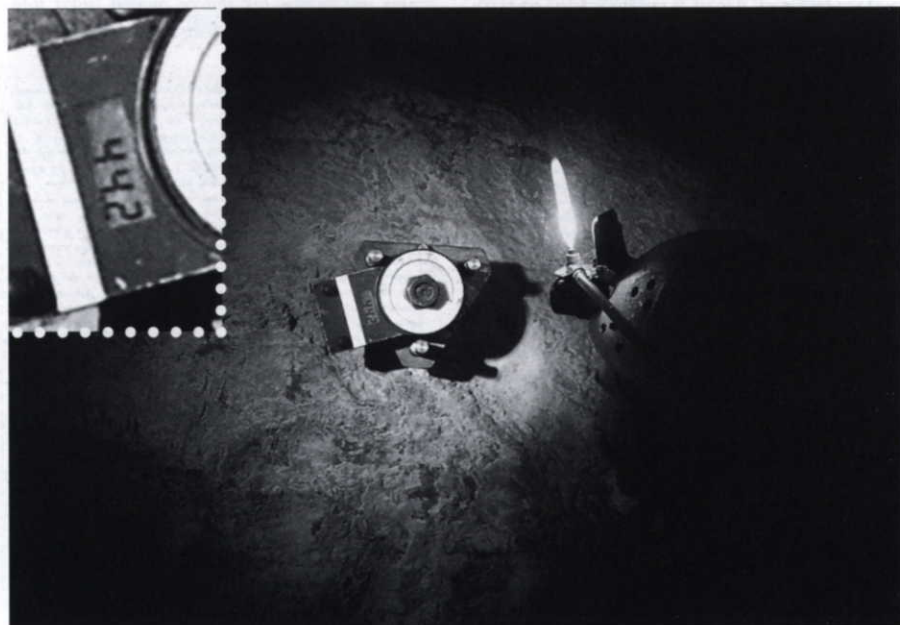
Odbyna się to wszystko jednak w niezbyt liczny zespół, którego trzon stanowią A. Ciszewski, M. Czart, A. Gajewska, P. Sękowski, P. Słupiński. Aby określić wytrzymałość osadzonych Batinoxów przeprowadzono wyrwykowo badania wytrzymałości na wyrywanie, gdyż badanie wytrzymałości na ścianie z dość oczywistych względów, nie ma sensu. W Kasprowej Niżniej trzy punkty obciążono bez efektu siłą 1000 KG działającą w czasie 10 minut, z zastosowaniem urządzenia Hilti Tester-4.

W jaskini Czarnej badano na wyrywanie, za pomocą elektronicznego urządzenia tensometrycznego DPG-100, wytrzymałości Batinoxów osadzonych w różnej skale.

Wielkość siły krytycznej wahała się w zakresie 2320-5450 KG. Po jej przekroczeniu nie następowało wyrwanie punktu, lecz jedynie płynięcie w otworze przy minimalnie mniejszej sile. Świadczy to bardzo dobrze o przyjętych rozwiązaniach technicznych.

Co więc dalej.

Wszystko wskazuje na to, że jeżeli sytuacja finansowa się nie pogorszy, starczy pieniędzy na przeprowadzenie akcji do końca, zgodnie z przedstawionymi założeniami. Trzeba jednak zarazem usunąć część ze starych punktów. Całe przedsięwzięcie wymaga więc zaangażowania sporej ilości chętnych, a o tych – jak to zwykle bywa – najtrudniej.



Wojciech W. Wiśniewski

Bogusza Z. Stęczyńskiego opis eksploracji Jaskini Wertebey A.D. 1822

Wciąż popularne jest błędne przekonanie, iż poważniejszą penetracją jak i świadomym poszukiwaniem jaskiń człowiek zajmuje się dopiero od niedawna. Przykładem doskonale zaprzeczającym temu mniemaniu jest tekst na jaki niedawno natrafiłem. Znalazłem go w zbiorze nieznanych dotychczas rękopisów Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego (1814-1890), postaci obecnie niestety niesłusznie zapomnianej, choć wielce zasłużonej dla polskiego krajoznawstwa. Dziś znane są w zasadzie niemal tylko dwa jego dzieła, a to wydane w 1860 r. „Pieniny i Tatry” oraz „Tatry w dwudziestu czterech obrazach”, książki bogato ilustrowane (80. litografiami) i z tego też powodu poszukiwane przez kolekcjonerów literatury tatrzańskich.

Ów wzmiarkowany na wstępie interesujący nas tekst znajduje się w rękopiśmiennym tomie (liczącym 184 strony tekstu oraz dodatkowo kilkadziesiąt rycin) z 1870 r., o niemal barokowym tytule: „Osobliwości z dziedziny malowniczej przyrody, sztuki budownictwa, dziwów porodu; osobliwszego męztwa i odwagi, wypadków i zdarzeń prawdziwych; przewrotnych pojęć, zdyktawców i błędów religijnych, jako głupoty i zbydlęcenia narodów itd. itd. z przydaniem Bulli Klemensa XIV. Papieża, znoszącej Zakon Jezuitów i innych ciekawości dla otwarcia ludziom oczów-rozumu i serca na widok publiczny wystawił Bogusz Zygmunt Stęczyński”. Tom ten znajduje się obecnie w rękach prywatnych.

W omawianym tekście znajduje się rozdział zatytułowany: „Jaskinie w Bilczu i Straczu”. Dziś, ze względów objętościowych, publikujemy, z zachowaniem pisowni oryginału, wyłącznie część pierwszą tego rozdziału, czyli tą dotyczącą Jaskini w Bilczu, a zamieszczoną na stronach 27-30.

Jaskinie w Bilczu i Straczu

Pozwalam sobie opowiedzieć tu zdarzenie prawdziwe. Dnia 20 czerwca 1823 [właśc. 1822] roku p. Jan Chmielecki przejeżdżając się na koniu po polach wsi Bilcza w obwodzie Czortkowskim położonej niedaleko Monasterku, poznał przez odgłos ze stąpieniem konia wydobywający się z ziemi, że te miejsca nie mając stałego ciała ziemi, koniecznie wydrążone być muszą. Przyjehawszy więc do jednego alabastrowego kamienia, który się wydawał mu największym; zsiadł z konia i począł uważać położenie tego wzgórza skalistego. W tem dociekaniu zobaczył jedno miejsce nieco zapadłe, a przybliżywszy się do niego, znalazł w skale wydrążenie, mające wymowne ślady ręki ludzkiej, - ale przez dawność czasu to skutek podmuchów wiatru zupełnie zasypane i do około trawą i krzakami obrosłe. Zerwał rośliny i poznał grunt ziemny znajdujący się w jednym miejscu w głębi skały alabastrowej; począł odrzucać ziemię, ale rękami nie wiele zrobiwszy, zaprzestał usiłowania. Na drugi dzień dogadzając swemu zachceniu i ciekawości, przybrałszy sobie do pomocy kilku ludzi opatrzonych w łopaty i motyki, wziął się żywo do dalszego poszukiwania; ale praca szła z oporem, ponieważ dla zbyt małej ciasniny wykutego w skale i zasypanego otworu nie można było używać łopaty ani motyki, tylko leżąc na brzuchu, można było tylko garściami wysypywać ziemię. Po trudnem i kilkunastu usiłowaniu, gdy ludzie do tej pracy użyci, jeden za drugim w ciasninę tegoż otworu pojedynczo czołgać się musieli aż do ostatniego końca, i tam na wskroś skałę wydrążali; powietrze przyduszone, śmierdzące samo od siebie, raptownym swym wyziewem tak dalece owych ludzi uderzyło: że potraciwszy zmysły i przytomność czu-

cia, w młodościach popadali! Chmielecki na wolniejszym powietrzu nieco oddalony, spostrzegłszy ten wypadek, przyskoczył natychmiast i każdego z osobna jak najzwinniej z głębi wyciągnął. Aczkolwiek sam nieco uczuł się słabym z przyczyny zaduchu i stęchliny trupim smrodem wybuchającej, - przecie szczęśliwie, chociaż z wielką trudnością, życie im przywrócił. Dnia następnego rozciekawiony nasz badacz, przybrawszy sobie pisarza, ekonomia i kilku odważniejszych wieśniaków opatrzonych w pałasze i pistolety, w zapas światła i pochodnie, w dobrą wódkę i wino dla poczęstunku, przyszedł na miejsce swego poszukiwania. Stanąwszy przy otworze, który zupełnie pozbył się owego wczoraj morderczego zaduchu, wszczął się pomiędzy nimi spór długo trwający o pierwszeństwo spuszczenia się do nowego otworu tej jaskini, nie mając dosyć odwagi do narażenia się na niebezpieczeństwo; z tego powodu jeden drugiemu ustępował tego zaszczytu; nareszcie wystąpił Jan Chmielecki, żałując daremnie upłynionego czasu, a uzbrojony się należycie, tudzież wzięwszy z sobą zapaloną pochodnię i wszystkie narzędzia do zrobienia ognia potrzebne, ująwszy się za koniec sznura umyślnie na to przygotowanego, którego długość trzysta sążni [w zależności od stosowanej miary jest to pomiędzy 520, a 630 m] wynosiła, na raczkach wsunął się pierwszy do tego, ponurą ciemnością przerażającego otworu, najmniej 10 łokci [ok. 6 m] w skale wykutego, w którym zwolna coraz głębiej spuszczał się, przybył nakoniec do jednego miejsca z alabastru na podobieństwo sali wykutego. Tam odpocząwszy, przywołał do siebie pisarza, ekonomia i sześciu ludzi, zaręczając, że tam niema żadnego niebezpieczeństwa, zaledwie namówił do wstąpienia za nim w owe miejsce owalne, obszerne i wysokie. Dostawszy się tam i obejrzawszy dokoła, postępowali coraz dalej nasycając ciekawość widzeniem tych podziemi, ale trzymając się zawsze roztropnie wziętej dla ostrożności, liny, przybyli wiele mniejszych i większych ścisłe ze sobą połączonych kurytarzy, - a postępując w różnych kierunkach coraz dalej, przekonał się pan Chmielecki, że ta jaskinia tworzyła głównie tylko obszerną salę alabastrową, wykutą prawie sposobem cudownym. Ponieważ lina tylko 300 sążni długości mająca i na różne strony rozciągnięta, dalsze ich kroki wstrzymywała, a bez niej nie mogli się zapuszczać dalej bez narażenia się na oczywiste niebezpieczeństwo zbłądzenia. Przebiegając śpiesznie różne kurytarze i poboczne przechody, gdy do tego gęste powietrze coraz mocniej oddech im tamowało i światła jasności ujmowało - byli przymuszeni powrócić po kilku-godzinym tam pobycie, z którego wynieśli to przekonalne spostrzeżenie: że cała ta jaskinia po części zdaje się być dziełem przyrody, a po części dziełem rąk ludzkich. Zawiera w sobie kilka miejsc obszer-nych, których ściany i sklepienia alabastrowe przy oświetleniu czynią bardzo piękny widok. Te miejsca podobieństwo sal mające są w związku z wielu mniejszymi i większymi kurytarzami, a niektóre są tak obszerne że po nich pojed-nym czworokonnym jechać można.

W jednej skale znaleźli jedno miejsce dość obszerne, o którym zawyrokowali że za kuch-

wycho. Niechcąc jeszcze nas odfinansować wchodząc naciągając go powoli, ale byłoby tak przerażające, że przy widoku ob- jaskini, ażeby nam, usłyszawszy owo nie było, zaskakującym zapadłoby polowanie. Tym sposobem błaż truchnieć, wydrze- dając się na ponurą ciemność, - gdy bliżej po burżu- dżanem potężnym pod ziemią ugraznowy ściany, namagając się naciągnąć, w gromadzącą ciemność. Ściana, jako najgłębsza, w Białej-Laski, wziętych opowiadać się nam, ciekawiejsze i przyjemniejsze, jak przebieg. Mój przysięgaj jako młody, w gromadzącą ciemność i jej białą (głęboką), reprezentować o różnych jaskiniach i ich otaczających, ale wiodąc mnie na potrzebę konieczności, w tej głębi wiodąc, usłysz- ały się na zachodzie, widokami, przynajmniej jakiegoś podobie- białej w porównaniu Monasteru-Białej-Laski.

Jaskinie w Bilczu i Straczu.

Pozwalam sobie opowiedzieć tu zdarzenie prawdziwe. Dnia 20 czerwca 1823 roku p. Jan Chmielecki przejeżdżając się na koniu po polach wsi Bilcza w obwodzie Czortkowskim położonej niedaleko Monasterku, poznał przez odgłos ze stąpieniem konia wydobywający się z ziemi, że te miejsca nie mając stałego ciała ziemi, koniecznie wydrążone być muszą. Przyjehawszy więc do jednego alabastrowego kamienia, który się wydawał mu największym; zsiadł z konia i począł uważać położenie tego wzgórza skalistego. W tem dociekaniu zobaczył jedno miejsce nieco zapadłe, a przybliżywszy się do niego, znalazł w skale wydrążenie, mające wymowne ślady ręki ludzkiej, - ale przez dawność czasu w skutek podmuchów wiatru zupełnie zasypane i do około

trawą i krzakami obrosłe. Zerwał rośliny i poznał grunt ziemny znajdujący się w jednym miejscu w głębi skały alabastrowej; począł odrzucać ziemię, ale rękami nie wiele zrobi- w, reprezentując usiłowania. Na drugi dzień dogadzając swu- nie zdyktawców i błędów religijnych, jako głupoty i zbydlęce- ku bliżej opatrzonych w łopaty i motyki, wziął się żywo do dalszego poszukiwania; ale praca szła z oporem, po- niawer dla zbyt małej ciasniny wykutego w skale i zasypa- panego otworu, nie można było używać łopaty ani motyki, tylko leżąc na brzuchu, można było tylko garściami wysypy- wanie. Po trudnem i kilkunastu usiłowaniu, gdy ludzie do tej pracy użyci, jeden za drugim w ciasninę tegoż otworu pojedynczo czołgać się musieli aż do ostatniego końca, i tam na wskroś skałę wydrążali; powietrze przydu- szone, śmierdzące samo od siebie, raptownym swym wyziewem tak dalece owych ludzi uderzyło: że potraciwszy zmysły i przytomność czu-

nie służyć musiało, ponieważ na kamieniach alabastrowych jeden na drugim położonych, dostrzegli węgle i szczątki drzewek trześniowych, którego to rodzaju drzewa w tamtych stronach nie rosną. W niektórych miejscach po korytarzach i salach gdzie żadnej nie ma posadzki, tylko ziemia ubita, - mnóstwo głów trupich i kości z ciał ludzkich, które tak samo jak węgle i drewna na owej mniemanej kuchni, za pierwszym dotknięciem rozsypały się w proch! Oprócz tego znaleźli tam jeden pieniądz srebrny, (nakształt grzywnienki moskiewskiej) na którym wyobrażenie twarzy i napis: *Hadrianus* z wielką trudnością wyczytać można było; - na koniec po miejscach niektórych natrafili na gliniane naczynia, podobne do misek, cebrzyków i kagańców, które nietykalnie na miejscu zostawili. -

Wyszedłszy z owego podziemia na świat słoneczny, nadzwyczajna bledaść na ich twarzach z przyczyny gęstości powietrza czyli tak zwanego zaduchu, tak ich odmieniła, że się zaledwie poznać mogli! -

Kiedy, przez kogo i w jakim zamiarze te podziemne ukrycia wzięły swój początek? nie wiadomo!...

Tekst ten mówi o jaskini znajdującej się na Podolu w Bilczu Złotym w powiecie borszczowskim (dzisiejsza Jaskinia Werteba). W znacznej mierze oparty jest na wcześniej publikowanych materiałach, najpewniej na jednym z tekstów, które były opublikowane anonimowo w 1822 roku w prasie lwowskiej i krakowskiej, w oparciu o doniesienie Jana Chmieleckiego. Jednakże, ponieważ jest on nieznan, uznałem, że należy go zaprezentować, i to w całości. Tym bardziej, że pokazuje on dobrze jak podchodzono u nas dawniej do penetrowania jaskiń.

Z innych źródeł pisanych wiadomo, iż opisana poniżej akcja nie była przypadkową. Jan Chmielecki, który był wówczas dzierżawcą Bilcza Złotego, do poszukiwań tych przystąpił bowiem pod wpływem lektury, jak można sądzić dzieła opublikowanego w 1678 r. mówiącego o istnieniu w tych okolicach jaskiń².

Warto też zwrócić uwagę na trudności kopania w wejściowym korytarzu do jaskini - „leżąc na brzuchu, można było tylko garściami wysypywać ziemię”.

Podkreślić należy także, iż nie ma niczego śmiesznego w korzystaniu z owego sznura w jaskini do orientacji. W jaskiniach podolskich było to w pełni racjonalne i usprawiedliwione, jako że są to skomplikowane labirynty, nierzadko niemal bliźniaczo podobnych do siebie korytarzy. Dziś na przykład, by nie zabłądzić w położonej nieopodal i mającej podobny charakter Jaskini Optymistycznej, do orientacji używa się szczegółowego planu, na którym zaznaczone są numery, mające swoje odpowiedniki na ścianach jaskini. Dodatkowo znakuje się odciskami ręki przebytą drogę (zob. Wiśniewski Wojciech W.: Jaskinia Optymistyczna - 184 km długości. Druga co do długości jaskinia świata. - „Góry” 1993 nr 6 s. 32-34; tenże: Labirynt Jaskini Optymistycznej. - „Góry” 1993 nr 7 s. 36).

Również wzięcie broni do jaskini nie było od rzeczy. Wszak mogły ją zamieszkiwać lisy lub borsuki, które mogłyby zaatakować w poczuciu zagrożenia.

Prezentowane odkrycie było bardzo głośne i obszernie opisywane, jako wielka sensacja, w ówczesnej prasie, i to nie tylko miejscowej. W wieku XIX jaskinia ta była bardzo znaną, mówiono o niej nawet „sławna” i wielokrotnie wzmiankowana w literaturze. W II połowie tamtego stulecia z wielkością ok. 4 km, była ona chyba nawet najdłuższą jaskinią ze znanych na terenach całej Polski.

Obecnie Jaskinia Werteba ma 7,82 km długości i zajmuje 6 miejsce pod względem długości wśród jaskiń Podola. Wyprzedzają ją (wg danych z lutowej bazy Madelain'a, podającej dane z 1996 r.):

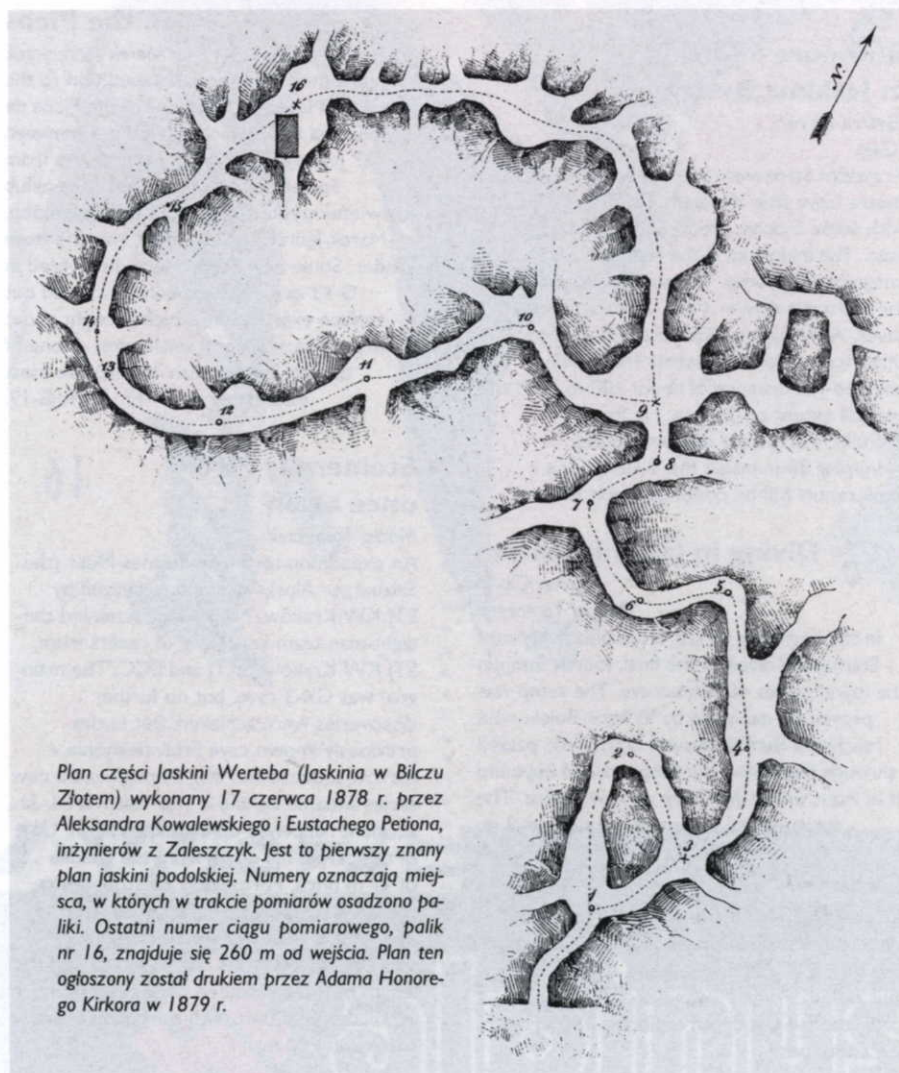
1. Optymistyczna	191500 m
2. Jeziorna	111000 m
3. Młynki	24150 m
4. Kryształowa	22000 m
5. Sławka	8200 m

Na zakończenia warto przypomnieć czytelnikom sylwetkę autora prezentowanego tekstu. Bogusz Zygmunt Stęczyński (1814 - 1890) był zapalonym turystą i krajoznawcą. W trakcie licznych podróży po Śląsku i Małopolsce zbierał materiały do wydawnictwa krajoznawczego, w

którym chciał opisać te tereny. Prezentowany powyżej tekst najprawdopodobniej stanowi fragment przygotowany z myślą o tym wydawnictwie. Warto wspomnieć, że miało ono liczyć aż 50 tomów. Niestety wiele już przygotowanych tekstów i rysunków zostało zniszczonych podczas rabacji 1846 r., w trakcie której sam Stęczyński omal nie stracił życia. Większość z ocalałych, a także stworzonych później prac Stęczyńskiego nie tylko nie została opublikowana, ale uległa jeszcze rozproszeniu. Jego dorobek (drukowany i pozostały w rękopisie) zarejestrowany w bibliografii literatury polskiej liczy zaledwie 25 pozycji. Wspomniany, a nieznany dotychczas nauce zbiór jego rękopisów, z którego pochodzi prezentowany powyżej tekst, zawiera niemal drugie tyle dzieł tego zapomnianego podróżnika.

1/ Wg sporządzonego przez Stęczyńskiego wykazu jego tekstów można sądzić, że w innej wersji omawianego rękopisu w tym miejscu znajdowały się jeszcze słowa „jaskiń i czarów podziemnych”

2/ Nie jest wykluczone, iż z tego dzieła korzystał także Gabriel Rzączyński, który w 1721 r. wspomina istnienie, obok jaskini w Krzywcu, innych jaskiń koło Borszczowa.



Plan części Jaskini Werteba (Jaskinia w Bilczu Złotym) wykonany 17 czerwca 1878 r. przez Aleksandra Kowalewskiego i Eustachego Petiona, inżynierów z Zaleszczyk. Jest to pierwszy znany plan jaskini podolskiej. Numery oznaczają miejsca, w których w trakcie pomiarów osadzono paliki. Ostatni numer ciągu pomiarowego, palik nr 16, znajduje się 260 m od wejścia. Plan ten ogłoszony został drukiem przez Adama Honorego Kirkora w 1879 r.

News

4 Ciasne Kominy - 1997-98 winter campaign

Wiktor Bolek

Wiktor Bolek reached the depth of -63.1 m in the sump in the Ciasne Kominy series (Miętusia cave, the Western Tatra Mts.).

During several trips the cave was rigged and parts of diving equipment were transported to the sump. The diving action was carried out on 31 January. Wiktor Bolek was using nitrox down to -12 m, air as travel mix below -12 m and trimix as bottom mix, i.e. below -45 m.

The sump still continues. The second diver - Norbert Ziober - attacked the neighbouring sump. This sump also continues and it seems possible to dive it through.

5 Climbing in Śnieżna

Marcin Gala

A team of Warsaw cavers continued climbing in Śnieżna cave in the series called Partie Amoku (Amok Series). Several vertical chimneys was discovered last year. Three trips were organized this year. Some new vertical chimneys were discovered. The explorers suppose that some of them may lead to new, at present unknown, cave entrances. Total vertical extent of the explored series reached 240 m, with the length of 851 m.

5 Rumours of diving in Jaskinia Bystra

(Bystra Cave)

(Gag)

Krzysztof Starnawski started diving activity in Bystra Cave (the Western Tatra Mts.). He, with some friends, prepared the diving last year. The main goal is the final, still unexplored V sump. The sump is notorious for the tragic dive in 1987, when a Yugoslav caver, Aleksiej Petrujkic died in it. During three expeditions Krzysztof Starnawski covered the distance of about 100 m, with the vertical extent of -28,5 m. He found Petrujkic's breathing equipment after swimming 30 m inside the V sump. The exploration will be continued next winter.

6 Diving in Jaskinia Zimna

(Zimna Cave)

Maciej Tomaszek

In the beginning of last December Krzysztof Starnawski dived in the final, fourth sump in the lower series of Zimna cave. The sump was previously explored by Wiktor Bolek, who reached a narrow fissure. Starnawski passed through the fissure but stopped 7 m beyond it in front of another very narrow fissure. The total vertical extent of the sump is 9 m.

7 Canin'97

A five-man Polish team led by Marek Kozioł explored the Canin massif (the Julian Alps) in October 1997. A cave labelled AV97*5, and thus called „Point 5” was discovered. The cave reached the depth of about -180 m and still continues.

The Southern Tennengebirge'97

Marcin Krajewski

A 12-man team from AKG Kraków led by Marcin Krajewski continued exploration in the Tennengebirge. Schnee Maria Höhle and Ariadnahöhle were the main goals of the expedition. In the former cave the exploration was continued in a passage called Meander Cieżkich Butów (Meander of Heavy Boots). The passage was filled with mud, which made exploration more difficult. The passage ends at the head of two parallel vertical pitches. The right pitch leads to -935 m, where a meander blocked with boulders is located. The left pitch ends in a narrow squeeze; the passage continues behind it. The discovery of small passages in the chamber called Sala Dezertera was the main effect of exploration in Ariadnahöhle. The expedition also carried out surface exploration. A cave situated in the slopes of Wermutschneit was discovered. The exploration stopped at the depth of -200 m, at the head of a big pitch, which is about 100 m deep. The team mapped all discovered caves, and, besides, those series, that had not been surveyed during previous expedition.

12 No success in the Picos

Marek Jędrzejczak

The author describes an expedition to the Western Massif (El Cornion) of the Picos de Europa Mts., which carried out between 27 July and 29 August. Eight cavers from Speleoclub Wrocław and Speleoklub Świętokrzyski took part in the expedition. Marek Jędrzejczak, as usual, was the team leader. Some new series were discovered in G-13 cave. The expedition carried out surface exploration, which brought about discoveries of several small caves. None of them is deeper than 100 m. The most interesting are A-17, A-31, G-19.

Steinernes Meer once again

Maciej Tomaszek

An expedition to the Steinernes Meer (the Salzburger Alps) was again organized by STJ KW Kraków. Maciej Tomaszek led the eight-man team consisting of cavers from STJ KW Kraków, SKTJ and SCC. The main goal was GK-3 cave, but no further discoveries were achieved. But in the previously known cave Frühstickhöhle a narrow squeeze was dug through and a new series situated behind it was discovered. An accident happened during exploration. One of the cavers fell down from the head of 17 m pitch. Fortunately he stopped on the brink of another, unexplored pitch about 40 m deep and was only slightly injured. The cave was not surveyed, but the length of the discovered passages can be estimated as 300 m, with the total vertical extent of -100 m.

17 On the verge of death

Zbigniew Rysiecki

The author describes an accident that happened during exploration in Kammerschartenhöhle (the Goll massif, the Salzburger Alps) at the depth of 200 m and the rescue operation. A caver fell down from the head of 126 m deep pitch. The topography of the pitch head was very complicated. One had to pass through very narrow and difficult squeeze to reach the start of the descend. The caver's error was the main cause of the accident. Fortunately, as the caver was falling down unconscious, he got entangled in a rope some 30 m lower. After examining his relatively slight injuries the rescue action was organized by expedition members. After 34 hours the injured caver was brought up to the cave entrance.

26 Touristic caves in the Aggtelek Karst

The author presents Baradla-barlang - a Hungarian part of the famous Baradla-Domica cave system. Several tours inside this cave are open for tourist all year round.

21 Ciesęć

The presented photographs were taken inside the newly discovered (in spring 1997) cave called Ciesęć. The cave is situated in the central part of the Kraków-Wieluń Upland. The estimated cave length is 250-300 m with the depth of -23 m.

28 Long-life anchors in the Tatra caves

Andrzej Ciszewski

KTJ PZA (Caving Commission of Polish Mountaineering Association) have been organizing an operation which is aimed at installing anchors in some Tatra caves. Special anchors called Batinox (a Petzl product) have been used. They were specially lengthened to 17 cm. Until now five caves (Kasprowa Niżnia, Czarna - main passage, Ptasia Studnia - old and new bottoms, Nad Dachem, Miętusia) were equipped. Besides Batinoxes were driven in the Próg Mułowy wall on the way to Ptasia Studnia cave.

From the history of cave exploration in Poland

32 Exploration of Werteba cave

The author quotes an unknown text written by Bogusz Zygmunt Stęczyński in 1870. The text describes exploration of Werteba cave (Podolia, formerly in Poland) which was carried out by Jan Chmielecki, a local leaseholder, in 1822. After digging through the entrance about 500-600 m of cave passages were discovered. Some human bones, bonfire remnants and one silver coin were found.

CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie
ale nigdy nie zastałem tam
tabliczki z napisem
„Koniec Świata”

Dlatego zawsze wracam do domu,
przebieram się, jem
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie
szukać dalej...

Piotr Pustelnik
himalaista



ZAWSZE



alpinus



	CANYONING	SPELEO				
	10	9	10	10,5	11	11,5
Rodzaj liny		B	A	A	A	A
 Obciążenie zrywające	1900 kN	1900 kN	2400 kN	2700 kN	3000 kN	3200 kN
 Wytrzymałość liny zawiązanej „ósemką”		1350 Kg	1700 Kg	1950 Kg	2050 Kg	2300 Kg
 Ilość odpadnięć (współczynnik 1)	55 Kg 80 Kg 100 Kg	>10	8	6	16	20
 Siła graniczna (współczynnik 0,3)		400 daN	480 daN	510 daN	510 daN	530 daN
 Wydłużenie 50/100 kg	2%	3,6%	3,0%	3,0%	2,8%	2,6%
 Ślizgnięcie oplotu	0,5%	0,3%	0,5%	0,8%	0,8%	0,5%
 Ciężar jednego metra	57 g	51 g	60 g	65 g	73 g	78 g



ANTIPODES



Wyłączny przedstawiciel firmy  w Polsce:

Przedsiębiorstwo

Handlowo-Usługowe AMC s.c.

A. Ciszewski, K. Śmiałek

31036 Kraków, ul. Halicka 9,

tel. 422-09-81, 422-09-68

fax. 422-06-68

